# ROK 1843.

pod względem

## *oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.*

**TOM VI.**

**P O Z N A Ń.**

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

**1843.**

**IMPRIMATUR.**

*Czwalina*, Cenzor.

Poznań, dnia 29. Grudnia 1843.

Nie, to są pytania czasowe i żywotne piśmienności naszéj; bo na nie jeden tylko sumienia głos może być smutną odpowiedzią. Lecz jak to życie umysłowe wzbić do wyżyny, na której czujemy, wiemy potrzebę, aby już było? jak do radykalnego wyrobienia myśli dojść, aby ją w uspołecznienie przelać? Bo nieczas już samemi grzmić słowy, ale w słowie ma tkwić wyrobione pojęcie? ale wyraz myślą wiekową ma być ciężarny. Czas więc na dobie przestać chromieć na wyrazy i półśrodki, czas tknąć wszystkiego twórczą, organiczną żywota siłą, a poezya, co w takich jak dzisiejsze chwilach, ma być twórczém przyszłości wieszczeniem niech będzie chorągwią zapału, pod którą staniem, walcząc w wyrobieniu wiedzy i pojęć społecznych, walcząc w zrzeczywiszczeniu uspołecznienia, w myślach i sercach naszych pojętego, wykochanego, uspołecznienia ciążącego w myśli i duchu Czasu.

Poezya, jako hasło postępu, niema być przeczuciem, albo majaczeniem ognika, za mglistą jakąś postacią. Pojmowanie poezyi jako przeczucia, odnosi ją do czucia i wyklucza z niéj wszelką możność bycia postępu uspołecznienia dźwignią. Jeśli tylko czuję, to niemam myślowéj podsady, mogę mieć zapał, ale niewyrobiony, kierunku, jaki wziąć mam, nie odgadnę. Postęp na drodze uczucia jest mrzonką, bo wykluczając oznaczoność, przerobienie ze siebie, chwycić może tylko marę, zamiast co miało ono uczucie dojść do jasno zrozumianéj, wybitnie odkreślonéj postaci. Przeczuwając, nie mam pojęcia czystego, tego, czego sam chcę, toż samo czując. Czucie rękojmią dobréj chęci, ale nie dobrego czynu. To téż ci ludzie uczucia, te dążenia uczucia, słabe i wiotkie to trzciny! Innemu konarowi ducha przynależy uczucie. I tak, gdy duch siebie po za sobą widzi, gdy w rozstrój wchodzi ze sobą, to snać uczucie nim władnie, a stan taki z myślą sprzecznym jest, bo myśl — wiedząc, wewnętrznego nie cierpi rozstroju. Poezya jako hasło postępu, winna mieć wiedzę jasną dążeń, w które tór postępu w danéj chwili przedzierzga się. O ile taką nie była poezya dotychczasowa, o tyle nie zbliżyła się do

spełnienia posłannictwa swego w spółeczności. Powszechnie, wiedzenie uważane jest za będące po za sferą poezyi, w wieszczeniu nieuznają ludzie myśli rozumowo wyrobionéj; mniéj słusznêm jest jednak wedle sądzenia naszego, podobny wniosek o stosunku poezyi z filozofią. Doprowadziło doń zapatrywanie się na dotychczasowy rozwój poezyi, z jéj pojawów osądzono jéj istotę nie właściwie, bo poezya nie doszła do pełni swéj, więc nie jawiła całéj swéj istoty rozwiniętéj, lecz rozwijając się dopiero postacią cząstkową, niecałkowitą wykwitała nad światem. Wszakże rozwój istoty umnictwa (czyli sztuk pięknych) zupełnie odpowiedni jest rozwojowi jego dziejowemu. Jak w istocie duch jawi się w Budownictwie, Rzeźbiarstwie, Malarstwie, Muzyce, i dopiero w Poezyi na wyżyny pierwszych się wzbiwszy, tak w dziejach umnictwa, sztuki do pełni swéj przychodziły tymże porządkiem. Już wzniesiono posąg grecki najpełniejszéj piękności, gdy pierwszy rys pędzla zakreślił postać uroczą w całéj zarodowéj wielkości dziewicy uczczonéj, którą miał za lat wiele Rafael w pełni odpostaciować. Istniało malarstwo i dźwięk gęśli posłyszałeś, i pierwszy głos do Ludu, choć jeszcze posągu nie wyrzeźbiono plastycznie pełnego. I dziś rzeźbią, choć nawet malarstwa minęła epoka. Lecz któremu z rozczłoni umnictwa czas wybłysnąć w pełni, to w całym uroku, w całéj wielkości wykwita, a te, które nastać po nim mają, błyskają płomiennemi zorzami dopiero, a te, które przeminęły, bieleją jako gwiazdy srebrzyste w brzasku letniego poranka. Jakość więc poezyi dotychczasowéj o tyle miarą przyszłéj, o ile zaród pełni miarą, o ile żołądź, pnia i konarów rozrosłego dębu. A i z przeszłości poezyi jéj przyszłość wyższą jest nad pojmowaną zwykle!

Poezya mając posłannictwo wieszczenia, opartą być musi na wiedzeniu. Stąd słusznie wyrzec, że Wieszcz musi być filozoficznie wykształconym, musi mieć nawet twórcze, rozwijające stanowisko wiedzy, pomysły. I odwrotnie, filozof tyle przy trzeźwym i pozornie zimnym budzeniu prawdy, uniesiony ma być, tyle zapału do olbrzymiości swego

powołania czuć, że aż myśl jego w poezyi uroku ma się wylać i przekonywając, zachwycić i porwać za sobą cały ogrom społeczności.

Poezya ma być wiedzeniem przyszłości i miłością jéj najwyższą, a jako taka ma być jéj wieszczeniem. To posłannictwo poezyi określa całą jéj istotę. Jako miłość i wiedza, poezya jest wybłyśnięciem i dziedziną twórczości ducha ludzkiego. Choć przyszłości nie stwarza, stwarza postęp. Choć jéj prawo nie jest prawem żywota narodu, ona nadaje mu zrzeczywiszczoną postać, na łonie teraźniejszości rozwijając przyszłość. Wieszczenie nie jest prostém przeczuciem, bo niemiałoby celu istnienie poezyi tam, gdzieby myśl do pojęcia przyszłości już doszła, bo zresztą przeczuwanie inną dziedzinę, dziś niepotrzebną i schorzałą zajmuje. Nie jest czystem wiedzeniem, bo niebyłaby różną od filozofii, ale wiedzenia jest postacią, wiedzeniem wieszczém nie tyle co wiedzenie filozoficzne, pełném, lecz bardziéj miłującém, bardziéj uniesioném.

Ogólne odkreślenie poezyi stósując do dramatu, a w szczególności do polskiego dzisiejszego, żądamy, aby był głównie i przedewszystkiem obrazem walki zdań i stronnictw. Walka taka wyświeca przyszłość, bo zadaniem téj jest wyłonić, zrzeczywiścić myśl, którą obecna doba dźwiga w sobie, a w walce stronnictw zasada postępu występuje jako hasło przyszłości. Wyrabia się zarazem, ukazując się w pełni swéj, bo ze wszystkich stron będąc na pociski wystawioną. Postęp uspołecznienia przyszły, wiednym być musi dramatycznemu piewcy, aby zasadę żywotną mógł położyć w tkance poematu, jako ognisko, ku któremu wszystkie momenta odnosi, jako punkt wyjścia i dojścia. Aby wystawiając żywot narodu wiedział, co to jest ten żywot, bo inaczéj jakżeby go mógł wystawić? W pośród walki stronnictw, pośród żywego rozsuwania postępu społecznego przed oczyma naszemi, ma grać namiętność w każdém tętnie żywota dramatu. Bo przy walce zasad i stronnictw, wyrabiając i wyprzyczyniając postęp, w martwy wykład,

albo w oderwaniach tylko bujający zapał, zmienilibyśmy dramat, miłością, jaką tchniemy ku wyrabiającéj się idei spółecznéj, nie przejmując każdą z osób działających. Połączenie gry namiętności z wyrabiającą się spółeczną myślą, pośród odmętu zasad, stanowi kojarzenie wiedzy z miłością w poecie, zlewa spojrzenie historyozoficzne, przedewszystkiem w poecie konieczne z natchnieniem zapału i uniesienia, jakie odróżnia poemat od wykładu filozoficznego, jakie w poezyi żywotém czyni to, co w filozofii jest myślą, jakie szczebel przejścia myśli w czyn i twórczość stanowi, bo pomnijmy, że czyn spółeczny musi się z zapału, twórczość spółeczna z zapału i myśli wysnuwać.

W grze namiętności, w walce zasad i stronnictw, jawi się czyn i charakter, ta sprężyna czynu, około wątku jakiego skupiać się musi pasmo tworu, ztąd konieczność czynu jako jądra dramatu. A czyn przypuszcza byt w poemacie punktu wyjścia, kolizyi, pewnego stanu, z którego wysnuwa się rzecz, przy walce zasad i grze namiętności przypuszcza koniecznie odkreślenie charakterów działaczy, a to dla tego, aby nie abstrakcyjna, więc ogólna i bezżywotna, ale żywa, jakby odlana z istoty saméj była istota. Czyn przypuszcza rozwój i rozsnucie rzeczy. Odkreślenie charakterów przypuszcza wystawienie ich w różnych życia kolejach, ztąd zajścia i bieg rzeczy. Dramat w tych ogólnych warunkach pojęty, wykonany z gwałtownością i uniesieniem, zapałem tylko wrzącą postępowéj sprawy miłością, czynami więcéj niż mową odkreślony, a życiem bijący i zapałem w każdym wyrazie, jest szczytem poezyi, jest dziedziną rozwinięcia i rozbłyśnięcia najwyższéj twórczości, przewieszczeniem zupełném przyszłości, wiedzeniem jasném dążeń postępowych, miłowaniem ich całą duszą i posunięciem nawet myśli postępowéj.

Chcąc pojąć dramat w dzisiejszém piśmiennictwie polskiém wedle ogólnych poprzedzających odkreśleń, rozważymy jego dotychczasowy w literaturze naszéj rozwój, a potém najtreściwszém na dzisiejszy stan dramatu u nas spojrzeniu, o jego przyszłości zawnioskujem.

Uspołecznienie każde w Polsce, jak i gdziekolwiek bądź z myślowéj konieczności, przenika cały ogrom pojawu żywota narodowego, więc i piśmiennictwa, następnie poezyi i dramatu. Tak dyalog dawny, tak piosnka Ludu dyalogowana, będąca jakby jedną sceną dramatu, tak konwencyonalne i wymuskane Stanisławowskie tragedye, na pięć aktów z urzędu rozwałkowane. Przemiany uspołecznienia w Polsce, pociągały za sobą przemianę poezyi; dla tego dzisiejszy rozważając dramat, musimy go w uspołecznieniu dzisiejszém pojąć. Związek jego z przeszłością dramatu, jest konieczny, jest logiczny, jak związek ogniw uspołecznienia po sobie następujących; ale ten mniéj nam w obecnéj rzeczy jest ważnym. Chcemy pojąć w spółeczności dramat, chwytajmy więc go od tego punktu wyjścia, w którym dopatrzyć możem początku nowego uspołecznienia; więc od 30. roku. Jakoż, że już z uwagi żywot polityczny i postać pryskającą stężałego i niedorzecznego spuścimy uspołecznienia, rok 1830. jest zwrotnikowym punktem literatury naszéj. Z nim bije ostatnia godzina prawidelnictwa i obciętéj formy, wyszrubowanéj postaci poezyi, a dąb narodowego ducha nie gnie już konarów w kapryśne zaploty, nie daje obciąć potężnego ramienia w umuskany szpaler, lecz postacią dziarską aż ku gwiazdom strzela. Wojny Napoleona przygotowały rewolucyę spółeczną i umysłową w Polsce. Ogłoszeniem konstytucyi niedołężnéj (3. Maja) zniedołężniały naród padł w letarg i nawet rozćwiertowanie nie mogło go zeń zbudzić. Wtenczas z ruin największego z dotychczasowych historycznych czynów z rewolucyi francuzkiéj, nad zwaliska odmętowego, a nową myślą ciężarnego świata, wybłysnął ów wielki geniusz samolub, co sobie a nie Ludowi chciał wielką powszechną zbudować świątynię, czyn jego zbliżenia ku sobie narodów, zbliżenia ich choćby tylko materyalnego, pozostał, a owoc jego Ludy zbiorą, gdy wielki odstępca myśli, która go zrodziła, usnął pod brzemieniem własnéj olbrzymiości. Na Polskę Napoleon miał wpływ przeważny. Wielkość zachwyca Polaka i siłę mu wraca i wrze w nim gromem niezrównalnéj potęgi, więc

téż na cele samolubne i pognębienie rozwoju Ludowych pojęć we Francyi nie baczny, a samym tylko geniuszem Napoleona zachwycony Polak, przylgnął doń całą duszą i wszędzie się za nim rzucił. Posłuchajno tylko w zimowéj dobie starego wiarusa; co on ci prawić będzie o cesarzu! Spojrz, jak mu się oczy zaiskrzą i jak stężała w srogości i ponurośei twarz, rozkwitnie dreszczem natchnienia, posłychaj, jako to ludzie onocześni, prawią o onéj epoce czynów i szałowego życia, a poznasz, jakie to tętna zagrały w sercu narodu, gdy orzeł francuzki nad Polską zawisnął. Nie było to życie pojęte radykalnie, bo zapał do czynów niewyrobionych w myśli wrzał tylko, był to cień żywota, wrzkomo żywot, ale i ta przegrywka zagrzmiała walny jęk piorunu, co miał już w stare strzelić uspołecznienie.

W literaturze to zbudzenie się życia odbiło się. Przestano na chwilę płakać i wzdychać z sielankowemi tragedyami, a piosnka legionów nutą jeszcze w pół wymuskaną, ale już różniejszą, już bardziéj dziarską zagrzmiała. I Brodziński téż wystąpił ku rzeczom Ojczystym myśl swą w poezyi zwracając. Zbierało się na wybuch nowych myśli, była to przegrywka. W dramie odbił się ten czas, jak w każdéj gałęzi literatury.

Poznano téż, że może być inne życie w przedstawialnéj poezyi, jak to, które w nią wlać mogą dworackie ckliwe żale i maryonetkowe ruchy francuzkiego klassycyzmu. Bogusławski przerobieniem dla polskiéj widowni mnogości tragedyi, dram, mellodram i oper; Dmuszewski, łataniem własnych myśli i planów obcémi, scenę podnieśli, bo przygotowali w niéj zmianę, jak piosnka legionowa zmianę poezyi, jak wojny Napoleona zmianę spółeczną w Europie. Wziąć jaki francuzki dramat, nazwać Czarneckim, albo Barbarą jego bohatéra, piosnką dyalog przepleść, to był Dmuszewskiego sposób fabrykowania widowisk, gdy Bogusławski poważniejszy, bardziéj myślący, prawie wyłącznie przyswajaniem obcych zajmował się płodów. Ale wszechstronny, choć wedle francuzkiego klassycyzmu podkrojone,

przyswajał nietylko francuzkie dramata. Tak Szekspir, Alfieri, tak pomniejsi niemieccy i angielscy poeci zostali, choć zawsze w peruce napółklassycznéj wprowadzeni, a publiczność przekonała się, że w dramie coś więcéj znaleść można nad sentymentalizm, wymuskane dworactwa i sentencyjne morały, nazywane wielkiemi myślami wówczas.

Z upadkiem Napoleona, niedołężna w Europie nastała martwość. Francya, owa żywota politycznego prawie wyłączna widownia, we wnętrzu dzielną myśl wyrabiała spółeczną, lecz zewnątrz w życiu domowém, skostniałą, skrzepłą formą i pobożnisiostwem zamgliła jasne żywota oblicze. Norma uspołecznienia ówczesnego, konstytucyjna monarchia, niedołężna, a gorsza od absolutyzmu nawet, bo będąca półśrodkowością, a jako taka niemająca zgoła żadnych zalet, nawet i budzenia reakcyi; piętno okropne rozlała po wszystkich żywota narodowego rozczłoniach. Myśl więc w literaturze zkarłowaciała, równie we Francyi, jak w jéj odblasku, w całéj Europie. Wewnętrzne narodów życie podniosło się. Pojęcia spółeczne w cichości w sercach narodu rozwijały się. Tak St. Simonizm powstał we Francyi, filozofia do szczytu wzbiła się w Niemczech, a w Polsce grom odrodzenia w poezyi uderzył.

Wystąpił Mickiewicz, a za nim grono naśladowców, wystąpił Malczewski, Bohdan Zaleski, Goszczyński. Jakby nowym żywotem zagrały wszystkie serca. Myśl narodu zawisła pełna siły i wysnuła się w czyn dzielny w walkę 30. r. Powstanie upadło, chromiejąc na półśrodkowość, która jak przekleństwo czasów restauracyi, ciążyła na całéj Europie, i oto nowe ogniwo żywota Polski rozsnuło się. Poezya, która w lirycznéj pieśni i w powieści przed 30. rokiem żyć poczęła, wykwitła i rozwinęła się daléj. Naprzód ogłuszone ciosem, który uderzył w naród, zamilkło wszelkie życie. Przecięty na dwie połowice pozostających w kraju i wychodzców rozćwiertowany materyalnie, nie dał się naród umysłowo rozerwać i każde tętno, co w tułaczy uderzyło łonie, było i w sercach krajowców. Jak w tułactwie

odmęt pojęć skojarzonych spólnym nieszczęściem, wykwitł po chwili lat kilku w walkę zaciętą stronnictw. Jak pojęcia ludowe w tułactwie wyrabiane, coraz silniejszéj potęgi nabrały i bez trudności zgnębiły niedołężną półśrodkowych i ckliwą w swéj bezrozumności i złych zamysłach arystokratów partyę, i dziś po nad mistycyzmem w takiéj bujają wyżynie, iż jego pociski do nich nawet dosiągnąć nie mogą, tak w kraju myśl żywotna zrazu słabo, daléj coraz potężniéj rozrastać i jaśnić jęła pełnią. Myśl ludowa przez Mistrzów i najgodniejszych Narodu przedstawców, pojęta, przeprowadzona, ujrzana w całéj przeszłości, a dziś przesiąkła w każdę kroplę krwi polskiéj, żąda postępu, żąda radykalniejszego wyrobienia, oto pole dla dzisiejszego dramatycznego Wieszcza. Koléj, jaką przebiegł dzisiejszy dramat polski, począwszy od r. 30., jest pełną i zupełną. Powiedzieliśmy, iż przed 30. r. jeszcze nie było wcale nowoodrodzonego dramatu. Goszczyński za taki policzył Mnicha, przez Korzeniowskiego i D. M. w Ziewonii z 39. r. uczynił toż samo. Niesłusznie jednak wedle naszego sądzenia, boć Mnich, Dziady, owa liryczna, dyalogowana pieśń, jak późniéj Garczyńskiego Wacław, nie mogą wcale być do dramatów, mających zaród nowéj epoki dramatu policzone. Czyż Dziady mimo przecudności swéj są dramatem? Wystawione, niezaprzeczenie więcéjby czyniły wrażenia od tysiąca onych tak zwanych dramatycznych poematów, co to daguerotypem są minionych i zapadłych wieków, bo ileż tam wrzących uczuć, ileż namiętności wrze w duszy Gustawa. Ale postać ta z rajskiéj dziedziny marzenia zstąpiona jest istotnie jak ją wieszcz odkreśla upiorem. Bo Gustaw nie żyje narodowym żywiołem, bo Dziady nie są poematem politycznym. Mówimy o Dziadach wydanych przed 30. r.; jakaż tam myśl społeczna? Cóż tam, coby wynosiło nad prostą indywidualną miłość? A miłość taka choć wrząca, choć gwałtowna i uniesiona, jakżeby mogła dramatu być przedmiotem, gdy od niego żądamy całéj pełni życia polityczno-społecznego, gdy w nim chcemy mieć gwiazdę co świeci w tory postępu i ciemnawéj przyszłości? Jakiż czyn

wreszcie w Dziadach, opowiedź i nic jak tylko opowiedź. Owe życie po śmierci, owo zestąpienie w krainę ziemską, by powtórzyć żywot swój, to czyste mrzonki, bo Dziady są opowiedzią, a raczéj pieśnią uniesień i obrazków minionych, a wrzących jeszcze wrażeń, wszrubowaną w dyalog. A owa część gdzie obrzędy, uczty Dziadów, to istnie obrazek, a nie czyn, a nie dramat. Nie, Dziady nie są dramatem. Podobnież Wacław, w nim process myśli, żywszy, postęp pojęć dotykalny, rozwój nawet charakteru, ale wszystko w obrazkach, w opowiedziach, w uniesieniach lirycznych, a nie w czynie, więc Wacław nie jest dramatem. Zresztą naszą myślą sądzony Garczyński, jest poetą ledwie drugiego rzędu, jednym z lepszych naśladowców Mickiewicza i wcaleby zastanowienia dłuższego nie wymagał, gdyby nie sąd przesadzono pochwalny, który o nim dał Mickiewicz, boć gdybyśmy o wszystkich naśladowcach myślić i pisać mieli, musielibyśmy i o Izorze np. Odyńca prawić, a tak zakres byśmy pisma przekroczyli.

Mnich nie jest także dramatem, mającym bezpośrędnią i jakąbądź inną nad prostą dziejową styczność z dzisiejszym dramatycznym poematem; czyż tam myśl czasu brzemienna? nie, tam tylko ckliwa opowiedź zabójstwa Stanisława, co nawiasem mówiąc jest absurdem, bo naprzód Bolesław nie zabił, lecz tylko okaleczył Stanisława. Powtóre Stanisław ukazuje się w tragedyi Korzeniowskiego jako widmo, nie możemy więc właściwie ocenić, jaki charakter chciał mu nadać poeta. Wątpliwość dziejowa zachodzi, jakiego stronnictwa Bolesław, a jakiego przedstawcą był Stanisław, czy Narodowość wspierał król, walczący z ~~Bolesławem~~ Stan..., chcącym wprowadzić obce uspołecznienie, czy biskup bronił Narodowości przeciw feodalizmowi, który może Bolesław zamyślał w Polsce wszczepić. Poeta nie oświadcza się jakie jego przekonanie w tym względzie, i przez to czczym czyni utwór swój. Przez kilka tysięcy wierszy nudzi nas Korzeniowski jakimsiś żalem Bolesława, obrazków i opowiedzi używając tylko jako dźwigni, aby pod czczością własną nie runął poemat. Zresztą niepodobna było przypuścić, aby

poemat dramatyczny mógł był zakwitnąć przed 30. rokiem, kiedy Mickiewicz wówczas najwyższy duch w Polsce, wówczas dyktator umysłowy niejako całego narodu, ono słońce, za którém dążyło wszystko, był przeciwny dramatowi, sądząc go być zawczesnym dla ówczesnego piśmienności polskiéj stanu.

Ocknięcie pierwsze w kraju po r. 30., gdy letarg zawisnął nad zmęczonym klęskami i walką narodem, miało miejsce w Galicyi. Tam było ognisko życia, bo kwiat polski, tułactwo, tam znalazł chwilowe schronienie. Goszczyński, Zienkowicz, Siemieński, Bielowski, Magnuszewski, Borkowscy tam i w Krakowie, pierwsi rozwinęli działanie. Po długiém milczeniu ujrzała Polska w Ziewonii (34. roku) wyjątek z poematu dramatycznego Magnuszewskiego, inne wyjątki pojawiły się rzadko, ale poszczycić się niemi mogą, jako pierwszemi ozdobami swemi czasopisma. D. M. stanął w rzędzie pierwszych dramatycznych wieszczów, nim jeszcze wydał cokolwiek bądź osobno. Wyświecenie jego talentu zupełniejsze może dziś dopiero nastąpić właściwie, gdyśmy ujrzeli jego Barbarę w Niewieście w trzech wiekach. W dramacie powtarza on znamiona, które jego prześliczne powieści przedstawiają, ów rys wieków zeszłych wybujały w olbrzymiość, ów archaizm użyty w każdéj chwili, drobiazgowość w opisach, wykończenie części pojedyńczych, a zeszkicowanie tylko ogółu wszędzie się w jego tworach powtarzają. Dwa kierunki są jednak widoczne w D. M., jeden ku skreślaniu przeszłości naszéj olbrzymich rysów, drugi ku oddaniu namiętności i charakterów, Barbara jeszcze Gasztoldowa Żona jeden, Kamil, Młodzieniec i t. d. drugi wyrażają kierunek. W drugim jest D. M. nieskończenie wyższym, choć już pierwszego olbrzymiość zdumiewa. Jego dramat na przeszłości oparty, zawsze olbrzymie rozwija rysy, ale rys każdy jest martwym, bo jest obrazem, nie czynem. Zresztą owa potęga i śmiałość, owa moc tryskająca z każdego wyrazu poezyi naszego Wieszcza skierowana jest tylko zawsze i zawsze li do obrazowania. W Barbarze np. gdy wieść dochodzi o śmierci Zygmunta Starego, w je-

dnéj scenie tyle olbrzymich rysów, Zygmunt August rozżalony, Bona, któréj zamysły zniszczone, chwytająca się w téj chwili jedynego środka zbawienia jéj myśli, trucizny, szlachta, któréj czoła zawisnęły, w dwóch słowach prawie całym ogromem przyszłéj burzy, jaka ma wybuchnąć z powodu połączenia się Zygmunta z Barbarą; oto jest ów świat wypadków i owa powódź namiętności, jaką nam Wieszcz jednym pociągiem pędzla oddaje, ale nie żywym czynem, nie krwią zachodzącą rumieńcem na posągu, ale martwym choć olbrzymim, zimnym, choć tak rzeczywistym obrazem. Ztąd to D. M. właściwie jest wielkim malarzem, wielkim powieściarzem, ale w dramacie, skrępowanym jest duch jego ciągłem zwrotem ku obrazowanemu w ypadków oddaniu. Z drugiéj strony forma poematu dramatycznego jest u D. M. wyszrubowaną. Ciągła przedmiotowość odejmuje życie jego tworom, wysysa z nich krew i posągi zamiast żyjących ludzi przedstawia. Dla tego choć przyłbica każdego z onych starych mężów i szabla jego i wąs i zmarszczek twarzy nawet pochwycony jest tak, jak on tam u niego był rzeczywiście, to jakoś w życie wyciosanéj postaci wierzyć nie możemy, bo tak spokojne wszystko w dramacie, tak przeszłości wierne, tak zimne, jak głaz grobowca przeszłości, a nigdzie nie pryska gwałtowna namiętności gra, a nigdzie tętna krwie żywéj nie uderzą. Postać każda nie wypowie się, nie odkreśli, bo zlodowaciała we wierności obrazu minionéj przeszłości. Przeciwnie w Młodzieńcu, z którego wyjątki w Ziewonii z 34. roku w Kamilu (w Bibliotece warszawskiéj i Dzienniku mód lwowskim) i w tych tworach, gdzie nie przeszłość, ale gra namiętności i charakterów staje się celem poecie; tam miasto rozrosłych, wielkich rysów przemienne, ale wrzące uniesieniem, tryskające ogniem, tam cała siła, cały potężny geniusz poety wychodzi na jaśnię. Co do saméj dramatyczności i chwycenia w serce czasu, to szczególniéj w Niewiaście polskiéj jest uwidocznione. Wieszcz pochód walki życia domowego z życiem publiczném, polityczném wystawia; czy dobrze momenta téj walki uchwycone, czy stanowisko wieszcza zgodne z po-

stępem dzisiejszych pojęć nie rozstrzygamy, twierdzimy, tylko iż D. M. jest pierwszym dramatycznym wieszczem polskim, który pojął, jak dramat chwytać powinien tętno czasu i w pełnię życia wysnuwać to, co drzymie w łonie wieku. On pierwszy chwycił się toru wystawienia kwestyi czasowych w dramacie.

Słowacki i autor Iridyona i Nieboskiéj Komedyi poszli daléj torem tym. Gdy ruch umysłowy w Galicyi i Krakowie ustał, jęło się życie literackie tułactwa w pełni rozwijać. Tam już Mickiewicz, Słowacki byli zagrzmieli silnéj poezyi głosem, a wstająca z odmętu pełnia pojęć ludowych, coraz bardziéj wyrobiona, coraz roślejsza i potężniejsza, zawisła zwycięzko. Mickiewicz dotąd dramatycznéj poezyi zupełnie nieprzyjazny, w formę fantastyczno - dyalogowaną wtłoczył scenowanie politycznych wypadków, a za tak spostaciowanemi nowemi częściami Dziadów podążyło wielu; tak np. Słowacki w Kordyjanie, poczęści nawet Autor dziesięciu obrazów, które są dyalogowanym obrazem emissaryuszowskiéj wyprawy i w duchu Dziadów poczęte, chociaż z nich fantastyczność zupełnie wykluczona, mają z niemi wiele jednorodności. Liryzm właściwy potężnemu geniuszowi Mickiewicza odbija się w Dziadach (mówimy o wydanych w emigracyi) w innéj jednak barwie niżli się w Gustawie postaciował. Tam czysto uczuciowy, wewnętrzny, indywidualnéj miłości świat, ze swemi marzeniami, żarami i uniesieniami, tu obraz mniéj więcéj w barwie fantazyi, obraz wypadku, albo myśli politycznéj. Czynu jednak niewidzimy, choć widzimy obrazy. W odkreśleniu Charakterów głęboki rys mistrza ręką zakreślony, ale nie rys to dramatyczny: tak gdy bal u senatora przedstawia wieszcz, jedną zwrotką pieśni, rzuconą w różnych gruppach, zeszkicował zupełnie charakterystykę ich. Wypadek polityczny, myśl polityczna nie jest koniecznie czasową. Żądamy, aby dramat był wyłącznie politycznym, ale nie takim jak Dziady, jak Kordyan, jak Dziesięć obrazów, bo myśl tam tkwiąca nie jest w walce zasad pochwycona, ale uwidocznia tylko fakta polityczne, zaszłe. W Kordyanie, gdy

Słowacki spiskowych wystawia i tam starcie zdań występuje choć w bladym odcieniu, zaraz się poemat ożywia i wzbija do takiego, jakim dziś każden dramat być powinien. Słowacki na każdém polu literatury rozwijał swój potężny talent, dla tego dramat czysto polityczny Mickiewiczowski jest tylko jednym momentem jego poezyi: widzimy w niéj balladę, sonet, modlitwę, ukraińską dumkę i fantastycznego Anhellego, Dantyszka i przedchrześciańskich czasów i mitów córę Balladynę, politycznego Kordyana, Beniowskiego i odbijającego dzieje Mazeppę. Wszechstronny talent wszystkich wielkich wieszczów i wszystkich kierunków poezyi polskiéj jest odblaskiem Słowacki. Pierwsze tomy jego poezyi z 33. roku są istnie naśladownictwem Mickiewicza, a Dantyszek pojęty w duchu autora Nieboskiéj Komedyi. Najwybitniéj charakterystyczne działanie dramatyczne Słowackiego, którego w ogólności odkreślić inaczéj niemożna, jak samodzielne i pełne talentu zespolenie wszystkich kierunków i talentów w piśmiennictwie naszém, jest w Mazeppie. Tam jest w całym Słowackim, cały świat dążeń literatury naszéj. Odbicie przeszłości i walka wyrabiających się zasad polityczno-społecznych, prawdziwe zadanie dramatu. Gra wszystkich namiętności i charakterów, przy wyszrubowanéj zimnéj stężałéj formie, przeszłość i przyszłość, indywidualizm, silny rys ukraińskiéj rodowości i powszechności dążeń zespolone, słowem, cały świat marzeń czynów, życzeń charakterów, cały talent Słowackiego w zupełnéj wszechstronności, masz oddany w Mazeppie. To ten twór, podług którego ucharakteryzować chcemy talent Słowackiego. W Balladynie, w Lili Wenedzie buja fantazya Wieszcza w krainach fantazyi i uroków, w krainach, jakie raz tylko w świecie poezyi były pojawione. Przypomnijcie sobie S e n  l e t n i é j  n o c y i B u r z ę największego z geniuszów Albionu, niejestże to świat Balladyny? Lilli? Spomnijcie sobie na kapryśną Muzę T i e c k a, ile tam zachwytu i wdzięku obok koniecznych postaci, aż ckliwych prozą życia! To już jest niższe stanowisko od tego, które zajął w ślicznych natchnieniach swych Słowacki. Bo na-

wet komiczne postaci jego tworów mają coś poetycznego, nie mają w sobie téj zbrzydzającéj życie płaskości. Ale dokądże zmierzają te dzieci uroku i wdzięków? jaki ich cel? jakie czyny w tych poematach wśród mnogości wypadków? jakie potęgi, któreby wznosiły poemat do wyżyny dramatu? przeciwnie w Mazeppie; tam nie tyle uroku, nie tyle poezyi, więcéj pełni życia, więcéj dramatyczności. W Mazeppie z drugiéj strony ów natłok barw, dążeń, czynów, charakterów, ressumujący w sobie cały geniusz Słowackiego: tchnie wymuszeniem, teatralnością. Mazeppa przeładowany jest ogromem przedmiotu, bogactwem treści, bo i społeczno-polityczne i indywidualne życie najsilniéj w nim odbite, a forma za ubogą, za marną; forma czystéj przedmiotowéj maniery, zbudzającéj przeszłość szlachecką nawet w mowie. Ów król, jego dworzanin Mazeppa, Ojciec, Zbigniew i bohatérka poematu, są to przecudne postacie, oddramatyzowane w całéj pełni, zestrzelają w jedno ognisko całego Słowackiego, bo tam przypatrz się tylko, a znajdziesz wdzięków i przemiennych kaprysów pełnę Balladynę, Lillę, Piasta, znajdziesz biblijnie opowiedzianego Anhellego, Kordyana w rozmaitości barw rozpływającego się, nawet Beniowskiego satyry i uroczéj ironii wdziękiem rzucającego pociski na świat cały. Ale tak tam w całym dramacie duszno, tak w całości i pełni poematu wymuszono: Mazeppa wylany z potęgą ognia zapału, byłby pewnie jednym z najcudniejszych dramatów, dziś jest tylko pięknym. Uchwycenie zresztą kwestyi socyalnéj, w którą w jéj jednostronności, w części tylko politycznéj był już Słowacki, jakeśmy spomnieli, naśladując Dziadów fantastyczno-dyalogowaną postać, w Kordyanie oddał, w Mazeppie nie jest dość żywotną. Ludzie tam przesiąkli duchem czasu i dla tego z nich świeci nam idea spółeczna, ale nie jest ona najwyższym szczeblem, ostatecznym celem dramatu, tak jak w największym z poetów naszych w autorze Nieboskiéj Komedyi i Irydyona. W tych to dwóch poematach szczyt jest do dzisiejszego dramatu w piśmiennictwie polskiém, bo one oprócz wspomnionych już tworów, zamykają szereg prac dramaty-

cznych, wydanych po za krajem. A w kraju dramat leży odłogiem: Galicya ma tylko jednego wieszcza dramatycznego Magnuszewskiego, a ten jakeśmy wspomnieli, ledwie z urywków, wyimków znany; Kraków, Wielkopolska i Królestwo, nie mają wcale dramatu. Widownie przekładami, przerobieniami żyją: tak w Warszawie jest fabryka przekładów wodewillów, dram i mellodram, ale te płody szybkiego pióra pana Jasińskiego i komp., nie przeżyją ani dwóch dni; tak Lwów lepszy dobór przyswojeń przedstawia, ale w płodach oryginalnych J. N. Kamińskiego, albo w zgoła nędznych i nic niewartych salonowych Fredry komedyach tonie; tak ruch żywota literackiego, silnie wybłyskującego w Poznańskiém nie wydał dramatu. W Poznaniu jeśli się pojawi z druku jaki poemat dramatyczny, jak np. tego roku Świtezianka Siemieńskiego, to wychodzi on z pióra pisarza nie tamtejszego, a zwykle niema stanowiska ważnego w dramatyce. Weźmy Świteźiankę. Poemacik śliczny, jakby ulany na wzór najpiękniejszego ideału; przezroczysty, dźwięczny, ale niemający zgoła żadnej dramatycznéj wartości, bo jeźli Wieszcz odbił postać panicza puszczającego się na całą powódź życia, to jest to odbicie cudnym powiastki, albo poetycznego kaprysu przedmiotem, ale jako obrazek bez czynu i wielkości, nie jest i być nie może przedmiotęm dramatu; ztąd Świtezianka, jako kaprys poetyczny jest prześliczna, jako dramat zupełnie czcza. W takim chromym stanie dramatu w kraju, pozostaje nam jeszcze zwrócić oczy na na koteryę pisarzy Wołyńsko-litewskich. Już same tamtejsze dążenia są tak obskurantyczne i wsteczne, że żal je polskiemi nazwać, żal w przejrzeniu polskiéj literatury przytaczać. Tam to ów Bejło, ów osławiony estetyk Michał Grabowski, ów ckliwie, obrzydliwie dowcipkujący nieznośnemi wymysły John of Dycalp; stek pijetystów, Hołowiński, Chołoniewski i cała mnogość podrzędnych; pomiędzy samemi ckliwemi pisarzami Bujnicki, Marjan, Pertbees i t. d. i t. d., zalewają zgniłemi dążeniami piśmienność. Jakże tam ma dramat zakwitnąć? To téż Halszka Przezdzieckiego ma u tamtéj wiecznych wza-

jemnych chwaleń i ubóstwień koteryi, europejską sławę, a jest to wpół à la Wiktor Hugo, wpół na podobieństwo klassyczno-dworackich poetów wystrugana, niby z dziejów polskich lalka. To téż tam pełen wyższego talentu Kraszewski, upadły przez wsteczność dążeń, a nieznośną okwitość pióra, Halszkę swoją, Szatana i Kobietę, i Jana z Nepomuk za dramata podaje, gdy Halszka jest lirycznym poemacikiem dyalogowanym, Szatan i Kobieta istném szaleństwem, brednią niby fantastycznego poematu, a Jan z Nepomuk nudną legendą w sukienkę Halszki Przezdzieckiego wystrojoną. O płodach pseudo-dramatycznych Edwarda Marjana, Chołoniewskiego, już i wspominać nie warto. Wszystkie te twory Przezdzieckiego, Kraszewskiego, Marjana, ledwie jednéj mellodramatycznéj ramoty warte, tak bezdążne, bezpoetyczne, bez barwy społecznéj, i bez życia są.

Ale wśród steku mierności wznoszą się dwa wyższe talenta. Znany powszechnie Korzeniowski i Karol Drzewiecki. Ostatni autor kontraktów i wodewilu umieszczonego w Atheneum, okazał bardzo wiele techniki wyrobionéj w tworach swoich, mianowicie w kontraktach: wszystko tam oddane z nadwykłą lekkością, z życiem tryskającém z każdéj postaci i z każdéj sceny, z zapałem prawdziwie poetycznym, a budowa dramatu tak żywa, barwna rozmaitością i przemiennością; tak w ciągłym biegu i nieustannéj zmienności, że najwyższe obudza zajęcie. Charaktery ugruppowane i oddane jasno, z żywością. Ale kontrakty mają przedmiot tylko indywidualnych wypadków: żadnéj tam myśli wyższéj dramatycznéj nie szukaj. Kontrakty dają nadzieję, że p. Drzewiecki może być dobrym poetą, jeśli go jego pobliscy literaci, Grabowski, Bejło i tym podobni nie obłąkają. Dziś nie jest on jeszcze dramatycznym wieszczem, ale powtarzamy: w technice wyższym jest nad mierność.

Korzeniowski dał się poznać w zawodzie dramy czysto indywidualnéj. O jego Mnichu, już wspominaliśmy. W innych tworach będąc tylko zawsze indywidualnych charakte-

rów i czynów przedstawiaczem, nie wzbija się na stanowisko, jakiego żądamy od dramatycznego wieszcza. Korzeniowski w komedyi okazuje swój talent z najlepszéj strony, i komedya mając cel mniejszy, nie tak olbrzymi jak dramat, właściwszym jest dlań polem. Pełen życia jasnych odkreśleń, pełen sarkastycznego dowcipu, jest w ogóle bardzo zajmującym komikiem, ale gdy przechodzi w poważniejsze wystawienie dzisiejszych stosunków, staje się zbyt małym twórcą przy wielkim przedmiocie: tak w Klarze, Anieli i Piątym akcie. Dzisiejsze społeczeństwo, choćby tylko pojęte ze strony wprost empirycznéj, ze strony mniéj głębokiéj, przedstawia nieskończenie wyższe nad czysto indywidualną stronę. Korzeniowski nie pojmuje, nie wystawia innéj. Strona indywidualna w najniższym swoim stanowisku przedstawiać może kwestyę stanowiska kobiety w małżeństwie. Téj kwestyi nawet nienarusza Korzeniowski. W piątym akcie przebłyska nam cień pojęcia stosunku kobiety do mężczyzny, jako punktu wyjścia poematu: ów przyjaciel domu, miłość żony pozyskujący, stający się przyczyną śmierci Męża, rodzi nadzieję, iż ujrzymy rozwijające się silnie i silniéj coraz pojęcie małżeńskiéj Miłości, aż oto żona pada w objęcia kochanka, poleca mu dzieci swoje i w chwili pierwszego uścisku otruta, kona. Boleją nas podobne coups de theatre dane zamiast pojęć. Bardziéj rozległe stanowisko przedstawiają nam innego rodzaju dramata Korzeniowskiego, jak znana z wyjątków w czasopismach Blanka, Piękność zgubą i Żywi i Umarli. Tu na tle bardziéj złożoném rozwija myśl swą Korzeniowski i z dziedziny domowego pożycia przechodzi na niwę swobodną gry namiętności, konwencyami nie ścieśnianych. Przeciwnie w jednym z ostatnich tworów Karpaccy Górale, na tle wypadków i namiętności wśród Górali naszych, skreśla autor kilka obrazków, szkicuje kilka zajść wyższych, tylko o tyle nad obrazki życia domowego, że się pod obszernym niebios przestworem odbywają, a tętnią w pełnéj męskiéj piersi naszych Górali, aleć tam społecznéj myśli żadnéj, dramatyczności nad zeszkicowanie charakterów właściwe jego pió-

ru, niema. Z dram rozleglejszego tła, najlepsza Żywi i Umarli, zresztą podobne one do siebie zupełnie. Budowa przemyślana, oddanie pełne życia z niezaprzeczalnym talentem, rysy charakterów skreślone żywo i wybitnie, scenowanie i dyalogowanie szczególniéj mistrzowskie; pełnia wszystko przejmująca, wypadki i czyny zajmujące rozmaitością, przytém pewna monotonność pochodu rzeczy i obrabiania charakterów, pewna mellodramatyczność w pojedynczych scenach, są jego tworów charakterystyką. We wszystkich trzech głównie stosunek małżeński jest oddanym, pełnia świata zgruppowanego w około osób głównych stanowi tu większą rozległość pola dramatu, tła przedmiotu. Dla tego autor czasy ubiegłe, krainę Włoch i Anglii obrał. Ale obraz charakterów pojętych głęboko, poetycznie, gra namiętności przeprowadzonych z wysokim talentem, nie wystarcza nam, gdy jest zupełnym, jedynym celem poety. A w Korzeniowskim stosunek małżeński jest jedynie podstawą, na której oparte charaktery i namiętności wysnuwają się w dramat; podstawą, około której gruppuje się pełnia wypadków i przygód. Ostatecznie w Korzeniowskim tylko strona mechaniczna dramatu zasługuje na uwagę. Czy dramat w dzisiejszém jego pojęciu stworzy Korzeniowski, wątpimy, patrząc na to, co do dziś dokonał, lecz, że jeszcze zdolen wiele uczynić dla polskiego dramatu, przekonani jesteśmy, bo coraz więcéj techniki i siły życia w nim znajdujemy. —

Z tego treściwego spojrzenia widzimy, jak mało mamy tworów dramatycznych, a prawdziwie dramatycznych autorów ledwie kilka, jak pojęcie dramatu obudzone w Magnuszewskim, wyżéj i wyżéj szło w kierunku pojęć dzisiejszych, w Słowackim się odbijając, a szczytu dochodząc w autorze Nieboskiéj Komedyi, gdy z drugiéj strony w Korzeniowskim empiryczne wykształcenie dramatu budzi się w technicznéj stronie. Fakt rozwijania się dramatu w literaturze naszéj, zdaje się potwierdzać myśli, że dramat nasz powołany do zawiśnięcia na szczycie Umnictwa (sztuki pięknéj) odpowie żądaniom, jakeśmy mu położyli, boć ku temu zdąża,

a stając się dramatem zupełnym, takim, jakim jedynie pojąć możemy, stojąc na równi z duchem Czasu i postępem, będzie nie poślednią dźwignią, myśli narodowéj, z któréj wywinie i rozwinie się. Lecz zwróćmy się do rozwagi Nieboskiéj i Iridyona. W obudwóch dramatach myśl spółeczna jest głównym przedmiotem. Myśl ta jawi się w walce zasad, z któréj wyrabia się postęp spółeczeństwa i myśl narodowa dążąca naprzód. W obudwóch poematach rozpryśnięcie się starego społeczeństwa jest punktem wyjścia. W Iridyonie runięcie starego Rzymu, w Nieboskiéj runięcie dzisiejszego schorzałego świata. Na téj niwie szaleją burze, walki, bądź rzeczywiście wystawione, bądź uosobionéj w postaciach z żywą krwią i ciałem. Z odmętu, w którym obadwa twory korzenie rozłożystego pnia swego mają, wysnuwają się charaktery pełne, żywe i dla tego w najwyższym stopniu poetyczne; z nich przegląda wszędzie idea główna poematów, idea walki spółecznéj wyrabiającéj się i pryskającéj z odmętu w postać ustaloną, pełną. Owszem w Nieboskiéj charaktery są samemi żyjącemi ideami społecznemi: osoby są to żyjące idee, mające w każdym ruchu, w każdym słówku jednę ze stron idei, a mimo to nie są to abstrakcye, allegorye, bo Wieszcz w nie tchnął całą siłę swojego żywota, całą wszechstronność namiętności i dzielności zapału i tajni najgłębszéj serca człowieczego. Jest to punkt główny, o któren wyższą jest Nieboska komedya nad Iridyona; tam idea żyje we wszystkich odzieniach, tu tylko przegląda. Czas i okoliczności obranego przedmiotu są także wyższe w Nieboskiéj Komedyi. Rzym walący się jest bez wątpienia szeregiem charakterów i burzy namiętności wszechstronnéj, zupełnie równoległym od dzisiejszego świata, ale w Nieboskiéj jest więcéj, bo sam świat dzisiejszy, bo sam świat przyszły wystawiony. Iridyon jako poemat, wyższym jest znowu z téj strony nad Nieboskę, że w niéj olbrzymiość każdéj z osób tak wielką jest, charakter każdy tak pełnym jest, że niema i być nie może punktu wyższego nad inne, któryby był zestrzeleniem całéj siły poematu w jedno ognisko. Ztąd Iridyon ów geniusz, co cały Rzym, cały świat

chwyta w moc swoją i to wszystko depce; rzuca pod zemsty swéj sztylet, zachwyca nas i unosi, gdy w Nieboskiéj cała wielkość wszędzie rozprowadzona w równéj mierze, uderza nas tak ogromem, iż jesteśmy niejako ogłuszeni, a postacie jednego będąc odlania, nie mają od czego odbijać się. Jest to morze światła, lecz nie możem go tak snadno, tak bezpośrednio ocenić, jak w innych razach, gdy tylko na łonie cieniów mniéj szeroki, a mocniéj odkreślony potok światłości pryśnie. Iridyon jest więcéj ziemskim dramatem; z drugiéj strony Nieboska komedya jest odbiciem bardziéj rzeczywistego i dla tego bardziéj chłodem wionącego świata, bo choć tam co charakter, to geniusz. Tracimy skalę ocenienia tych geniuszy, gdy ani niższych nad nie, ani wyższych postaci nie widzimy, i chyba zwrócimy myśl w siebie i równając własną nieudolność, własną małość z olbrzymiością uosobionych całych mass, całych stronnictw społecznych, zestrzelonych w jednę osobę olbrzyma, poznamy się na nich. Ztąd tylko umysł filozoficzny pojąć może całą wielkość Nieboskiéj, gdzie w pełném życiu, w najwyższéj potędze i energii ducha wystawił nam Wieszcz Historyozofię, pisaną głoskami żyjących postaci i idei uspołecznień, głoskami serc naszych.

W piśmienności naszéj Wieszczowi Nieboskiéj Komedyi najbardziéj pokrewnym duchem, jest Słowacki, i dla tego nic bardziéj zajmującego nad porównanie geniuszu obudwóch wielkich poetów. Piewca Lilli, jest wystającą z zarodu, olbrzymią postacią Wieszcza Nieboskiéj: to jest, najogólniejsze porównanie ich ze sobą. Spojrzyjmy na Lillę i na Nieboskę: krewieństwo obudwóch tworów, nie ujdzie myśli naszéj. Lilla jest grą rozbujałéj, ale w najwyższym stopniu poetycznéj fantazyi, Nieboska jest odpostaciowaniem, kipiącem całym zerem poetycznego zapału, wszystkiéj Mądrości Wieku, mądrości wyższéj nad Wiek, bo mądrości wieszcza, stwarzającego przyszłe uspołecznienie, Lilla jest dzieckiem, igrającém wśród sylfów wieszającém się z Gopianą balladyny i Titanią Nocy letniéj (Szekspira), na każdym listku róży i lilii niegnącéj się nawet pod jego lekkiemi sto–

py, a Nieboska jest mężem ze surowém obliczem, mężem wyrosłym z owego dziecięcia. Więc nie tyle w niéj lotności żarów i fantazyi. W Lilli nieporównalnie więcéj poezyi zestrzelonéj w jeden dramat: ta Lilla, ta Róża, ten Ojciec ich stary, uwieszony za srebrne włosy, gdy doń własny syn ma zabójczym cisnąć toporem, ta hiena królowa całą Lilli dobroć niszcząca, dręcząca ojca i w końcu dająca niewolnikowi wieszczowi do wyboru między córką co go zbawiła, a harfą, bez któréj żyć piewca nie może; to są charaktery, położenia, zajścia, czyny i wytężenie gry namiętności, tak olbrzymie, jak w żadnym znanym nam poemacie niema. Tu tyle piorunów rzuconych od was, że powinienby świat od ich silnego ciosu pęknąć, bo ileż tam wszędzie poezyi, uroków, ileż cudów, ślady ironii nawet; lecz wszystko w odmęcie, wszystko spoczywa we mgle słoniącéj postacie olbrzymów zaczarowanych, w koło zaklęte przez Wieszcza. Ale myśl główna, myśl żywotna dramatu, ciemna, symboliczna, zamiast wieszczyć postęp, piewca wieszczy nam symbole postępu; stąd ów król, co ma zwyciężać wrogów harfą, stąd owa dwójka wodzów w jedno zrosła, stąd ów stos, na którym resztka narodu Wenedów ginie. Symbola wielkie, prawdziwe, ale trzeba trumnę zamarłych odćwiekować wieków, aby w symbolach módz czytać swobodnie, aby módz żyć życiem godła. Myśl większa w przedmiot włożona, niż on ją dźwigać może, jest godłem; pod takim przeciążeniem myślą czarnych ramek, zewnętrznych zbyt kruchych kształtów, upada Lilla, i duch przelatuje po nad ogniskami wszystkich namiętności poruszonych razem, poruszonych z niezrównalną siłą, zawichrzony ich burzą, uniesiony ich ogniem; jednak martwy i mglisty, bo tam czytać musi w symbolach myślą zimną i rozważającą, gdzie całą potęgą zachwytu, całém uniesieniem zapału, do jakiego tylko zdolen, chciałby już kipić w burzy odpostaciowanéj przez wieszcza. Co w Lilli jest symbolem, mglistym burzy, olbrzymim odmętem, to już jest w Nieboskiéj jasnem życiem. Ztąd znowu niższość Nieboskiéj od Lilli w tym względzie, że w niéj tyle burzy, tyle namię-

tności ile w poemacie Słowackiego niemasz i być niemoże, Ale całość będąc już jasną, będąc zupełną, więcéj unosi nad całość Lilli, tak to symboliczność najpiękniejsze zabija twory.

Gdybyśmy wybrali jednę lub kilka scen z Lilli, scen burzy i wrażenie, jakie doznamy porównali z wrażeniem, jakie cała Nieboska komedya na nas uczyni, przy scenach z Lilli byłoby zwycięstwo; lecz znowu porównywając całą Lillę z jedną Nieboskiéj sceną, scena Nieboskiéj ma palmę, równie jak Nieboska dosięga pierwszeństwa w porównaniu obudwóch poematów. Iridyon w podobnymże jest z Lillą, albo jeźli chcemy, z Balladyną stosunku, z tą jeszcze różnicą, że w Balladynie ironia samego siebie, stanowisko Tiecka, Szleglów, w ogólności ostatniéj fazy romantycznéj poezyi w Niemczech, posunięte jest do takiéj ostateczności, że wykazuje całą Balladynę jako żart, jako igraszkę, zabawkę fantazyi Wieszcza, a tak niszczy cały zachwyt, jaki z niéj przejść może na czytelnika, bo wiedząc, że poemat jest odegraniem komedyi, trudno zeń być uniesionym.

W ogólności przejście dramatu polskiego do owych dwóch olbrzymich tworów Iridyona i Nieboskiéj komedyi, odbyło się właściwie przez cały obieg poezyi Słowackiego; nawet nie dramata Słowackiego, Beniowski, Anhelli, i od Iridyona i Nieboskiéj późniejsze twory, na któreśmy w naszém spojrzeniu pierwéj okiem rzucili, były ową falą światła poprzedzającą koniecznie punkt światła, a stanowiącą bądź szczebel doń, bądź punkta przejścia, od niego do następnych wyższych stanowisk. Słowacki wedle naszego pojmowania rzeczy, jak stopniem był wzbicia się dramatu polskiego na wyżynę Nieboskiéj i Iridyona, tak teraz jest znów wyższym stopniem przejścia od nich, do następnych dramatycznych tworów. Nie małym potwierdzeniem téj myśli jest ogólny charakter jego tworów dramatycznych i nie dramatycznych, że wszystkie kierunki piśmienności polskiéj i geniusz wszystkich Wieszczów naszych, zestrzela w jedno ognisko. Jest więc uosobioném, zbiorowém wszystkich

naśladownictwem, ma jednak tyle potęgi genijusz, że żyjąc tylko obcemi żywiołami, nie kopijuje ich w prost, lecz poraz drugi odtwarza, a w odtworzeniu tém zupełnie jest samodzielnym, wieszczym, oryginalnym.

Nieboska Komedya wystawia nam walkę dzisiejszego głównie arystokratycznego społeczeństwa z Ludem. Wieszcz wybrał jedno indywiduum hrabiego Henryka na przedstawcę idei arystokratycznéj, w nim zestrzelona jest cała potęga żywotnéj siły, mogącéj jeszcze w starym znajdować się świecie i ta na pozór walczy przeciw nowo zrodzonéj formie społecznéj. Nieboska jest to hymn grobowy staremu światu, jednak jakby żal jakiś za nim przebija się w całości, bo przed zginięciem jako płomień lampy gasnącéj, rzucił jaskrawsze i mocniejsze światło i skonał. Tym płomykiem jasnym jest hrabia Henryk. Pewien rys widoczny zwątpienia miga tu w wyobrazowaniu całéj walki; tam, gdzie szło o skreślenie, potęgi młodzieńczéj, nowéj zasady, godło całego poematu: *„To be or not to be 'that is the question“* nie jest godłem postępu. Zwątpiałość o nowym porządku społeczeństwa, rzewne spojrzenie za starym, stanęłyby tu przeciw Wieszczowi jako zarzuty. Ale spojrzmy raz jeszcze z wytężoną myślą, te szczegóły nie są prawdziwym punktem wyjścia do osądzenia stanowiska Wieszcza. Spokój w jego duszy burzą miotanéj brakiem wyraźnego udziału w walce uspołecznień się tylko podtrzymuje. Bieg więc społeczności ma naprzód Wieszcz wystawić, temu dwie pierwsze części poematu są poświęcone. Życie domowe hrabiego Henryka, owego to ideału świata dawnego jest przedmiotem téj pierwszéj poematu połowy. Na życiu domowém rodzinném ma zakończyć świat społeczeński stary, nie zdolen on już wystąpić w dziedzinie polityki i socyalnym układzie, a jednak ten świat w tém, co ma najlepszego odszkicowany. Stosunek domowy hrabiego Henryka, zakłócony jest dziwném jego do marzeń usposobieniem, świat wyrojonéj złudy, świat chorobliwego podrzaźnienia chorobliwéj wyobraźni, odziewający brzydotę, niedołężność i czczość w szatę barwną tęczowemi uroki, odrywa Henryka z do-

mowego życia, rzuca go w dziedzinę polityczną i społeczną, w któréj zaginąć musi i on i jego świat spróchniały. Życie domowe mogło podtrzymać jeszcze świat stary, ale gdy dla chorobliwą wyobraźnią podrzaźnionych wyrojeń porzuca jedyną dziedzinę, w któréj może się ostać, ginie, bo w powódź walki społecznéj przechodzi. Henryk na samym zaczęciu poematu poślubia, wedle Anioła Stróża (str. 5., wyd. par. z r. 37.) dobrą i skromną żonę, domowe rodzinne życie, spokój i rzeczywistość życia, jeśli (są słowa Anioła do Henryka) dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego. Zacisze domowe jest jeszcze stanowiskiem, na którém oparłszy się, może przystać świat stary do świata postępu, bo świat stary uosobiony w Henryku, jest (str. 5.) błogosławiony pośród stworzeń, bo ma serce dobre, a ma być wedle słów anioła pokój ludziom dobréj woli.

Świat stary nie jest tyle złym ile zmurszałym, niedołężnym. Szyller mówi: „iż z każdym dniem spis złych maleje, a wzrasta spis głupców." Świat stary jeśli sam w tór postępu na drodze domowego, rodzinnego życia nie wejdzie, to go miecz zniszczenia zgładzi, zupełną więc wsteczności pleśnią zbrodnią, złe duchy go pokryją: „w drogę, w drogę widma lećcie ku niemu!" woła chór szatanów, by z toru życia domowego zepchnąć świat cały starego uspołecznienia, z toru jedynego, który mógł, mu się nie stać zabójczym, nie będąc jego stroną zupełnie wsteczną. Więc duchy złe trojakie widma na Henryka, na świat stary zesyłają. „Cień nałożnicy umarłéj wczoraj, odświeżony w mgle i ubrany w kwiaty;" „sławę orła wypchanego w piekle, zdjętego z pala, kędy go strzelec zawiesił w jesieni," „i ze sklepów wyszły spróchniały obraz Edenu, dzieło Belzebuba." Są to trzy żywioły starego świata, podrzaźniony niémi, zginie, bo domurszeje do reszty, mogący się jeszcze wskrzesić teraz; za chwilę będzie za późno już. Owe widmo dziewicy kochanki poety, ów cień na-

łożnicy zesłany jest naprzód na Henryka i uwodzi go. Henryk, uosobienie arystokratycznego świata, owéj okruszyny średniowiekowości jest poetą. Jest to bardzo głębokie pojęcie świata starego, choć na pozór bardzo pochlebne; boć nic mniéj poetycznego, jak ów niedorzeczny arystokratyczny ucisk i owo uzwierzęcenie Ludu przez szlachtę, właściwie średnich wieków piętno. Lecz jakże wieszcz pojmuje tę średniowiekowowści poezyę? Jako obrzydłe widmo, nałożnicę zgniłą i gubiącą człowieka nierządnicę, jako szał wiodący człowieka w otchłań, a będący ułudnym trupem w barwy tęczowe przybranym. Takim téż trupem była poezya średniowieczna, owe to pijetystyczne podrzaźnienie wyobraźni, owo ascetyczne odwiedzenie człowieka od rzeczywistego życia, a ściganie po za życiem zaświatowem, bo za wyrojoną mrzonką, owe skrzywienie stosunków społecznych dla pozaświatowego obłędu, owo rzucanie się mass za niczem, np. wojny, jak krzyżowe walki, a pozostanie w chromym świecie ujarzmienia całego Ludu; poezya tak pojęta, nie jest dzisiejszą spółeczną postępową poezyą, lecz zgubnym pijetystycznym obłędem. Taką poezyę, obudzenie się w arystokracyi obrzydłego pijetyzmu, mające teraz np., w spółeczeństwach europejskich miejsce, nasyła wieszcz na świat stary uosobiony w Henryku na jego zgubę. Zestępując do życia domowego Henryk, już widmem owéj fałszywéj poezyi jest rażony, ale jednak stałym chce być żonie, domowemu życiu, dla niego samego.

Zstąpiłem (mówi str. 7.) do ziemskich ślubów, bom znalazł tę, o któréj marzyłem, lecz zaraz dodaje: przeklęstwo mnie, jeśli ją kiedy kochać przestanę! Rozdział Henryka ze żoną był konieczny, bo przedział między niemi niezmierzalny. Nie pojmują się. Henryk w duchu życia domowego chce swój ascetyzm widzić, i zachwycony pięknością żony, mówi do niéj: Ty będziesz pieśnią moją. A ona odrzekła: będę wierną żoną tobie, jako matka mówiła. To téż spoczywając przy żonie Henryk, marzy wiecznie o swéj wyrojonéj kochance, o średniowiecznéj poezyi (str. 10.) pokój

świętobliwy na skroniach twoich, wszystko com marzył i kochał, zeszło się w tobie (przebudza się), gdzie jestem? ha przy żonie! to moja żona!" Już złudzenie opadło, życie w postaci prozy nieznośniéj coraz jawi się, a dziewica widmo twarzą wyrzutu przeniewiercy w wspomnieniu się ukazuje; już Henryk przeklina chwilę porzucenia owej mary poezyi, uosobionéj w dziewicy, a żona budząc się pyta, czy czas już jechać po sprawunki? Życie domowe nie może mieć uroku w obliczu podrzaźnionéj pijetystycznéj, chorobliwéj fantazyi, jaką świat stary w dziewicy widmie ukochał, to téż boleje on słowami Henryka. Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce, powiada żonie, że czuje, że powinien ją kochać i ze żalem na spomnienie dziecka woła: „A dziecię moje! o Boże!" lecz na głos wzywającéj go poezyi dziewicy, nic go wstrzymać nie zdoła i porzuca życie domowe dla mary złudnéj, wtenczas, gdy ono już w pełni rozwijać się poczęło. Henryk miał synka, a Orcio miał być właśnie chrztem w społeczność wprowadzony. Żona umiłowała szczerze i głęboko męża, co jéj nie miłował, gdy Henryka widmo wzywa, „Najświętsza Panno ratuj mnie (woła żona), to widmo blade jak umarły," Henrykowi jest to widmo przeciwnie cudnym ideałem. Światło leje się na około niéj, włos kwieciem przetkany, a gdy żona błaga, by ją ratował, zasłonił przed widmem, woła do niéj: „Kobieto z gliny i błota, nie zazdrość, nie spotwarzaj, nie bluźń, patrz, to myśl pierwsza Boga o Tobie, aleś ty poszła za radą węża i stałaś się czem jesteś!" a żona miłuje Henryka i w chwili chrztu Orcia, przeklina go, aby był poetą, rozumie się poetą w pojęciu średniowieczném, takim, jakim może być natchniony przez marę piekielną, co się w barwy złudzenia przybrała i wodzi po szczytach zaświatowych skał Henryka, a nagle, gdy ten już ma zapaść się w otchłań, rozwiewa się w trupa zgniłego. A matka nieszczęśliwa, nieszczęśliwego Orcia

na poetę przeklina, aby ojciec mógł go kochać. Poeta też schorzałego mrzonek i pijetystycznych marzeń świata, jest Orcio wyrodkiem niedołężnym ostatniego pokolenia, ślepym na świat rzeczywisty, co go otacza, na świat społeczeński, a widzącym w krainie złudnéj duchów, lunatykiem, chodzącym po świecie, ale nie z tego świata, dziecięciem, co w jakimś wewnętrznym zachwycie żyć tylko może. Biednym marzycielem przestającym z umarłemi, gdy w koło niego cała pełnia świata wiruje żyjąc i rosnąc.

Bo on przeklętym jest na poetę, a tak już w dziecku doznaje okropnéj kary Henryk, przedostatnie pokolenie starego świata, za ściganie pozaziemskich wyrojeń, a zarzucenie społeczeńskiéj rzeczywistości i postępu. Zobrazowanie jego jest przedmiotem drugiéj części Nieboskiéj Komedyi. Henryk mógł jeszcze być zbawionym od zguby, bo nad przepaścią wstrzymujący go od upadku anioł, umiłowanie domowego życia i dziecka poleca i Henryk powraca w opuszczone rodzinne życie. Ale już zapóźno. Żona w domu obłąkanych w szale umiera, syn poeta, na jakiego matka go przeklęła, przekleństwem jest życia ojca. A już opodal burza społeczna starego świata, zwalanego przez nowy, grzmieć zaczyna. Już w domu warijatów przy skonaniu żony, pierwsze okrzyki młodego słyszymy świata, niepoznanego więc w domu obłąkanych zamkniętego, ale to już grzmot, za którym tylko co ma uderzyć piorun. Tu szatan znowu musi z bolu Henryka powróconego życiu domowemu, cierpiącemu synowi korzystać. Ukazuje mu się orzeł sławy, pycha i duma średniowieczna przejmuje go i opanowywa, aby chwycił obronę zmurszałego świata, arystokracyi i gmachu społeczeńskiego porządku już w podwalinach podkopanego, więc upadającego, Henryk upada, bo ulega, odtąd już jest zgubionym. To koniec domowego życia Henryka, jako starego społeczeństwa i koniec dwóch pierwszych części Nieboskiéj Komedyi, a początek życia polityczno-socyalnego, walki społeczeństw. Wprowadzenie we walkę skończone, teraz saméj walki pora. Pojęcia przeprowadzone w tych dwóch pierwszych częściach Nieboskiéj, są zupełnie

prawdziwe i nader głębokie. Wieszcz wykazuje, jakie żywioły dobiły świat starego uspołecznienia, nie w tym znaczeniu aby zgładzić miały, lecz że uczyniły mu niepodobném przejście pod chorągiew świata młodego, pod chorągiew młodego, postępowego uspołecznienia. Przejście to mogło być podobném, gdyby w domowe życie zamknięte stare społeczeństwo, nie tamując nowych pokoleń rozwoju, samo swéj zmurszałéjby istocie cios śmierci zadało. Ale oto niby poetyczne, a rzeczywiście pijetystyczne żywioły, unoszą świat stary z łona życia domowego w dziedzinę pozarzeczywistą, w dziedzinę mysłowych szałów, myślenie o społeczności w nim zabijają, ale oto pycha skusza go do bronienia zgniłych zasad przeszłości. Jest to zupełnie filozoficzne i historyozoficzne nieskończenie ważne stanowisko, na które wieszcz Nieboskiéj w swoim przecudnym poemacie wzbił się. W obliczu tego stanowiska ginie możność czynienia zarzutu Wieszczowi Nieboskiéj Komedyi, o niesprzyjanie wybitne zasadom postępu, boć w obliczu historyi pogląd na prawdę jest tak wysoki, że udział w jéj walce nie zapałem, lecz samą się prawdą jawi.

Odtąd już walki wybitnéj zasad społecznych, jest Nieboska obrazem, jest ciągłym czynem i zwycięstwem Ludowych zasad. A jeśli Wódz Ludu Pankracy kona, spozierając na krzyż, to nie kona sprawa Ludowa, tylko jéj przewodzca, który nie był jeszcze ideałem ewangelicznego umiłowania sprawy. Skonał więc, a w jego miejsce tchnący taką miłością, jakiéj Chrystus nauczał, wstąpi, wstąpi cały Lud w braterskości żyjący. To znaczenie wyrazów ostatnich Pankracego i Nieboskiéj Komedyi: *„Galilee Vicisti,“* W nich pojęcie zupełnéj reformy spółecznéj, którą zwycięstwo żywiołów Ludowych sprawi.

W obliczu Komedyi Nieboskiéj, Iridyon, traci wiele na olbrzymiości swéj, nie porównany do niéj byłby bez wątpienia z najcelniejszych poematów dramatycznych, kiedy bądź utworzonych. Już wytężenie wszystkich żywiołów dawnego, upadającego Rzymu, pochwycenie wszystkich kierunków młodego uspołecznienia i nagięcie ich do jednego

wielkiego celu. Już owe tysiące męk własną ręką zadanych sobie przez Iridyona, a nieugięcie się przed żadnym ciosem przeciwnego losu, taką wielkość nadają charakterów, młodego Mściciela pognębionéj ojczyzny swéj Hellady, że przed nim zdumiewą się duch czytelnika. Iridyon poświęca siostrę ukochaną na ofiarę rospusty niedołężnego Heliogabala, poświęca chrześciankę sercu swemu na pastwę szału, by wiarą natchnąć chrześcian, w posłannictwo święte jego zemsty, poświęca dumę własną, korząc się przed cesarzem, aby osięgnąć naczelnictwo mocy jego, bronić mającéj Rzym od napaści niechętnych, a gdy ją osiągnął, aby sparaliżować obronę, niechętnych drażni, obraża, niewolników zapala do zemsty, aby zniszczyć Rzym i oto już się walka rozpoczyna, już Rzym ma runąć, gdy wszystko zawodzi Iridyona, Rzym nie upadnie; napróżno z niewolnikami i Gladiatorami, niszczy co niszczyć może i ci go zdradzają, opuszczają, sam pozostał, a jeszcze duch jego nie ugiął się. Przedaje się piekłu, aby po wiekach z martwych wstając, widział upadek Romy, tego starego społeczeństwa, które pragnął obalić, które znienawidził. Kwestye społeczne, mniéj silnie poruszone niż w Nieboskiéj, ale równie głęboko pojęte, są równie dramatycznie w nim w życie przelane, jak wspomnieliśmy. Nieboska Komedya i Iridyon, te słońca dzisiejszéj dramatyki polskiéj, spełniają żądania, jakieśmy dla dramatu założyli. Wskazują tór mającemu powstać dramatowi, pójść on tym torem musi, a wtenczas będzie skrzydłem najdzielniejszém postępu Myśli Narodowéj. To przyszłość dramatu polskiego. A przyszłość, jest tak wielką i świetną. W żadnéj epoce szczytu równego temu, ku któremu obecnie u nas się wzbija, nie osiągnął i nie mógł osiągnąć dramat. Boć weźmy lat czterdzieści nie spełna, albo mniéj, weźmy tylko lat piętnaście, i rzućmy spojrzenia na niemiecką literaturę. Tam to punkt kulminacyjny do dzisiejszego dramatu. A tło jego, jak ciasne, jak całość stłoczona! Szyller przed czterdziestą (umarł 1805.), Göthe przed piętnastą laty działali w pełni. A światem ich poematów był tylko świat czynów, namiętności

i charakterów, pojętych jako indywidualność wypośredniczonych, tylko przez indywidualność. Kiedy chcieli sprawę narodową wprowadzić, to albo w abstrakciach, których ukochać nie można, albo w ciasnym stanowisku polityki, które ckliwém czyniło, całe rozwinięcie rzeczy, obracali wciąż wypadki indywidualne i przez to właściwie nadawali tworom swoim tło, fałszywe, psujące całość. Gdym odwiedzał w r. 40tym Tiecka w Dreznie, za prawdę niepodlegającą wątpliwości najmniejszéj, mówił mi, że nic tak sprzecznego z żywiołem poezyi nie zna, jak politykę. I ze swego stanowiska miał zupełną słuszność. Ależ bo Szyller, Göthe i do dziś dnia Tieck, nie pojmowali nawet możnosci nadania tła społecznego poematom, i dla tego stanęliby obaj wielcy wieszczowie nieskończennie wyżéj, gdyby z dzisiejszém pojmowaniem rzeczy mogli byli skojarzyć swój genijusz. Zupełnie nowa, nieskończennie od dawnéj, przez nich wieszczemi zaklętéj słowy dziedziny, przestrzenniejsza, nieskończennie pełniejsza dziedzina, otwarłaby się im, i tło psujące rzecz polityka, na tło jedynie właściwe dramatowi społeczne by się zmieniło. W Wallenstejnie jest Szyller wprowadzeniem tła dziejowego, bez wprowadzenia tła społecznego, cały urok zniósł i zabił. W Johannie Dziewicy Orleańskiéj, jak tłem politycznem stłoczył charakter genialnéj kobiety, który rozwinąć zamierzył! Tieck miał zupełną słuszność, że polityka z poezyą godzić się nie może! Ale jaka polityka? nie dzisiejsza, społeczna, wielka, obejmująca całą ludzkość, ale owa polityka, która bez podsady społecznéj będąc, jest ckliwą marą. Göthe w Götzu zaczął był dotykać podsady społecznéj, ale ją tylko historycznie, tylko jako dokonaną w przeszłości pojął, skąd właściwie nie ujął tła społecznego. Tieck ów pełen talentu i woli słabéj pisarz, łączący się z Szleglami i ich wstecznemi dążeniami, popadający naraz w pijetyzm ów poeta wielbiący średniowieczność i nagle nad grobem prawie przeklinający znów dążenia wsteczne w dziedzinie społecznéj, ku któréj był podążył, chwycił się tylko stosunków kobiety do mężczyzny i dla tego przeklęstwem przeszłości obarczony, niemógł pojąć polityki społecznéj.

D***

# O ZEWNĘTRZNÉM ŻYCIU ANGLII.

Pomimo całéj różnicy, jaka nas od starego przedziela świata, nie możemy przecież powiedzieć, abyśmy z nim nie mieli już żadnego podobieństwa. Ciągła i nieustanna chęć podbojów, niszczenie się wzajemne z powodu tychże, starannie aż do naszych dochowały się czasów. Nigdy podobno w historyi świata bezwstydniéj nieurągano się z rozumu i dobréj wiary ludzkiéj, jak od czasu, kiedy wprowadzono naukę o równowadze państw europejskich. Za każdym bowiem ruchem zbrojnym w Europie, w każdéj ministeryalnéj nocie, w każdym artykule dziennika, w rozmowie nawet prywatnéj, napotykasz na ubóstwianie owéj strasznéj nauki z jednéj strony, a z drugiéj tuż widzisz oczywiste urąganie się z niéj, przez praktyczne łamanie, nie już tylko tak zwanego equilibrum, ale nawet najświętszych praw sprawiedliwości. Osiemnaście wieków przeszło nauki, na któréj dzisiejsze społeczeństwo Europy swą opiera towarzyską budowę, w niczém co do głównego punktu polityki zewnętrznéj, nierozróżniają nas od pogańskich narodów. Interes materyalny, jak dziś jest głównym bodźcem do zewnętrznego życia między społeczeństwami Chrystusa nauki, tak był zawsze między poganami. Co więcéj, jeżeli takowy na chwilę z ócz jest spuszczony i jeżeli w miejsce jego zasada poświęcenia się dla sprawiedliwości w jakiémkolwiek społeczeństwie natrafić się daje, to podówcza. ono pewniéj nieuchronnéj spodziewać

się musi zato kary. Przykład dokładny na Polsce najmocniejsze temu twierdzeniu przynosi świadectwo. Lubo wiekowe doświadczenia rozjaśniły nam daleko bardziéj pojęcie o posłannictwie narodów, lubo cel ich dzisiaj staje się coraz jaśniejszym, przecież niepodobna zaprzeczyć, aby na inne dał się trafić pewniki, skoro tak ściśle co do tego punktu stykamy się z upadłémi narodami, jak na te, które z historyi ich czerpiemy. Z téj tożsamości zatem wypadków trzy główne możnaby wyciągnąć prawdy. 1) Że podbijanie innych narodów z powodu jedynie materyalnych korzyści wyradza w końcu przykre owoce dla podbijających. 2) Że możność zachowania tych przy sobie nieprawym sposobem nabytych zdobyczy, zależy od wewnętrznéj siły, czyli od wewnętrznego życia podbijających. 3) Że toż życie wewnętrzne musi się z natury swojéj zmniejszać w stosunku rozlewania go na zewnątrz.

Po usadowieniu się na bretońskich niwach nowej rassy Anglo-Saxonów, życie ich na zewnątrz w niezmiernie ciasnym zawierało się obrębie. Czy to z rzeczywistéj zewnątrz niemocy, czy to z przyczyny nieustannéj wiekowéj z Bretonami walki, Anglo-Saxonowie od swojéj pierwszéj przedsiębierczości za daleko odstąpili. Zdaje się, jakoby oni niczego więcéj nie pragnęli, jak używania spokojnie nabytych owoców. Zupełnie się ma przeciwnie z ich nowymi panami. Normandowie po bitwie pod Hastings swego awanturniczego nie wyrzekają się życia. Jak u pierwszych był pokój rzeczą pożądaną nadzwyczaj, tak u drugich uchodził on za największe nieszczęście. Wszystkie oznaki ówczesnych bohatérów, Normandowie w sobie w jak najwyższym jednoczyli stopniu. Męszani przez nowy podbój w ciągłe stosunki z ościennémi narodami, Normandowie, znajdowali się u kresu swych życzeń. Wszystkie znakomite wypadki bez nich się obejść nie mogły. Wojny krzyżowe to najokropniejsze z owych czasów zdarzenie, stają się dla Normandów polem najświetniejszéj sławy, wszakże bynajmniéj ich niezaspakajają. Zwycięzcy bowiem Anglo-Saxonów, przy swoich tryumfach

nad niewiernymi nie zapominają toczyć jak najzaciętszéj walki z sąsiedniém szczególniéj państwem, jakiem jest Francya. Cała czynność, czujność i sprawiedliwość téj rassy skierowanemi były przeciw krajowi dawnych Gaulów. „Jak panować nad dwiema różnemi społeczeństwami, jak podbić tak piękny kraj jakim jest Francya, oto myśli tak familii pierwszych królów normandzkich, jak familii Plantagenetów.“

Trzyby stąd można naznaczyć epoki tutejszemu objawieniu się życia narodowego na zewnątrz. Pierwsza obejmuje czasy wojen o posiadłości kontynentalne. Druga zawiera w sobie zawieszenie niejakoś broni z powodu niedopięcia zamiarów na kontynencie, jako téż z niemocy rzucenia się na nową otwartą na Oceanie drogę. Trzecie zaś zajmuje walkę i zwycięstwo o panowanie wyłączne nad Oceanem. Pierwsza zaczyna się tak dawno jak normandzka rassa zaczęła się z angielską bratać, to jest od początku panowania Henryka II., r. 1164.[1]), a kończy się ostatecznie na wypędzeniu Anglików z Calais r. 1558. Druga od r. 1558. aż do 1640., to jest do rewolucyi angielskiéj. Trzecia zaś od rewolucyi angielskiéj aż do dni naszych.

Jak dalece angielskich królów pretensye popierane zbrojno dały się we znaki Francyi i ile one wyrodziły klęsk dla

---

[1]) Henryk II. był pierwszym królem z familii Plantagenetów. Przez zajęcie tronu po Stefanie ustało niejakoś regularniejsze następstwo do korony. Przez ożenienie się zaś z Eleonorą, rozwódką po Ludwiku VII., królu francuzkim; staje się dziedzicem najpiękniejszych francuzkich prowincyi, rozciągających się od rzeki Loire aż do stóp pirynejskich. Od téj chwili walka z Francyą Anglii była konieczną, gdyż trzecia cześć królestwa francuzkiego, stanowiącego dziedzictwo królów angielskich, posiadaniem całości mogła tylko być utrzymana. — Henryk II. bynajmniéj nie przepomina o sąsiadach wyspiarzach. On pierwszy zwrócił oczy na Irlandyą, która od połowy drugiéj 12go wieku aż do dni naszych, staje się przedmiotem nieustannych wysileń królów angielskich, a potém innych wszechwładzców w celu jéj przeobrażenia na sposób angielski.

tego społeczeństwa, to trudno nam w rozbiór szczegółowy podobnego zdarzenia wchodzić. Wszystko, nâ czém się w naszych uwagach ograniczyć powinniśmy, zawiera się na skreśleniu ogólnéj dążności walczących i skutków ztąd wynikłych. Czy angielskich królów prawa do korony francuzkiéj były sprawiedliwe lub nie, na tém wiele dzisiaj zależeć nie może — tu dosyć wiedzieć, iż one mieczem rozszarpane były. Dążność przeto angielskich monarchów musiała z natury swojéj na wielkie, nie do pokonania natrafić trudności, skoro siłą swą zamierzonego niepotrafiła dopiąć celu. Lecz jakaż była owa dążność? Podbój, historya nam mówi, w jakim celu? W celu powiększenia swoich granic, w celu zaborów.

Z tego zatem, co wyżéj powiedzieliśmy, wypadają dwa wnioski do wytłumaczenia angielskiéj niepomyślności w zapasach z Francyą: Pierwszy nasuwa domniemanie, iż angielskie społeczeństwo nie musiało mieć wewnętrznego życia tyle, ileby wymagało utworzenie odpowiedniéj zamiarowi siły. Drugi, iż Francya, przedmiot podbojów, musiała nie być społeczeństwem bez sił żywotnych w sobie. I rzeczywiście historya owych wiekowych walk, najdobitniejsze powyższym następstwom przynosi świadectwo. Attakująca Anglia widziała bez wątpienia słabe strony swéj rywalki, chociaż nie idzie zatém, aby sama siebie dokładnie znać miała. Zamiary jéj przeto nie są zupełnie ogołocone z wysokiego pojmowania ówczesnego stanu towarzyskiego Francyi. Jakoż obraz wewnętrznego życia Francyi za panowania w Anglii Edwarda III. i Henryka V., tych najzaciętszych i najszczęśliwszych jéj nieprzyjaciół istotnie jest okropny. Zamożność pojedyńczych wassali, ich niesforność, niezgody wewnętrzne, brak silnego węzła jednoczącego różnorodność prowincyonalną, przedstawiały wielkie pole dla urzeczywistnienia angielskich widoków. Siła bowiem w takowym razie Francyi z siłą Anglii była nierówną i znacznie zmniejszoną. Anglia w tych czasach przedstawiała mocną jedność państwa, w którém średnia klassa mieszkańców silnie się już zajmowała interessami

narodu. Despotyzm królewski, jak to widzieliśmy w uwagach naszych o wewnętrzném życiu Anglii, mocno został podkopanym.

Lecz pomimo całéj téj różnicy Anglia za słabą jeszcze była w stosunku swojego przedsięwzięcia. Nieufność korony ku swoim ciągle buntującym się poddanym, słabe znowu tych ostatnich w narodzie stanowisko, wyradzały pomiędzy sobą zazdrość i nieustanną walkę. Anglia ztąd względem Francyi była niejako w swém towarzyskiém urządzeniu się wyższą, chociaż znowu niezupełną wszechwładczynią. Wyższość ta wyrodziła klęski ogromne, ale nie była w stanie pochłonąć w siebie osobnéj Francyi narodowości. Zwycięstwa chwilowe nie mogą uchodzić w takowych razach za decydujące. Anglia miała dosyć w sobie życia do prowadzenia z Francyą wojen zwycięzkich, ale mało posiadała do przeobrażenia jéj na swój model. I w saméj rzeczy Francya wiele od Anglii ucierpiała. Potrzeba było aż cudownych dla niéj myśleń, aby odepchnąć podobnie szatańską dążność. Rozszarpany dziewiczą ręką haniebny traktat zawarty w Troyes r. 1420., jako téż wstrzymanie zwycięzkiego oręża dumnéj angielskiéj szlachty przy okopach Orleanu, położyło nietylko raz tamę najezdniczym hordom, ale zarazęm sprowadziło na nich samych ogromne boleści wewnątrz siebie, bo okropną domową wojnę. Wojna dwóch róż od tych bowiem czasów bierze swój początek. Tu rzeczywiście można uważać koniec pomyślności angielskich, chociaż my idąc za krokami nieprzyjacielskiemi, rozciągnęliśmy ową epokę aż do roku 1558. to jest do chwili, kiedyśmy ani jednéj stopy angielskich wojowników na ziemi francuzkiéj zobaczyć już nie mogli. Jakoż raz zmuszeni przed zwycięzkim ustępować Anglicy orężem, a jużci ich ponabywane posiadłości we Francyi dosyć szybkim do prawdziwéj matki zdążają krokiem, kilkowiekowe usilne starania, jako téż wszystkie zwycięzkie laury w niwecz się obracają przy wydobywaniu z siebie nowego życia Francyi. Anglia Francyą na wieki już co do tego punktu pożegnała.

Pomimo tego głównego charakteru epoki, o któréj mówimy, nie można wszakże przepomnieć o czynach tego narodu względem przyległych mu wyśpiarskich społeczeństw. Posiadłości Bretonów w prowincyi tak zwanéj Wales, kraj przez celtyckie zamieszkały pokolenia, to jest dzisiejsza Irlandya, w końcu nareszcie Szkocya, wcześnie zwracają na siebie oczy królów angielskich. Opór wszystkich tych części jednéj najogromniejszéj wyspy europejskiéj wywołuje siły całe Anglo-Sasko-Normandzkiego plemienia i przez długo wiekową walkę kojarzy je z sobą, w którém to spojeniu duch zwycięzkiéj Anglii mocno się przebijać poczyna. Jest to niezaprzeczoną historyczną prawdą, iż familia Plantagenetów pozwalała w Anglii wolności rozkrzewiać się. Czyn ten czego innego nie dowodzi, jak potrzeby wydobycia z narodu siły stósownéj do uskutecznienia zamiarów raz wytkniętych. Familia Plantagenetów właściwie najzaciętszą walkę o posiadłości odścienne toczy. Ta to a nie inna familia w zaborach kontynentalnych i w zaborach przyległych Anglii wysp, szczęście najwyższe dla narodu upatruje. Sprzyjanie wolnościom mieszkańców kraju, wywołane zostało koniecznością, nie zaś usposobieniem familijném ku liberalizmowi swoich poddanych. Jakoż prawie wszystko dzisiaj poczémbyś mógł poznać jéj blisko ośmiowiekową o niepodległość walkę dowodzi tego. Od r. bowiem 1285. za panowania Edwarda I., Wales, jako niepodległa cząstka nie istnieje. Szkocya przez swe ostateczne dobrowolne zlanie się w jedną całość r. 1707., za panowania Anny, każe zapominać, iż kiedyś była ojczyzną sławnych bohatérów niepodległości narodowéj, i że z jéj łona wychodzili na scenę publiczną, owi nieśmiertelni Wallace Bruce &. Sądziłbyś dzisiaj, iż nieubłagany nieprzyjaciel Szkotów Edward I., robił z siebie dziwaczne widowisko przy saméj śmierci, każąc w domu następcy kośćmi jego po śmierci Szkotów straszyć. Szkocya dzisiaj jako oddzielne społeczeństwo nie istnieje i powstać nie jest w stanie. Jedna tylko Irlandya nosi na sobie cechę mocno rozróżniającéj fizyonomii. Jéj

wiekowe cierpienia — srogie blizny postawiły ją w rzędzie tych społeczeństw, które niewiadomo dla jakich smutnych i niedocieczonych przeznaczeń złość ludzka wbija na krzyż, poi octem, pragnie jak najprędszéj ich śmierci, a które w końcu z martwych powstają i zgrzytaniem zębów swych tyranów takowe zmartwychwstanie ludzkości obznajmują. Miałożby ostateczne złączenie Irlandyi z Anglią wtenczas się dopiero uskutecznić, kiedy Anglia sprawiedliwą u siebie drogę w życiu publiczném obierze? Miałażby Irlandya służyć za znak widomy niesprawiedliwości angielskiéj? Miałażby opatrzność zostawić dla Irlandyi najpiękniejszą rolę do spełnienia w zmuszeniu Anglii być u siebie i po za sobą sprawiedliwą? Miałożby wymierzenie sprawiedliwości dla Irlandyi, tak mocno przez prawe pożądane serca, pociągać ruinę wszelkim istniejącym nieprawościom? [2])

Jeszcze przed ostatecznėm ustąpieniem Anglia nieumiała czyli téż nie mogła iść w ślady jéj sąsiedzkich społeczeństw. Odkryty nowy świat, czerpane z niego niesłychane w dziejach ludzkich bogactwa były dla Anglii rzeczami bardziéj podziwienie aniżeli korzyści przynoszącemi. Za słaba i zwyciężona na kontynencie, niesilna znowu na Oceanie Anglia dziwny swego stanu wewnętrznego przedstawiała obraz w epoce drugiéj. Tymczasem Anglia chociaż zwyciężona, miała wszakże wewnątrz siebie dosyć sił, aby na spokojném świadectwie tego w obec nowego świata poprzestać miała. Anglia w 16. wieku za panowania familii Tudorów, nieustępowała w niczem co do siły zewnętrznéj innym kontynentalnym na zachodzie mocarstwom. Niemoc jéj wynikała raczéj że zbytecznéj obejrzliwości, aniżeli z rzeczywistego braku sił. Już Henryk VII. marzył sobie o panowaniu rozleglejszém na Oceanie. Henryk zaś VIII. ulepszając marynarkę ojcowską ręką z nicości wzniesioną,

---

[2]) Irlandya od r. 1801. przez zniesienie u niéj osobnego parlamentu, została złączoną z Anglią politycznie. To złączenie wszakże pomyślnych nie wydaje skutków.

szedł niejako instynktowo w ślady swojego poprzednika. Chęć własnéj zaś obrony przeciwko okropnéj hiszpańskiéj Armadzie z r. 1588. i szczęśliwy trafunek w jéj rozbiciu marzenia pierwszego króla z familii Tudorów w rzeczywistéj narodowi przedstawiają się szacie. Anglia za panowania Elźbiety, trojząb Neptuna jasno przed sobą widzi, sięgnąć jednak po niego nie śmie jeszcze. Dla tego to nie dziw, iż panowanie Elźbiety pomimo całéj pozornéj wielkości, nie nosi na sobie żadnego śmiałego przedsięwzięcia, któreby dla pokoleń następnych mogło w ich życiu zewnętrzném służyć za polityczną, że tak powiemy bussolę. Panowanie jéj bardziéj było przezorne aniżeli genialne, bardziéj roztropne niż twórcze, bardziéj odporne aniżeli zaczepne, odznaczające się zaś we wszystkiem osobliwszą pieczołowitością względem interessów korony nie zaś narodu. Następca po niéj Jakób I. nie był w stanie zatrzymać tego stanowiska politycznego na zewnątrz. Obawiając się, aby nie był zmuszony przez izbę niższą pokazać się w niemocy przed narodem, pomimo pretensyi opierania swych praw na prawie boskiém opuścił całkiem interessa zewnętrzne. Jakóba panowanie nosi na sobie znamie nie już królewskiéj obejrzliwości na swe własne interessa tak, jak to było za Elźbiety, ale znamie zupełnéj królewskiéj w narodzie niemocy. Usiłowania jego syna Karola I. ową niemoc w całém dopiero przedstawiają nam świetle. Karol tak jak jego poprzednicy, czuł potrzebę wylania się na zewnątrz, lecz nie baczył tak, jak pierwsi na swoje względem narodu położenie. Karol I. miał chęć, ale nie miał mocy — widział potrzebę, ale nieznał jéj innych wymagalności. Anglia miała wewnątrz siłę, chociaż królowie angielscy jéj nieposiadali. Karol I. chciał być potężnym monarchą na zewnątrz, będąc słabym wewnątrz, z czego naturalnie wynikło, że prócz hałasów i szamotań bezużytecznych, panowanie nieszczęśliwego Karola I. żadnéj innéj po sobie nie zostawiło pamiątki. Anglia od początku panowania familii Tudorów aż do rewolucyi z r. 1640. nigdzie śmiałych nie robi przedsięwzięć. Pomimo jasnego bardzo pojmowania

innéj na Oceanie drogi w życiu swém zewnętrzném, królowie Anglii w 16tym i na początku 17go wieku na swoich przeciwników domowych jedynie zwrócone mają oko. Marynarka Anglii, przy rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich z władzą królewską r. 1642. wynosi statków wojennych tylko 50, to jest tę samę ilość (chociaż większéj objętości), jaką zostawił po sobie Henryk VIII. roku 1547.

Tymczasem wyspiarskie położenie Anglii niedozwalało długo w podobnym zostawać stanie: Portugalia, Hiszpania, Hollandya rywalizując z sobą na Oceanie, wywodziły tém samém i Anglią na podobne pole. Co więcéj, urąganie się Hollendrów z niemocy Anglików, wzbudzić naturalnie musiało w ostatnich chęć do przemysłu. Na okolicznościach w takich razach nigdy zbywać nie zwykło. Jakoż z powodu zajść Portugalczyków z Hollendrami o nowe odkrycie, ci ostatni zawarli traktat z Hiszpanami roku 1608., mający na celu wolność handlu obu tych narodów z Wschodniemi Indyami. — Roku 1609. Hugo Grotius, mędrzec hollenderski, napisał usprawiedliwienie owego traktatu i powstał mocno przeciw Portugalczykom o zamysły ich zrobienia się panami morza. Podług praw ludzkości i natury utrzymywał on, morze powinno być wolne, liberum mare, dla wszystkich ludzi. Raz położona jasno kwestya przez Grotiusa, staje się najważniejszym przedmiotem dysputy aż do dni naszych. O Clausum mare (zamknięte morze) z całych sił dopomina się na próżno od swego panującego Jakóba I. mędrzec angielski Selden i w odpowiedzi na powyższe dzieło wszystkich używa dowodów, na jakie tylko największa spekulacyjna głowa zdobyć się może. Począwszy od Adama i jego synów, aż do dni naszych przytacza dowody: 1) że morze tak się podciąga pod prywatną własność, jak ziemia; 2) że królowie angielscy są panami morza otaczającego ich posiadłości. Podług zatém téj teoryi, panowanie całkiem dzisiaj na Oceanie zostać winno wyłącznie w ręku Anglii, gdyż ona nigdzie nie jest bez posiadłości ziemskich: „Mare Clausum, mówi,

jest to morze posiadane w sposób prywatny, albo téż odłączone, już to przez prawo, już przez opanowanie, tak, że przestało być wspólném.“ [3])

Tchórzliwy Jakób I., pomimo całéj sympatyi z widokami Seldena, nie śmiał ich wszakże publikować, z obawy obrażenia na siebie swoich przyjaciół. Nie tak się ma z jego synem Karolem, który zwykle ojcowskie widoki z przesadą urzeczywistniał. Przy ogromnym pospiechu wystawienia marynarki narodowéj r. 1635., opiera on się całkiem na widokach Seldena i myśli tego autora; każe je uważać Hollandyi za widoki rządu angielskiego, jako téż upomina się o zuchwalstwo Grotiusa, który śmiał utrzymywać, iż „morze powinno być wspólném dla wszystkich.“ Od tego dopiero czasu można powiedzieć, datuje się angielska przedsiębierczość, a zarazem szczęście w dopinaniu rozjaśnionego w narodzie celu. Jakoż pomimo zaburzeń wewnętrznych wynikłych z r. 1640, Angielscy przywileiści ani jednéj chwili nie tracą z ócz interessów na nowo tak dobrze wytłumaczonych; czego Jakób I. nie śmiał, lub czego Karol I. nie mógł dokazać, to republikanie angielscy uskuteczniają. Wyzwolone ręce średniéj klassy mieszkańców, niesłychanych na Oceanie dokazują czynów. Z nic nieznaczącéj marynarki Anglii tworzy się najpierwsza; z nieśmiałego i bardzo mało biegłego majtka wolni Anglicy robią najsławniejszych bohatérów morskich. Niezwyciężony i szlachetny marynarz admirał

---

[3]) Rzecz dziwna, iż owego dzieła nikt zbić nie ważył się. Roku dopiero 1811. wyszło dzieło p. Gerard de Ruyneval pod tytułem: „De la liberté des mers,“ w którém dowodzi swego przedmiotu, zbija zgrabnie bardzo argumenta Seldena. Dzieło to z rozkazu Napoleona napisane być miało. Co bądź, to przecież pewna, że żaden głos loicznie, trzymając się interesu osobistego, nie śmie utrzymywać w Anglii nauki Grotiusza. Anglia dopóty, dopóki choć najmniejsze zapasy morskie w swém ręku trzymać będzie, nie porzuci Seldena teoryi, chociaż nie idzie zatém, aby lud wszechwładzca, miał jéj się trzymać. Polityka ludu od polityki przywileistów różną koniecznie być musi.

Black, nie będąc nigdy w morskiéj służbie, zmienia taktykę walki morskiéj, sam z admiralskim okrętem wdziera się w największy ogień nieprzyjacielski, przez co od razu staje się największym w owéj epoce wojownikiem morskim. W zawziętości swojéj niszczy wszystko, co mu się potężnego na morzu przedstawia, improwizując niejako dwustoletnie panowanie Anglii na Oceanie świata. Potężną marynarkę Hollendrów, jako téż znakomite zapasy morskie Hiszpanów i Portugalczyków, Black niweczy zupełnie i banderę angielską prowadzi aż do brzegów Afryki, uśmierzając wszędzie niepokonanych cudzoziemskich piratów. Od tego czasu morze Śródziemne, nieprzystępne wprzód dla Anglii, staje się dla niéj celem zdobyczy, o posiadanie któréj wszelkiemi starać się będzie sposobami.

Ale tu nie koniec. Przy tych ogromnych tryumfach wyzwoleńcy królewscy, zamierzają na wieki zostać się na tak świetném stanowisku. Akt nawigacyjny z r. 1651. z tego wychodzi punktu: „Zadać cios całéj marynarce świata, przez stworzenie najpotężniejszéj u siebie,“ oto cel owéj najsławniejszéj w dziejach handlowych Anglii ustawy. Jakoż zabraniają owym aktem przywozu przedmiotów handlowych z Azyi, Afryki, Ameryki na innych okrętach, prócz swoich własnych do Anglii. Produktom zaś europejskim tym tylko otwierają porta, które na narodowych statkach, lub które w ekpiważu morskim przez pewną część marynarzy angielskich dostarczanemi będą. Naturalnie wyspiarskie położenie jest zmuszone niejako tworzyć swoją własną marynarkę handlową, w celu zaspokojenia potrzeb narodowych. Jednym tym zakazem cały handel zagranicznych narodów z Anglią zniszczony, moc zaś marynarska z narodu ogromnym sposobem wydobyta. Ze wszystkich uchwał parlamentu długiego akt nawigacyjny jest jednym najgłębiéj pomyślanym sposobem, za pomocą którego do zakrojonego celu można będzie w narodzie sięgnąć. Oprócz tego aktu ten parlament nie nosiż na sobie oznaki monopolizmu handlarskiego? Nie byłyż późniejsze uchwały

zabraniające przywozu do Anglii z innych narodów, następstwem owego aktu? I czémże innėm był parlament długi, jeżeli nie ojcem dzisiejszych przywileistów? Możnaż choć na najmniejszą między niemi natrafić różnicę?

Ani jednéj chwili Kromwell nie traci zdążając do celu. Uspokoiwszy jak najmocniéj Hollendrów, szuka za Oceanem nowych dla kraju posiadłości. Opanowanie Jamaiki roku 1655. jemu się należy, on a nie kto inny praktyczną wskazał Anglii drogę objawiania swego na zewnątrz życia. Wszystko od tego czasu w życiu zewnętrznėm Anglii jest widomém. „Utrzymywać u siebie najpotężniejszą flottę i za pomocą niéj wydzierać innym narodom posiadłości zaoceańskie, nie dozwolić wzrostu w morską potęgę nikomu“ — oto cała polityka od Kromwella aż do dni naszych. W 14 okrętów wojennych Kromwell poimał księcia Roperta z flottą do Portugalii i zostawia Anglii flottę taką, jakiéj nigdy nie miała. — Roku bowiem 1658., to jest w przeciągu 10ciu lat Anglia już jest właścicielką flotty morskiéj z 150 statków wojennych złożonéj. Seldena teorya o mare clausum w praktykę się szybko jak widzimy zamienia.

Poniszczywszy Anglia znakomitsze zasoby swoich sąsiadów w rewolucyjnéj wojnie, i zachęcona pomyślnością zaoceańską, rzuca się od tego czasu w ślady protektora Anglii i w przeciągu 150 lat staje się rzeczywistą panią wszelkich posiadłości celniejszych, w ręku jéj sąsiadów zostających. Pomimo całego nikczemnego panowania Karola II. Anglicy od wskazanego celu nie odstępują. Polityka zewnętrzna staje się właściwie placem walki dla nowo wszczętych partyi w narodzie. Skargi wytaczane ministrom, z tego wychodzą punktu. Wszelkie znakomitsze gabinety, w czynnościach zewnętrznych swoich szukają zasługi. Pomimo korzystnych nawet traktatów dla Anglii, angielscy wszechwładcy nigdy nie są niemi zadowolnieni. Od pokoju w Breda zawartego r. 1667. aż do pokoju w Wiedniu r. 1815., wszędzie widzimy Anglią korzystającą i jeszcze

niezadowolnioną. Za pokój w Utrecht r. 1713. ministeryum torysowskie, pod naczelnictwem owego sławnego pamflecisty hrabi Bolingbroka i hrabiego Oxforda odpowiada przed ministeryum whigowskiém r. 1714. Tymczasem pokojem tym usadowiła się Anglia w północnéj Ameryce przy Francyi, która 15 lat późniéj całkiem Anglią w tych stronach zmuszona była opuścić. — To samo się prawie dzieje przez pokój Paryzki w r. 1763. Pomimo ogromnych korzyści nad Francyą tym pokojem otrzymanych, hrabia Chatham, ojciec późniejszego ministra Wilhelma Pitta najmocniéj się nań użala. Pognębić i zniszczyć zupełnie Francyą, oto cel ministrów liberalnych w Anglii. Whigi w tym względzie zawsze byli zapalczywsi i więcéj przewidujący, aniżeli Torysi. Pomimo niemocy podbicia zjednoczonych zbuntowanych stanów Ameryki, Anglia ich utraty zapomnieć nie jest w stanie. Pokój w Paryżu r. 1784. zawarty, jest pomnikiem dla liberalnéj Anglii przestraszającym. [4])

W stosunku tak olbrzymiego rozpościerania się za Oceanem, Anglia w odpowiednią wzrastała potęgę morską. I tak przy abdykacyi Jakóba II. marynarka angielska wyprowadzała do 173 statków wojennych objętości 101,893 beczek. Po śmierci Wilhelma III. widzimy ją prawie zdwojoną, bo wynoszącą statków wojennych 272, objętości 159,020 beczek r. 1702. Za Anny i Jerzego I. powiększenie nie

[4]) Wszystkie znakomitsze posiadłości dzisiaj w ręku Anglii będące, stają się łupem jéj wojen po rewolucyi r. 1640. I tak w Europie — Heligolan roku 1814. zostaje Duńczykom wzięty. Gibraltar r. 1704. zdobyty, pokojem w Utrecht r. 1713. Anglii przyznany; wszelkie usiłowania odebrania go późniéj przemocą, na niczem pełzną. Malta i Gosso od r. 1801., Jońskie wyspy od r. 1814.; europejskie te posiadłości uważać należy tylko jako punkta strategiczne. W Afryce Przylądek dobréj nadziei Hollendrom wydarty r. 1795., oddany pokojem w Amiens, nareszcie w końcu wzięty r. 1806. Mauritius z wyspami pomniejszemi wydarta Francuzom r. 1810. w Ameryce. Cała północna Ameryka z wyspami, nowy Brunświk, nowa Szkocya, przylądek Breton, wyspa Edwarda i Nowo odkryta Ziemia, przechodzą ostatecznie do Anglii, po opuszczeniu Kanady przez Francuzów pokojem z r. 1763.

następuje, gdyż roku 1727. liczy statków 233 objętości 170,862. Za Jerzego II. po wojnie z Hiszpanią z roku 1739., z Francyą z r. 1744 i 1755. marynarka rządowa liczy r. 1760. statków wojennych 412 objętości 327,164 beczek. Po wojnie amerykańskiéj r. 1782. liczba okrętów wojennych wzrastała aż do 600, a przy zawieraniu pokoju r. 1783. do 617 objętości 500,000 beczek. Przy zawarciu pokoju w Amiens r. 1802., wynosiła 700 statków wojennych. Od r. 1808. aż do 1813. Anglia miała na morzu na stacyach wojennych do 500 statków, z których 100 do 160 było okrętów liniowych, 130 do 160 fregat, a przeszło 200 innych pomniejszych. Oprócz tego w portach Anglii leżało do 500 innych statków, co wszystko wynosiło do 1000 statków wojennych objętości 800,000 do 900,000 beczek. W roku wszakże 1821. sprzedano lub zniszczono niezdatnych statków blisko połowę i doprowadzono marynarkę narodową w dobrym stanie będącą, do 609 statków, objętości do 500,000 beczek. Stan dzisiejszéj flotty angielskiéj nie jest bardzo zmieniony.

Otoż mamy i dotykalne przykłady, jak jednostajnie pilnowali się Anglicy w wykonywaniu woli swoich republikanckich przodków. Przed rewolucyą z r. 1640. Anglia na morzu nie była nawet widomą — po rewolucyi znajdujemy ją wszystkowładną. Przed r. 1640. Anglia nie–

---

Od tego czasu Anglia w téj części świata jest zupełną panią. W zachodnich Indyach wyspy Dominika, Grenada, Ś. Wincentego, dostają się Anglikom pokojem Paryzkim z r. 1763. W wojnie zaś francuzkiéj r. 1793. Anglia się jeszcze mocniéj tam sadowi. Gujana, Berbice, Ś. Łukasza, Tobago, Trinida i inne pomniejsze posiadłości, oprócz Jamaiki r. 1655. na Hiszpanach zdobytéj, w wojnie téj po większéj części Anglii się dostają. — W Azyi od r. 1661., to jest od karty danéj przez Karola II. kompanii wschodnio-indyjskiéj, posiadłości kompaniczne rozmaitemi sposobami zostały nabywane. Francuzkie starania od r. 1744. do 1765. zapobieżenia wpływowi Anglii na niczém się skończyły. Wzięcie Pondicherry r. 1765. Francyi śmiertelny cios przyniosło. Wyspa Ceylon ostatecznie wzięta Hollendrom roku 1795. O płątą część świata nikt się nawet z Anglią ubiegać nie śmie.

śmiała nigdzie czoła stawić, po r. 1650. Anglia wszystkich do boju wyzywa. Za czasów królewskiego panowania Anglia po za Oceanem nie miała prawie nic, coby godném narodowych wysileń nazwać było można, wtenczas, kiedy za panowania średniéj klassy w narodzie, Anglia wszystkie znakomitsze posiadłości w obcém ręku będące, mocą wydziera i przy sobie zatrzymuje. Karol I. o clausum mare dysputował teorycznie, republikanie angielscy praktycznie tego dokazują. Anglia przed r. 1640. nie wiedziała czém jest i jak się ma okazać na zewnątrz. Anglia po r. 1650. widzi się panią Oceanu.

Lecz aby dokazać tak wielkich rzeczy, każdy się z nami zgodzić musi, iż Anglia musiała bardzo niepospolitych używać do tego środków. Na chęciach, jak widzieliśmy, nigdy królom angielskim nie zbywało, tymczasem w środkach zawsze byli niemożni. Poznać przeto owe potężne środki nieodzownie nam potrzeba, albowiem bez tego przedmiot nasz nie byłby wcale wyświeconym.

Dwiebym tylko naznaczył główne przyczyny tych świetnych powodzeń zewnętrznych Anglii. Pierwszą czerpałbym z jéj zewnętrznego życia, drugą z stosunków jéj powinowactw z obcémi na zewnątrz mocarstwami? Pierwszą przyczynę nazwałbym główną — drugą naturalną, wypływającą poniekąd z pierwszéj. Zrozumiéjmy się. Z uwag naszych o wewnętrzném życiu Anglii dostatecznieśmy się przekonali, że pomimo niezupełnego politycznego wyzwolenia się tutejszych mieszkańców, średnia przecież klassa zupełnie, można powiedzieć, została wolną. Wolność owa naturalnie jest źródłem stosunkowéj siły, która w porównaniu z siłą każdego osobno wziętego społeczeństwa Europy, była i być musiała większą. Żadne znakomitsze państwo Europy od połowy 17go wieku aż do końca 18go nie przedstawiało nam, w nieprzyjaciołach Anglii, tyle wolności społecznéj, ile jéj miała Anglia. Przy téj sile miała na oku cel tak dobrze zrozumiany, iż nie mogła od niego wiele w swoim pochodzie zbaczać.

Pomimo całéj świetności panowania Ludwika XIV., pomimo genialnych w owym czasie we Francyi ludzi, — Anglia wszędzie wydaje się być potężniejszą od niéj, jeżeli odrzucimy antinarodowe panowanie dwóch ostatnich królów z familii Sztuartów. Po śmierci nawet najnieubłagańszego nieprzyjaciela Francyi Wilhelma III., Anglia za panowania Anny w najsmutniejszéj i najprzykrzejszéj pozycyi stawia Francyę. Gdyby fakcyjne i babskie intrygi nie były obaliły whigowskiego ministeryum r. 1710, pokój w Utrecht z r. 1713. nigdy nie byłby nastąpił, a tém mniéj spodziewaćby się było można, aby familia Burbonów na tronie hiszpańskim posadzoną została; — kiedy zatém Francya pod Ludwikiem XIV. takich doznała bolesnych ciosów, jakichże Anglia nie musiała jéj zadać za panowania tak nikczemnego, jakiém było panowanie Ludwika XV. Mogłaż gdziekolwiek Francya godnie z Anglią się mierzyć? Dzieje nam powiadają bardzo dobitnie, że przyczyna tych różnic spoczywa nie gdzie indziéj, jak w organizacyi wewnętrznéj państwa. Despotyzm królów francuzkich nie mógł się żadnym sposobem zwycięztwa decydującego nad liberalną spodziewać Anglią. To samo ma się rozumieć z Hiszpanią i Portugalią. Holendrzy nawet za słabymi byli w zapasach z nowo wyzwoleńcami. Powydzierane więc posiadłości sąsiadom, Anglia sobie przywłaszcza przez skutek swéj wewnętrznéj siły. Następujące czyny historyczne najlepiéj niniejsze uwagi rozświecą.

We wszystkich walkach znakomitych na zewnątrz od r. 1650. prowadzonych, Anglia wszędzie zwycięzko wychodzi, prócz wojny z Ameryką r. 1775. rozpoczętéj. Wypadek ten przekonywa wszystkich, iż Anglia ma swe słabe strony, w które godząc, można jéj śmiertelny cios nawet zadać. Amerykańskie zjednoczone stany pokonywają Anglią, ponieważ siły ich znowu przewyższają siłę Anglii. O wolność dobijający się lud drugiéj półkuli świata, stanął na lepszym nawet gruncie, aniżeli jego zapamiętali przeciwnicy. Zwycięstwo ztąd było koniecznem następstém podobnego stanu rzeczy. Idąc w ślady swych niejako po-

przedników, Francuzi w wojnie z r. 1793. mocno nakaleczyli Anglią tak, że utrzymywaćby można, iż niewiadomo komu należy przypisać zwycięztwo z téj tak okropnéj walki między sąsiednimi społeczeństwami Anglii z Francyą. Jeżeli popalenie flott francuzkich [5]) i oderwanie niektórych wysp od Francyi, nazywać będziemy decydującém zwycięstwem, to podówczas trudno czynom przeczyć przez utrzymywanie, aby ono na stronie Anglii się nie znajdowało. Jeżeli zaś przeciwnie świetnościom pozornym uwieść się nie damy i głębiéj nad temi wypadkami uwagę naszę zapuścimy, to podówczas ujrzymy, iż owe nazbierane laury mocno zwiędły. Jakoż Francya dzisiaj posiada taką flottę, jakiéj nigdy nie miała. Zdobyte brzegi Afryki przy morzu Śródziemném mogą mieć bardzo wielkie znaczenie, skoro się dostaną w ręce chcących i umiejących kolonizować. Francya nie ma przy tém wszystkiém jeszcze tak przerażającego na sobie długu narodowego, jaki Anglią gniecie. Spoglądając dzisiaj na dziedzinę Gaulów, powiedziałbyś, że wojska nieprzyjacielskie nigdy w tym nie były kraju. Inaczéj się ma zupełnie z jéj rywalką wiekuistą Anglią. Pomimo tak świetnych zwycięztw na morzu, Anglia widzi, jak pod jéj oczyma wznoszą się zasoby morskie Francyi, które naturalnie ją niepokoić koniecznie muszą. Zaciągnięty dług narodowy przeszło 600,000,000 funtów szterlingów na ową wojnę francuzką nie zniszczył bynajmniéj zasobów Francyi, kiedy na narodzie angielskim niezmiernie ciężyć musi. Anglia przez swoje wysilenia wojenne z roku 1793. do 1815. musi się bardzo oglądać na siebie, kiedy Francya gotowa jest każdéj chwili za wyrządzone sobie krzywdy, zbrojno się dopominać.

---

[5]) Francya w wojnie morskiéj z Anglią od r. 1793. do 1814. straciła przeszło 600 statków wojennych, z których 90 było okrętów liniowych. Strata zaś angielska wynosiła razem do 60 statków, z których 6 było okrętów liniowych, 12 fregat, reszta statków pomniejszych.

Anglia przeto, jak widzimy, jest do pokonania. Anglia może być, bo jest rzeczywiście straszną dla despotów, nigdy zaś dla społeczeństw wolnych. Gdyby stan rzeczypospolitéj francuzkiéj zmienionym nie został, liberalni Anglicy musieliby być upokorzonymi. Przywłaszczenie najwyższéj władzy przez Napoleona, zmieniło zupełnie stan rzeczy. Francya w tym wypadku postawiła się w tém samém położeniu, w jakiém ją widzieliśmy za panowania Ludwika XIV. Najpotężniejsze intellektualności nie są w stanie wyrodzić w narodzie takiéj siły, jaką wyradzać zwykła wolność. Genialni ludzie mogą bitwy wygrywać, mogą olbrzymich w swém życiu dokazać czynów, ale nigdy nie są w stanie zastąpić skutków z wolności wynikłych. Ona to rodzi ludzi genialnych, ona przedłuża życie narodu, ona takowe zasila i nigdy nie ginie, skoro jest umiejętnie, że tak powiemy, miłowaną. Następujący dowód mocne rzuci światło na nasze twierdzenie.

Kiedy królowie angielscy przed r. 1640. zamierzali wojnę prowadzić, jakiéjże podówczas nie doznawali od swoich poddanych trudności w uzyskiwaniu od nich na takowe zamiary odpowiedniéj summy pieniężnéj. Za każdą razą oppozycya była straszliwa, przyprowadzająca nieraz, bo nawet bardzo często, do upokorzeń królów przed swymi nie wiele znaczącymi w innych razach poddanymi. Nie tak się mają rzeczy po rewolucyi angielskiéj z roku 1640. Na pieniędzach wyzwoleńcom nigdy nie zbywało. Niemożność dostarczania wymagalnéj ilości kosztownego kruszczu, wynalazła inne sposoby zapobiegające niniejszéj niedogodności, i wkrótce widzimy Anglią najmniéj troszczącą się o interessa pieniężne, acz konieczne do prowadzenia wojen zewnętrznych. System dzisiejszych banków, i pieniądze papierowe wychodzą na scenę publiczną. [6]) Zmieniony stan państwa politycznie, jest

---

[6]) Bank dzisiejszy Anglii bierze swój początek za panowania Wilhelma III. r. 1694. Pożyczka pieniędzy od osób prywatnych dała mu istnienie i zrobiła go na zawsze dogodnym instrumentem rządu w transakcyach podobnych.

przyczyną najsilniejszego kredytu w narodzie między pojedyńczemi cząstkami. Kapitały w ręku prywatnych będące, składane są ciągle na ołtarzu interessu wyzwolonéj klassy mieszkańców. Gdziekolwiek takowy jest zagrożony, tam one na pomoc z największą ochotą mu biegną. Następujący historyczny stan długu narodowego najlepiéj nas w tém objaśni. I tak r. 1689. dług Anglii wynosił funtów szterl. 664,263, prowizya od niego 39,858 funt. szt. [7]) Za panowania Wilhelma III. pożyczono od narodu 15,730,434 funt. szt., od czego prowizya wynosiła 1,271,087 funt. szt. Roku tedy 1702. przy śmierci Wilhelma III., dług narodowy wynosił razem f. sz. 16,394,702, prowizya funtów szterl. 1,310,924. Dług zaciągnięty za Anny (czasu wojny) od roku 1702. do 1714. wynosi 37,750,661 f. sz., procent od niego 2,040,416 f. sz., razem przeto r. 1714. dług narodowy wynosił funt. szt. 54,145,363 funt. szt., prowizya 3,351,358 funt. szt. Spłacono długu za panowania spokojnego Grzegorza I. 2,053,123, z prowizyą 1,133,807 f. szt. Roku zatém 1727. zaciągnięta summa pieniężna od narodu wynosiła funt. szt. 52,092,238, z prowizyą 2,217,551 funt. szt. Dług zaciągnięty za panowania Grzegorza II. aż do pokoju w Paryżu r. 1763. zawartego, (czas wojenny) wynosił 86,773,192 funtów szterl., prowizya 2,634,500. Roku zatém 1763., w trzy lata po wstąpieniu na tron angielski Grzegorza III., dług państwa wynosił f. szt. 138,865,430, interes od niego 4,853,051 f. szt. Z tego spłacono podczas pokoju od r. 1763. do 1775. f. szt. 10,281,755, prowizyi 380,480. Na początku zatém wojny amerykańskiéj dług państwa wynosił funt. szt. 128,583,635, z prowizyą 4,471,571 f. szt. Dług zaciągniony na amerykańską wojnę wynosił funt. szt. 121,267,993, procent od niego 4,980.201 f. szt. Dług zatém państwa r. 1784. wynosił razem 249,350,148 funtów. szterl., z prowizą 9,451,772

---

[7]) Przez literę f. rozumiemy funt 1 szterlingów wynoszący zupełnie złp. 40.

f. szt. Spłacono podczas pokoju od r. 1784. do r. 1793. f. szt. 10,501,380, umorzono prowizyi 843,277. Dług zatém narodwy r. 1793. wynosił f. szt. 239,350,148, prowizya zaś od niego 9,208,495 funt. szt. Dług zaciągniony podczas całéj wojny francuzkiéj wynosił f. szt. 601,500,343, procent od niego f. szt. 22,829,679. Cały przeto dług r. 1817. wynosił funtów szterl. 840,452,491, a prowizya 32,038,291 f. szt. Dług umorzony od 1. Lutego 1817. do 1. Stycznia r. 1838. wynosił 48,544,049, prowizyi zaś 2,576,763 funtów szterl. Dług zatém r. 1838. wynosił 792,306,442 f. szt., czyli złp. 31,692,257,680, prowizya od niego f. szt. 29,461,528, czyli złp. 978,461,120. [8])

Otóż widzimy najoczywistszy przykład jak angielskim wyzwoleńcom na pieniędzach nie zbywało. Ale czyn ten narodowy do daleko większych przyprowadza nas następstw, wymagających jak najobszerniejszéj rozwagi. A nasamprzód komuż to Anglia winna? Czyny nam mówią, że Anglii. Żaden bowiem naród jako naród nie jest kredytorem Anglii. Kiedy tak jest, więc Anglia jest kredytorem 800,000,000 f. szt. i zarazem dłużnikiem téjże saméj summy, w podobnym przypadku następująca się przedstawia uwaga. Gdyby angielscy kredytorowie chcieli od swych dłużników ową summę ściągnąć, to któżby w owym razie zapłacić ją umiał? Stosując się do tutejszych praw krajowych, tenby płacił, ktoby miał pieniądze, lub jakąkolwiek własność ulegającą spieniężeniu, ten zaś, ktoby był bez tych środków (insolvent debtor) podciągniętymby został pod dobrodziejstwo prawa tutejszego o dłużnikach, będących w stanie realnego ubóstwa. W myśl zatém niniejszego prawa kapitały wszelkie zbiorowe odpowiadaćby musiały, praca zaś ludzka nie. Otoż mamy dłużników płacących, któż teraz jest kredytorem — naturalnie ten, kto ma pieniądze, w przeciwnym bowiem

---

[8]) Te historyczną wiadomość o długu narodowym wzięliśmy z dzieła pana M'Culloch, pod tytułem: „Statistical account of the Britich Empire.“ Vol. 2. 8. Lon. 1839.

razie trudno się podobnym szczycić tytułem. Bogacze stąd do tego honoru są przypuszczeni. Lecz ci bogacze, jak to widzieliśmy, są za dług narodowy także odpowiedzialni? W takim przypadku któż komu winien? Jak rozpoznasz dłużnika od kredytora?

Ale tu bynajmniéj nie koniec. Dług Anglii w dzisiejszym stanie rzeczy jest zagadnieniem najważniejszém. Obejrzeć go zatém pod wszelkiemi wypada stronami. Anglia rocznie płaci prowizyi od owego długu dzisiaj do 30,000,000 funt. szterl., na inne zaś wydadki państwa wydaje rocznie 22,000,000, razem wszystkiego około 52,000,000 f. szt. Pobór téj summy uskutecznia się w następujący sposób. Od własności ziemskiéj (Landtas) lub od zabudowań (Windon tas) rząd pobiera do 4,000,000 f. szt., to nie jest ani $1/_{10}$ część owéj ogromnéj summy. Reszta zaś wybierana bywa za pomocą akcyzy i ceł. Te dwa artykuły są najważniejsze. Lud zatém cały jako potrzebujący żyć przez kupowanie wiktuałów pod akcyzą będących, najsilniéj wpływa na opłacanie owego ogromnego procentu. Jeżeli przez prawo krajowe lud widzieliśmy uwolnionym od odpowiedzialności za dług narodowy, to w opłacaniu zań prowizyi, rzeczy zupełnie inaczéj się mają, gdyż lud zmuszony jest takowy opłacać. Ale idźmy daléj.

Podług przytoczonéj historycznéj wiadomości o długu narodowym widzieliśmy, iż on wynikł w skutek wojen zewnętrznych. Wojny zaś zewnętrzne z dwóch wynikły względów, naprzód z chęci zaborów, powtóre z chęci utrzymania się na swém własném stanowisku. W obu tych razach lud angielski żadnych dla siebie nie uzyskał korzyści, jak to w uwagach o wewnętrzném życiu Anglii jasno widzieliśmy. Tymczasem wojna francuzka z r. 1793. kosztowała f. szt. 601,500,343. Wojna z siebie żadnego innego nie miała znaczenia, prócz chęci utrzymania swego po rewolucyjnego z r. 1640. stanowiska. Odejmij tę jedną przyczynę, nie będziesz w stanie odgadnąć, o co w téj krwawéj walce Anglii chodziło. Francya przez żadne mocar-

stwo nigdy tak potężnie attakowaną nie była w swoich towarzyskich reformach, jak przez Anglią. Cała ztąd ta wojna była antisocyalną, broniącą jak najsilniéj, aby Francya nieprzedstawiała światu wzoru urządzenia się wewnątrz siebie towarzyskiego, a ztąd, aby porządkowi zaprowadzonemu w Anglii nie przyniosła smutnego ciosu. [9]) W płaceniu zatém tak wysokiego procentu, lud biedny płaci za to, aby był ciągle w politycznéj, a tém samém w socyalnéj niewoli. Możnaż, pytam się, na zimniejsze urąganie się z nieszczęść ludzkich w dziejach świata natrafić?

Lecz dług narodowy głębiéj jeszcze w spółeczeństwie nurtuje. I tak własność ziemska będąc niezmiernie zawiłemi otoczona prawami krajowemi, bardzo utrudnia małym kapitalistom pieniężnym, uplasowania się na niéj; w takowym razie owe niewielkie zasoby pieniężne idą dla zysku w ręce banków i tam nieznacznie toną w długu narodowym. Mówimy w długu narodowym, gdyż wszystkie banki angielskie rękojmię swego istnienia na nim opierają. „My możemy uważać rzecz tym sposobem, mówi p. M'Culloch „w dziele przez nas powyżéj cytowaném, że liczba osób, „mających bezpośredni interes w kapitale (to jest długu naro„dowym) jest większa, jak się zdaje z tego rachunku. [10]) „Procent (the dividends) od własności należnéj bankowi an„gielskiemu i innym bankom, jako téż rozmaitym kompa„niom, jest wypłacany na pojedyńcze zaręczenie (warrants) „tak, jak gdyby ten procent był należny tylu tylko osobom

---

[9]) Czytaj ówczesne w parlamencie debaty, a szczególniéj członków za liberalnych, jak np. Burke, w narodzie uchodzących. Oppozycya Foxa wynikła z nienawiści osobistéj ku Pittowi, a nie z sympatyi ku ruchowi rewolucyjnéj Francyi.

[10]) Roku 1833. osób mających swoje kapitały w długu narodowym podług tegoż autora, było 280,000. Z tych 87,176 było pomniejszych kredytorów, których półroczny procent nie przenosił funt. szt. pięciu, a roczny dziesięciu, a tém samém kapitał około funt. szt. 300.

„prywatnym, wtenczas, kiedy te osoby rzeczywiście więcéj „niczém nie są, jak pełnomocnikami lub agentami daleko „większéj liczby prywatnych indywiduów. Z czego natu-„ralnie byłoby niedorzeczną rzeczą utrzymywać, jak to się „czasami zdarza, iż wdanie się w tę ustaloną własność do-„tknęłoby tylko 280,000 indywiduów z całéj ludności, wy-„noszącéj 28,000,000. Każdy attak na procent dotyka „rzeczywiście nie tylko tych, do których należy, ale wszy-„stkich tych, którzy od niego zależą. Onby zniszczył cały „system angielski i zapełniłby kraj bankructwém i ruiną. „Każda zatém propozycya napadu na własność długiem na-„rodowym objętą, zasadza się na nieprawości i kradzieży; „przeto gdyby miała być przyjętą, stałaby się mniéj do-„tkliwą całéj massie ludności, jak szczegółowéj tylko klas-„sie przeznaczonéj na obdarcie."

I rzeczywiście pod pewnym względem P. M'Culloch ma słuszność. Wszystkie kapitały o dług narodowy się trącają. Biedny wyrobnik uściuławszy sobie parę szelingów przez oddanie ich na bank oszczędności (Saving Bank), spotyka się wyraźnie z długiem narodowym. Zaattakuj ten dług a kapitały nikną jak w jakiéj otchłani, gdyż właściciele banków oszczędności są właścicielami summ w długu narodowym złożonych, za pomocą których do podobnéj przyszli instytucyi. Ci zatém co utrzymują: „że dług narodowy przyczynia się mocno do zachowania istnego porządku towarzyskiego" nie są bynajmniéj bez zasady, gdyż w gruncie samym rzeczy u tego schodzą się punktu. Obawa stracenia krwawo zapracowanego grosza, iluż to ludzi w jak najfałszywszéj nieraz nie stawia pozycyi? [11])

---

[11]) Przytoczony stan banku angielskiego z trzech ostatnich miesięcy r. 1837. najlepiéj nas w tém oświecić potrafi, różnica dzisiaj tego rachunku jest bardzo mała, aby miała w czémkolwiek zaciemnić najmniejszą kwestyą. Banknoty w owym czasie w obiegu będące wynosiły 17,998,000 f. szt. Depozytu na banku było f. szt. 10,195,000, razem bank angielski był odpowiedzialny za summę 28,194,000 f. szt. Na to bank angielski miał w rękojmi

Na tém przestajemy, sądząc, iż za nadto matematycznie okazaliśmy powód główny pomyślności angielskiego narodu w jego zewnętrznem na Oceanie życiu. Chciejmyż się teraz przypatrzyć drugiemu.

Drugi sposób Anglii w dopinaniu swojego celu znajduje się w aliansach z innémi kontynentalnemi mocarstwami. Bez nich trudnoby jéj było do tak stanowczych i szybkich przyjść wypadków. Anglia może poniszczyć swemu nieprzyjacielowi okręta, handel morski wstrzymać, ale nigdy nie jest w stanie decydującego nad nim odnieść zwycięstwa. W wojnie ostatniéj z Francyą, pomimo iż panowanie nad Oceanem całkiem w swojém trzymała ręku, przecież zostawiona saméj sobie, smutny przedstawiała obraz walk stanowczych. [12]) Z natury saméj wyspiarskiego położenia, musi ona gdzie indziéj zwracać oczy w celu wynalezienia dla siebie rąk, któremiby ciosy nieprzyjacielskie zadawać mogła. Związki Anglii z innémi mocarstwami są konieczne i naturalne, zwłaszcza od czasu, kiedy w stronę zewnętrzną skierowała kroki; Anglia, jak każdy podbijający naród w stosunkach zewnętrznych wielki musi okazywać rozum. Wszystko tutaj musi nosić cechę najmocniejszéj przenikliwości, obejrzliwości, a zarazem znajomości stanu zewnętrznego obcych mocarstw. Od tego wszystkiego zależy dopiero wybór w związkach i ich skuteczność.

Kiedy Anglia w drugiéj przez nas oznaczonéj znajdowała się epoce, jéj kroki były niepewne, a nawet czasami dzi-

---

funt. szterl. 22,727,000. W kosztownym zaś kruszcu, to jest złocie funt. szt. 8,127,000, razem funt. szt. 30,899,000, przewyżka zatém kapitału wynosiła o 2,106,000 funt. szt., które mu naród winien, czyli summę w długu narodowym objętą. Odejmiże teraz tę summę, to cóż się zrobi z bankiem angielskim? To samo ma się rozumieć o wszystkich bankach, kompaniach &.

[12]) Wiadomo na czém się skończył ów ulubiony projekt Katarzyny, o neutralności zbrojnéj. Danią Nelson zmusił opłacić swoją nieobrachowaną przedsiębierczość. Anglia rzeczywiście podczas całéj téj wojny z Francyą Ocean trzymała w swém ręku.

waczne. I tak Henryk VIII. w sporze i zaciętéj walce dwóch rywalek cesarza Niemiec i króla francuzkiego nie wie jak sobie ma począć, wezwany na pośrednika nie rozumie swojego położenia. Anglia ze sposobów tych nic właściwie nie korzysta. Córka jego Marya łączy się z Filipem II. królem Hiszpanów. Elżbieta znowu to złączenie przecina i wywołuje nawet wojnę ze strony tego państwa. Jaka w końcu z tego wszystkiego dla Anglii korzyść? Żadna. Jakób I. od wszystkiego umywa ręce i ze wszystkiemi prawie pragnie być dobrze, chociaż w gruncie samym, rzeczy widzi inaczéj. Karol I. tonie we wewnętrznym i zewnętrznym chaosie, co wszystko wynika z braku sił rzucenia się na nową drogę. Nie tak się ma z Anglią w trzeciéj epoce. Wydobywszy z siebie siły stósowne nowa rzeczpospolita, rzuca się naprzód z całą energią na Ocean, w celu oczyszczenia go ze statków wojennych sąsiedzkich mocarstw. Przedsięwzięcie to nie daje jéj nawet czasu wchodzenia w wybory aliansów. Jakoż w przeciągu lat ośm owe ogromne zasoby marynarskie nikną. Kromwell w r. 1658. zostawia prawie całkiem Ocean oczyszczony. Od tego czasu aż do dni naszych, jedna jest pod względem stosunków zagranicznych, polityka Anglii.

Jakoż aby utrzymać zawsze Ocean oczyszczony, to naturalnie potrzeba, aby arsenały morskie jéj sąsiadów były w nieczynności. Nieczynność podobną zaś, jedna tylko niemoc wewnętrzna wyrodzić jest w stanie. Sprowadzić przeto do takowéj niemocy swoje dawne nieprzyjacioły, utrzymywać ich w téj niemocy ciągle, oto pierwsze i ostatnie, z interessu osobistego wypływające zagadnienie dla polityki angielskiéj. I w saméj rzeczy Anglia téj a nie innéj trzyma się aż do dni naszych drogi. Sprzyjanie Karola II. wznoszącéj się pod Ludwikiem XIV. Francyi, było jak najniepopularniejsze. Odstąpienie wreście wymuszone od podobnéj drogi tegoż króla i zawarcie z swą chwilową nieprzyjaciółką przymierza roku 1678., oznajmuje Francyi, iż przeciwne odtąd będą się formować związki, które mieczem rozrywać będzie musiała. Oddtąd Hol-

landya staje się, że użyjemy porównania bardzo trafnego Fryderyka Wielkiego, fregatą, kierującą się za okrętem liniowym, jakim jest Anglia. [13]) Hollandya aż do wojny amerykańskiéj z r. 1775. ciągle się przymierza stałego z Anglią trzyma. Utrzymywanie republikanów francuzkich, a póżniéj samego nawet cesarza, wiemy na czém się w traktacie wiedeńskim z r. 1815. skończyły.

Zabronić wszelkiemi sposobami połączenia się Francyi z Hiszpanią w celu wspólnéj na Oceanie obrony, utrzymywać Hiszpanią w ciągłéj przeciw Francyi nienawiści, oto drugi jak najwidoczniejszy punkt polityki zewnętrznéj Anglii. Wojna tak zacięta o sukcessyą na tron hiszpański od roku 1701. aż do roku 1712., potarganie traktatu familijnego Francyi z Hiszpanią r. 1761. wojna w końcu za czasów cesarstwa francuzkiego o przeszkodzenie połączenia się tych dwóch sąsiednich mocarstw, dzisiejsze nawet czynności gabinetu St. James, nie inny przedmiot mają na uwadze. Półwyspiarskie położenie Hiszpanii nie powinno podług interessu Anglii żadnych przedsięwzięć na Oceanie robić. Marynarka hiszpańska nie może w żaden sposó o swéj przeszłości marzyć. Hiszpania swą Armadą wstrzymać Anglii dziś nie może.

Tém mniéj może się Anglia spodziewać niebezpieczeństwa od nic dziś nieznaczącéj Portugalii. Portugalia w dzisiejszym stanie rzeczy jest dla Anglii wygodnym portem dla wylądowania tam zbrojnych sił. Jest to punkt strategiczny, na którym angielscy wszechwładzcy kupią swoje siły, aby z niemi przejść Piryneje i ranić Francyą z najmniéj spodziewanéj strony. Wellington rozpoczął swoje kroki nieprzyjacielskie około Oporto, a skończył pod Waterloo. Hiszpania w tym najznakomitszym wypadku wiele dopomogła Anglii, bo ani kroku od polityki Albiońskiéj nie zboczyła.

Daleko prostszą ma Anglia czynność z Austryą, Prussami i Rossyą. Rządy te żadną rzeczywistą obawą

---

[13]) Zobacz „Histoire de Mon temps“ przez Fryderyka W.

niezatrważają handlarzy angielskich. Siły każdego z osobna rządu w tych trzech narodach z siłami Anglii nie mogą się mierzyć. Stan ich wewnętrzny tyle zostawia dla liberalnéj Anglii kruczków, iż w każdéj chwili za nie może się uczepić i karcić owe narody według swego upodobania. Anglia z nich może mieć sprzymierzeńców dogodnych, nigdy zaś strasznych nieprzyjaciół. Ani Austrya, ani Prussy o panowanie nad Oceanem w zapasy z Anglią wchodzić nie będą. Rossyi zaś intrygi na wschodzie mogą pomnożyć Anglii więcéj kosztów dyplomatycznych, nigdy przecież jéj rzeczywistém grozić niebezpieczeństwem nie będą. Gdyby nawet Rossya miała mieć największe chęci opanowania bogactw angielskich, to prócz chęci na co innego nie jest w stanie się zdobyć. Rossya ma niezmiernie słabe, widoczne, obnażone przez Polskę strony, które Anglia zna i dla tego spokojnie swémi opiekuje się interessami.

Z powyższych uwag przekonaliśmy się, iż Anglia jednego tylko w Europie lęka się dzisiaj narodu. Obawę ową przedstawiliśmy w dotykalnéj niezmiernie formie, bo w 600 przeszło milionach funtów szterlingów. Rewolucya francuzka najogromniéj przestraszyła dzisiejszych panów Anglii. Lecz historya nas uczy, iż ona nietylko Anglią, ale trzy wyżéj wymienione rządy w podobnym postawiła stanie. Miałyżby ich interessa wewnętrzne być te same? Miałażby liberalna Anglia w despotyzmie królewskim swego ulubionego znajdywać sprzymierzeńca. — Tak jest rzeczywiście. Dla dzieci rewolucyi 1640. r. nie ma innego środka w doborze związków zagranicznych.

Wychodząc Anglia z zasady interessu osobistego, musi się koniecznie trzymać następstw z niéj wynikłych. Wiekowy nieprzyjaciel Francyi Austrya, staje się naturalnym sprzymierzeńcem Anglii. Przymierze to od zbyt dawna między temi dwoma rządami widziemy zawierane, w celu naprzód pokonania przewagi francuzkiéj, potém w celu własnéj obrony przeciw grożącemu niebezpieczeństwu

zrodzonemu przez rewolucyą r. 1789. Kiedy szło zatém o zabory prowincyonalne, Anglia z Austryą były społem, bo ich interessa wspólne na tém nie cierpiały. Kiedy zaś chodziło o zachowawczość polityczną, owo przymierze tém mocniéj się zwiększać musiało i zostać nareszcie nierozerwaném, świętém.

I Prussy dla Anglii nie mogą być w żaden sposób zastraszające. Owszem byt ich między mocarstwami dzisiaj istniejącemi jest dla Anglii korzystném z dwóch przyczyn. 1) Iż dla zbyt małéj w rzędzie pierwszych mocarstw ludności Anglia, staje się dla niéj konieczną protektorką, a ztąd przeciw Austryi ma zawsze powolne narzędzie; 2) że i Prussy same bez przymierza z Anglią stoją na wątłéj niezmiernie podstawie. Dla tego to nie dziw, że najjaśniéj widzący interessa zewnętrzne hrabia Chatham, ojciec Wilhelma Pitta, w wojnie siedmioletniéj odstępuje swojéj dawnéj przyjaciółki Austryi i pieniędzmi wita Fryderyka W. Tego kroku inaczéj wytłumaczyćby się nie dało. Jakoż rzeczywiście wojna z r. 1793. przekonała jak najjaśniéj, iż Prussy nie powinny ani na chwilę wachać się w wykonaniu planów Anglii. Bitwa pod Jena rozjaśniała mocno pojmowanie tego sławnego ministra Anglii i przekonała matematycznie, jak koniecznie Prussy z Austryą muszą się tulić około Anglii.

Gdyby Polska nieprzedstawiała dążności wprost przeciwnych widokom monarchizmu kontynentalnego, to podówczas Anglia nieomieszkałaby o jéj bytność silniéj się dopominać, chociaż nie ręczymy aby dla niéj saméj w wojnę się zadać chciała. Powód tego kroku upatrujemy w całéj polityce zewnętrznéj Anglii. Anglia nie lubi nawet obcych pozornych wielkości. Wszystko na nią pracować winno, wszystko podług jéj woli się rządzić i wszystko jéj być posłuszném. Najmniejsza niesforność jest dla niéj rzeczą nieznośną. Niespokojność i wichrzenie Rossyi nie może być dla Anglii rzeczą bardzo przyjemną. Dopominanie się Anglii przeto na kongresie wiedeńskim o przywrócenie Polski jest z tego względu wytłumaczoném. Gdyby Polska

w tém życiu polityczném mogła być samodzierczą, to czyżby i sama Austrya nie wolała z niéj mieć przedmurza przeciw ruchliwéj Rossyi, a niżeli ciągle w bojaźliwym i niepewnym zostawać stanie? Nawet i obejrzliwe Prussy na podobném jéj istnieniu niсby nie straciły.

Ale do Polski życia jest inne przyłączone znaczenie. Jeżeli interesa Anglii z interesami Austryi, Pruss i Rossyi były jednakowe, tak znowu Francyi widoki z widokami Polski są wspólne. Francya od r. 1789. przyjąwszy wyższe na siebie posłannictwo, natrafić musiała na naturalnego sprzymierzeńca w narodzie, który we wszystkiém się światu objawił, tylko nie w szacie swego osobistego interesu. W dziesięcio-wiekowéj historyi Polski, owego dzisiaj złotego wieku trudno jest nawet dojrzeć.

Kiedy tak jest, mogłaż się Polska w r. 1773 i następnych spodziewać pomocy od państwa, którego interessa tak mocno były scalone z interessami jéj sąsiadów? Mogłaż Anglia ratować Polskę ze szkodą swoich przyjaciół? W takowym razie coby się zrobiło z jéj całą, do dziś dnia panującą polityką? Któżby poszedł w czasie potrzeby na Francyą? Któżby z nią wziął się w zapasy na kontynencie, w celu jedynie osłabienia jéj na Oceanie? Któżby się stał dogodném narzędziem widoków Anglii? Czy Austrya? Lecz cóż Austrya byłaby znaczyła przy istnieniu 20 milionów rządnéj Polski? Czy Prussy lub Rossya? Ale do jakiéjżeż to roli sprowadzonymi byłyby te mocarstwa przy potężnéj Polsce? Nie byłoż więc oburzającą loiką oglądanie się w naszém położeniu na Anglią?

Lecz Anglia, może ktoś obłąkany wyrzec, niedawnemi bardzo czasami należała do przymierza razem z Francyą? Wszakżeż Anglia z Francyą była przeciw widokom absolutyzmu uosobionego w Don Carlosie hiszpańskim? Prawda! Ale to dla tego właśnie, aby się z nią potężniéj i lepiéj nadal rozłączyć.

Z czynów już dokonanych owego poczwórnego aliansu pokazuje się, iż wmięszanie się Anglii do interessów Portugalii i Hiszpanii z Francyą, było wzorem przebiegłości rozumu ludzkiego. Jak zawsze tak i w tym traktacie Whigi okazali większą znajomość rzeczy a niżeli Torysi. Liberalizm Whigów posłużył im za cudowny sposób dopięcia najchytrzejszego zamiaru. Ministeryum Whigowskie wypadki rewolucyą francuzką z r. 1830. wywołane, jak najzgrabniéj na swą przeobraża korzyść. Whigi naprzeciw tym wypadkom idą, spotykają je z otwartymi rękoma, obejmują je swemi ramionami w celu zaduszenia ich na wieki. Innego znaczenia poczwórnemu na zachodzie aliansowi nadać nie można. Po przejściu bilu reformy z r. 1832 nowowyzwoleńcy polityczni, za nadto się okazali wielkimi entuzyastami dla odrodzonéj niby Francyi i życzyli mocno widzieć te dwa narody skojarzone. Wszelki opór przeciw tym życzeniom byłby najniepopularniejszy w Anglii i dla tego przez whigowską partyą był pominięty. Owszem gabinet Melburna ani chwili się nie wzdryga iść w parze z Francyą. Po traktacie dopiero w czynności wojennéj z lekka chytre zamysły spostrzegać się dają. Anglia naprzód nie wydobywa z siebie zwyczajnéj w podobnych razach energii. Przeciw użalaniu się zaś czy to Hiszpanii, czy saméjże Anglii, stawia nieznacznie przed oczy, konduitę gabinetu Tuillery. Wszelkie niepomyślności wojenne, każda zła wiara ze strony ministeryum francuzkiego w przesadzonych odmalowane bywają kolorach. Interes Anglii coraz widoczniéj się przedstawiać zaczyna w zupełnie odmiennym od interessu Francyi kolorze. Z owego entuzyazmu porewolucyjnego robi się zimna spekulacyjna rozwaga. Z miłości ku rewolucyi francuzkiéj wyradza się obojętność najprzód, a potém pewna zazdrość, owe konieczne orędowniczki każdéj narodowéj nienawiści. Na rozwiązanie zaś traktatowéj mocy, gabinet tenże sam whigowski traktatem z 15. Lipca 1480. r. robi śmiało w obec wszystkich zwrot ku swym dawnym sprzymierzeńcom, wśród najrzęsistszych całego narodu oklasków. Ale tu jeszcze nie koniec.

Oprócz pożegnania Francyi przez jéj największe w narodzie zdepopularyzowanie, oprócz ściślejszego złączenia się z dawnymi wspólnikami, Palmerston potrafił jeszcze i w Hiszpanii ogromny dla Anglii wpływ zjednać. Popieranie widoków młodéj królowéj wprowadziło Hiszpanią w półśrodkowe położenie, które jest najgorsze dla sprawy ludowéj. W takim stanie Hiszpania Anglii niebezpieczeństwem grozić nie może. Gdyby nawet całkiem Hiszpania przejęła się instytucyami Anglii, to w dzisiejszym jéj stanie nie byłaby względem niéj silniejszą. Dla Anglii lud strasznym tylko być może, nie zaś średnia, nic nieznacząca klassa. Przez opór przeciw Don Carlosowi gabinet Whigów dwa wyrodził korzystne dla siebie skutki. Naprzód zapobiegł na niejakiś czas ludowemu poruszeniu w Hiszpanii, powtóre silnie odciął Hiszpanią od Francyi, trzeci mniéj jeszcze znaczący wypadek, możnaby wyciągnąć ze sławy otrzymanéj niby, w popieraniu liberalnych na kontynencie widoków.

Ale traktatem lipcowym Anglia daleko obszerniéj zakroiła. Anglia w takim, jak dziś stanie, długo pozostać nie może. Dla przepełnionéj z powodu swéj organizacyi społecznéj ludności, potrzeba jeszcze większego dla niéj, jak dzisiaj zakresu handlarskiéj działalności. W którą się stronę rzucić? Oto kwestya niełatwa do rozstrzygnięcia. Wszystko się zdaje jakby przeciw istniejącemu porządkowi sprzysiężone. Wewnątrz państwa ludowa partya, odstąpiła całkiem rządzących panów i w każdym zbrojnym ruchu upatruje swoje pogorszenie. Wie ona dokładnie, iż koszta wojenne lud, a nie kto inny, w końcu ponosić musi. Whigowskie ostatnie projekta do zmiany akcyzy, najlepiéj o tém świadczą. Na zewnątrz Anglia widzi się w nieprzyjemném dosyć z Francyą położeniu. Stan dzisiejszy flotty francuzkiéj na Śródziemném morzu, opanowanie Algieru, nakazują Anglii pilne w tamtą stronę zwrócić baczenie, i nawet choćby przez energiczne starcie się nieprzyjacielskie dopełnić tego, co jéj gwałtem osobisty nakazuje interess. Anglia ze swémi teraz zapasami morskiemi może nie lękać się walki, chociaż musi się obawiać, aby takowa przedłużoną nie była.

Starcie się dziś chwilowe, a pomyślne, na morzu Środziemném byłoby dla Anglii rzeczą najpożądańszą i na nie długi czas rzeczą najkorzystniejszą. Rzucone światło na Egipt przez Napoleona, ileż nie wyrodziło projektów w głowach angielskich panów?

Pomimo wszakże tych chęci, a zarazem tych w widoku korzyści, obawia się przecież Anglia, aby zbyt śmiałemi krokami nie poruszyła téj siły w francuzkim narodzie, która wszystkim u siebie wstrząsa i z zapamiętałością dopomina się o swe krzywdy. Jakież to ostrożności tutaj pod tym względem nie są przedsiębrane? Jakież z drugiéj strony nie robią się zabiegi w przypadku niemocy wstrzymania okolicznościami wyrodzonych nowych rzeczy? Wszystko zaś to coż innego w gruncie swoim dowodzi, jeżeli nie niemocy przeciw narodowi, który ma prawo być u siebie zupełnie wolnym, i ma prawo przeciw zaborom swe wydobyć żywotne siły. Anglia dzisiaj na drugie 600,000,000 funtów szterlingów zdobyć się nie będzie w stanie. Obawa ztąd jest słuszna, bo niemoc oczywista.

*A. S.*

# NAJNOWSZE
# *Odkrycia Elektro-Magnetyczne,*

z zastósowaniem ich

do

## SZTUKI LEKARSKIÉJ.

---

## WSTĘP.

Elektryczność, jako środek lekarski, nie w naszych dopiero czasach stała się przedmiotem badania; poczyna ono się raczéj już w r. 1745., w którym Kleist butelkę lejdejską wynalazł. Wstrząśnienia gwałtowne i strach następny, jakich w skutek niéj doznał po raz pierwszy Musschenbroek, nietylko nie odstraszyły, jak wielu innych, ale owszem stały się dla Gordona, prof. w Erfurcie, powodem gorliwego dochodzenia skutków elektryczności na zwierzęta i na siebie samego. Poszli za przykładem Benedyktyna Deiman, Cuthbertson, a następnie i wielu innych. Kto jednak pierwszy użył elektryczności jako środka lekarskiego, z trudnością przychodzi oznaczyć? Jedni bowiem Kratzensteina, prof. w Kopenhadze, drudzy francuzkiego lekarza Nolleta, inni jeszcze Włocha Franciszka Pivatego w tym względzie na czele stawiają. To pewna, że już w r. 1748. Ludwik Jallabert pierwszy drukiem ogłosił przypadek szczęśliwie uleczonego zapomocą elektryczności sparaliżowania, od lat 15 trwającego, (Expériences sur l'électricité. Genève 1748.)

Odtąd elektryzowanie w celach lekarskich stawało się coraz powszechniejszém. O świetnych wypadkach ztąd otrzymanych pokrótce na inném miejscu powiemy. Tu

dodać należy, że jakkolwiek w następstwie czasu elektryczność niepoślednie zajęła miejsce pomiędzy środkami lekarskiemi, też same jednak, co i one, przechodzić musiała koleje. Chciano w niéj zrazu, jak po dziś dzień w wodzie Graefenbergskiéj, znaleźć środek uniwersalny na wszystkie choroby. Ztąd poszło, że raz drugi i trzeci bez skutku użyta, jako w nie swojém miejscu, do zupełnego zapomnienia często się już chyliła, tém bardziéj, że jéj użycie dla budowy elektryki i jéj niejednostajnych strumieni, to od temperatury, to od wilgoci powietrza i t. p. zależących, nie mało utrudnionêm i mozolném było. Od zupełnéj zagłady ratowały ją jednak szypko po sobie następujące odkrycia wielkie w nauce o elektryczności, z któremi naturalnie i interes lekarski się budził. Z wszystkich zaś odkryć najgłówniejszym wskrzesicielem nowych badań o lekarskiéj sile elektryczności stały się bez wątpienia stósy galwaniczne, a następnie w naszych czasach machiny indukcyjne.

Z ostatniemi, jako mniéj znanemi, starać się będziemy obeznać czytelnika, tak co do zasad, na mocy których są zbudowane, jak co do ich układu mechanicznego, a to raz celem należnego obchodzenia się z niemi w czasie używania, drugi raz dla dowiedzenia się, że strumienie przez machiny te rozwijane, choć téj saméj są natury i ten sam na ustrój zwierzęcy wpływ wywierają, co strumienie dynamiczne i statyczne, czyli strumienie stósu Wolty i Elektryki, przecież pod każdym względem jedynie zasługują na nazwę lekarskich strumieni elektrycznych.

Następnie pomówimy o bezpośrednich sposobach używania elektryczności w względzie terapeutycznym, a w końcu o jéj działaniu na ustrój zwierzęcy i o skutkach, jakie się okazały, z leczenia chorób za jéj pomocą.

## CZĘŚĆ I.

### *O machinach indukcyjnych z fizycznego stanowiska.*

Doświadczenie Oerstedta, professora fizyki w Kopenhadze w r. 1820. pokazały, że igła magnesowa, do któregokolwiek punktu łącznika, zamykającego stós galwaniczny, czyli drótu bieguny stósu z sobą łączącego, zbliżona, z kierunku swego zbaczała, usiłując łącznik ten prostopadle do osi jego okrążyć, jak to nam Fig. 1. naocznie pokazuje. (Koło w figurze téj przedstawia nam przecięcie łącznika prostopadłe do osi, sztrzałki zaś kierunek igły, jaki ona przyjmuje prowadzona na około łącznika. Przytem wystawmy sobie, iż strumień galwaniczny (cynkowy) bieży w łączniku z przedniéj strony tablicy ku tylnéj. Strzała oznacza biegun północny igły magnesowéj.)

Arago przypisując wypadek ten sile magnetycznéj łącznika, na wszystkich punktach obwodu jego istniejącéj, obsiał go opiłkami żelaznemi, które téż ze wszech stron w kształcie obrączek od łącznika przyciągnione zostały.

Amper rozważając postrzeżenia dopiero co wspomniane, przypuścił, że magnetyzm nie jest płynem osóbnym, ale jedynie skutkiem krążenia płynu elektrycznego, prostopadle do osi magnesu płynącego. Przypuszczenie to stwierdził wkrótce szczęśliwym wynalazkiem Selenoidu. Pod tym rozumiemy drót miedziany lub srebrny, jedwabiem jak bas na skrzypce owiniony, w drobną śrubę tak zwinięty, iż jéj skręty prawie równoległe koła tworzą, Fig. 2. Taki Selenoid, dowolnie ruszać się mogący, połączony z biegunami stósu galwanicznego, przybiera własności igły magnesowéj i jak ona końcami swemi osiowemi na północ i południe się kieruje.

Następnie przekonano się (Arago), że żelazo miękkie, stanowiące oś skręconego w kształt Selenoidu łącznika stósu czynnego, stawało się rzeczywistym magnesem (elektro–ma–

gnesem), którego bieguny północny i południowy od skręcenia łącznika w stronę prawą lub lewą i od kierunku płynienia strumieni cynkowych, siła zaś jego od ilości skrętów łącznika i od wielkości stósu galwanicznego zależała. Moc ta elektro-magnesów przechodziła według okoliczności 20 cętnarów. Stal w miejsce żelaza miękkiego użyta, została na zawsze magnesem, przez co zyskano jeden sposób więcéj tworzenia sztucznych magnesów.

Doświadczenie to, że siła magnesów, które przez wpływ strumieni elektrycznych powstają, od ilości skrętów łącznika zależy, naprowadziło Schweiggera na domniemywanie, iż pod wpływem łącznika zboczenia igły magnesowéj (przez Oerstedta wskazane) znacznie powiększyć się muszą, gdy tenże łącznik licznemi skrętami opasywać będzie igłę magnesową: słusznie rozumując, że jak skoro już jedna strona łącznika igłę magnesową skierować może, toć wszystkie jego strony razem działając, (co się dzieje, gdy łącznik skrętem igłę obwodzi, bo tu igła dostaje się i pod i nad, i z przodu i z tyłu łącznika Fig. 3.) siłą 4 razy większą, a za pomnożeniem skrętów siłą tém większą na to zboczenie igły wpływać muszą. Na zasadzie téj polega Multiplikator, czyli Galvanometer jego, za pomocą którego choćby też najsłabsze strumienie elektryczne odkryć i mierzyć można. Do zbudowania tego najczulszego elektroskopu bierze się drót miedziany, owija jedwabiem i następnie zwija wielokrotnie w kształt prostokąta, albo krążka, zostawiając końce drótu nieowinięte jedwabiem, dla łacnego połączenia ich z biegunami stósu; w środku zaś zwitka zawiesza się ruchomo jedna albo więcéj igieł magnetycznych, zwykle 2 lub 4 nie zupełnie równéj mocy i przeciwnemi biegunami do siebie zwrócone dla otrzymania według Nobilego igły tak zwanéj astatycznéj (bezkierunkowéj), a jednak czułéj jeszcze na bieguny magnetyczne ziemskie. Fig. 4.

Po ustaleniu twierdzenia Ampera, że magnetyzm jest skutkiem strumieni elektrycznych, dorozumiewano się (Faraday), że również i na odwrót magnes wywołać powinien

strumienie elektryczne. Na ten cel połączono końce Selenoidu z końcami Multiplikatora i przekonano się niebawem:

*a)* że ile razy w tak przygotowany Selenoid wkładano lub wyjmowano magnes w kierunku osi Selenoidu, tyle razy igła multiplikatora z kierunku swego zbaczała;

*b)* że zboczenie za włożeniem magnesu przeciwne było zboczeniu, które czyniła igła za wydobyciem magnesu. Przeciwieństwo to zboczeń zależało także od biegunów magnesu i od skręcenia Selenoidu w stronę prawą lub lewą;

*c)* że gdy magnes zostawiono w Selenoidzie, igła multiplikatora ze zboczenia wracała na powrót w miejsce swoje zwyczajne, czyli, że magnes natenczas żadnych nie wywoływał strumieni;

*d)* że wreszcie zboczenia te powiększały się z większą mocą magnesu i z ilością skrętów Selenoidu.

Te same wypadki dostrzeżono także, gdy w Selenoid powyższy włożono miękkie żelazo i albo do niego magnes zbliżano, albo od niego oddalano, przez co, jak wiadomo, żelazo miękkie raz się stawało magnesem, drugi raz nim być przestawało. Rozumie się, że i tu wielkość zboczenia zależała od mocy magnesu i od stopnia jego zbliżenia do żelaza miękkiego; jako téż, że gdy magnes zostawiono w zbliżeniu do żelaza miękkiego, igła multiplikatora znowu wracała do magnetycznego południka. Zkąd jaśnie się pokazuje, że ciągłość strumieni elektrycznych, które w ten sposób wywołujemy, może być podobną tylko przez nadzwyczajnie szypkie zbliżanie i oddalanie magnesu od rzeczonéj osi Selenoidu.

Tak więc po doświadczeniach tych możność wzbudzenia strumieni elektrycznych przez wpływ magnesu stała się nie wątpliwą.

Faradayowi w r. 1831. udało się także doświadczeniem okazać, że jak magnes dać może początek strumieniom elektrycznym, tak podobnie strumienie wywołać mogą nowe strumienie. W tym celu wziął on dwa dróty miedziane, jedwabiem okręcone, na kilkadziesiąt łokci długie, zostawiając ich końce wolne. Tak przyrządzone dróty owinął razem w około walca drewnianego w skrętach równoległych i bliskich siebie, uważając przecież na to, aby drót jeden drugiego bezpośrednio nie dotykał. Wreszcie końce jednego połączył z biegunami stósu, drugiego zaś z końcami multiplikatora. Natenczas zamykając stós galwaniczny i przerywając go, otrzymał te same, co przy wzbudzaniu strumieni przez magnes, wypadki t. j.:

*a)* ile razy stós zamknął lub przerwał, tyle razy igła multiplikatora zboczenia robiła.

*b)* Zboczenie w chwili zamknięcia stósu przeciwne było zobczeniu w chwili jego przerwania.

*c)* Gdy zamknięcie stósu przetrzymał, igła ze zboczenia w południk magnesowy wracała.

Zkąd oczywiście się pokazuje, że strumień drótu, połączonego z biegunami stósu, wywołał strumień w drócie, którego końce łączyły się z multiplikatorem.

Strumienie takie następne, dla rozróżnienia ich od strumieni stósu galwanicznego i elektryki, nazwano strumieniami przez Indukcyą czyli przez wpływ, a że je rozwijać można i przez magnes i stós Wolty, dla tego pierwsze mianujemy magneto-elektrycznemi, drugie zaś Wolta-elektrycznemi, czyli elektro-elektrycznemi. Podobnie nazywają się machiny, ku rozwijaniu tychże strumieni służące.

Tak strumieni magneto-, jak Wolta-elektrycznych użyto dziś, jako środka lekarskiego; z tego powodu i o jednych i o drugich machinach indukcyjnych czytelnikowi bliższą dać wiadomość postanowiłem.

O wszystkich razem to się da wspólnego powiedzieć, iż w machinach tych zebrane być muszą wszystkie te okoliczności, od których i siła i prawdopodobna ciągłość strumieni rozwinionych zależy; przedewszystkiem więc, aby zbliżanie i oddalanie magnesów w machinach magneto-elektrycznych, zamykanie zaś i przerywanie stósu w Wolta-elektrycznych, jak najczęściéj po sobie następować mogły, gdy jak wiadomo, tylko w tych chwilach strumienie się rozwijają. Po zadość uczynieniu tym wszystkim warunkom, trzeba będzie do końców drótu, który w doświadczeniach powyższych łączyliśmy z multiplikatorem, przymocować konduktory t. j. walce mosiężne na średnicę calową grube, a do ćwierć łokcia długie, którym dając następnie rękami związek, będziemy natenczas w czasie rozwijania się strumieni indukcyjnych doznawali tych wszystkich skutków, jakie się czuć i widzieć dają przy butelkach lejdejskich i przy stósach Wolty.

Poprzedziwszy ogólną tę uwagę, przystąpmy do opisu rozmaitych machin indukcyjnych, co do ich najistotniejszych części.

## I. Machiny Wolta-elektryczne.

Z machin Wolta-elektrycznych powszechnie używają machinę Neefa i Magnusa.

1. Machina Wolta-elektryczna Magnusa według opisu Roberta Froriepa (die rheumatische Schwiele von Dr. Froriep. Weimar 1843.) wykonane przez mechanika Baumanna w Berlinie, powstaje z wydrążonego walca drewnianego *aa* (Fig. 5.), na który ślimakowo nawinięty jest gruby drót miedziany, owiniony jedwabiem, ażeby skręty drótu z sobą bezpośrednio się nie łączyły, Końce drótu tego *b* i *m* połączone są z biegunami stósu pojedyńczego Wolty *c*, tak, iż strumień stósu czynnego przez drót ten przechodzić musi. Na walcu *aa* jest prócz pierwszego nawinięty jeszcze drót cienki, jedwabiem również owiniony *d*, którego końce przechodzą w konduktory *f*, *f*. Dla przery-

wania, a tém samem dla szypko po sobie następującego zamykania stósu tego, jest jeden z końców drótu grubego, tu koniec *m*, przedzielony metalowém kołem zębatém *i*, którego miejsca między zębami (według porady Froriepa dla uniknienia hałasu) wypełnione są drzewem. Koło to za pomocą korby *g* da się dowolnie obracać i jest w połączeniu bezpośredniém z stósem Wolty za pomocą drótu *h*.

Ile razy zatém w czasie obracania koła tego koniec drótu grubego *m* trafi na ząb koła, tyle razy stós będzie zamknięty; gdy zaś dotykać będzie międzymiejsca drzewem wyłożonego, stós przerwany zostanie; a w jednym i drugim razie w drócie cienkim, a tém samém w konduktorach *ff* rozwinie się strumień indukcyjny Wolta-elektryczny. Celem wzmocnienia strumieni tych wkłada się w próżnią walca *aa* walec odpowiedni z żelaza *(k)*. Ten w chwili zamknięcia stósu, jako żelazo stanowiące oś Selenoidu, uformowanego przez skręty drótu grubego, staje się elektromagnesem, który, jak w ogóle magnes, wpływając znowu na drót cieńki, również go w kształcie Selenoidu obwodzący, wywoływa w nim strumień indukcyjny magneto-elektryczny, a tém samem moc strumienia Wolta-elektrycznego pomnaża.

Tym sposobem machina Magnusa w pierwszym razie jest czysto Wolta-elektryczną, w drugim zaś Wolta-magneto-elektryczną.

2. Neefa Apparat (bliżéj opisany w Lehrbuch der Physik von Eisenlohr str. 645. i w powyżéj przytoczoném dziełku Froriepa str. XXVIII.) jest następujący: Fig. 6.

Walec drewniany wydrążony *A*, owinięty jest drótem miedzianym, jedwabiem oprzężonym, którego końce w bezpośredniéj są styczności z napełnionemi merkuryuszem naczynkami *b* i *c*. Z tych wychodzą dróty *d*, *d*, konduktorami *f*, *f* zakończone. Pomiędzy naczynkami wznosi się słup metalowy *g*, guzikiem *h* się kończący. W wydrążeniu

walca *A* znajduje się walec z żelaza miękkiego *kl*. Krzyż metalowy *mn*, zawiasowo w punkcie *m* ruchomy, dochodzi takiéj wysokości, aby ramię jego poziome, ze strony walca w guzik stalowy zakończone, w czasie poruszania się krzyża raz walec żelazny *kl* w punkcie *k*, drugi raz guzik *h* dotykać mogło; pionowe zaś ramię w metalowym jest związku z naczyniem *b*. Sprężyna *o*, pomiędzy słupem *g* a ramieniem pionowém krzyża umocowana, sprawia to, iż krzyż usiłuje trzymać się zawsze poziomém swém ramieniem guzika *h*, być zaś w oddaleniu od walca żelaznego *kl*. Dla uniknienia związku metalowego jeden koniec sprężyny przymocowany jest jedwabiem. Wreszcie jeden z biegunów stósu Wolty, na boku stojącego, (tu *p*) idzie do naczynka *c*, przez które się zatem z jednym końcem drótu nawinionego na walec *A* łączy; drugi zaś *q* do słupa metalowego *g*. Tym sposobem strumień bieguna tego drugiego krąży przez słup *g* i guzik jego *h*, następnie przechodzi do stykającego się z nim poziomego ramienia krzyża *mn*, a nareszcie przez ramię jego pionowe idzie do naczynka *b*, które, jak już wiemy, w bezpośredniéj stoi styczności z drugim końcem drótu nawinionego na walec.

W czasie czynności stósu, przy takiém urządzeniu apparatu, przechodzi oczywiście strumień galwaniczny przez drót na walec nawiniony, jako z biegunami stósu w nieprzerwaném połączeniu metaliczném zostający. Skutkiem czego żelazo w wydrążeniu walca znajdujące się, nabywa siły elektro-magnetycznéj.

Któréj ulegając guzik stalowy krzyża, gdy siła magnesu silniejszą od siły sprężyny *o* jest, odrywa się wraz z ramieniem jego poziomem od słupa *g*, celem zetchnienia się z elektro-magnesem *kl*. Lecz z poruszeniem się takiém poziomego ramienia ciąg metaliczny słupa *g* z krzyżem, a tém samem strumień tą drogą idący przerwany zostanie. Tym sposobem drót, na walec nawiniony, będzie bez strumieni biegunowych stósu, a żelazo *kl* przestanie być magnesem; krzyż więc, ulegając teraz saméj tylko sile sprężyny, powróci

oczywiście w swoje miejsce i połączy ramię swe poziome z słupem *g*; przez co ciąg strumienia znowu przywrócony zostanie. Tak więc stós stając się na przemian zamykanym i przerywanym żelazu *kl* raz nadaje, drugi raz niweczy siłę magnetyczną, w których to chwilach w drócie nawinionym na walec powstają strumienie indukcyjne (magneto-elektryczne), końcami jego do naczynków *c*, *b*, a z tych przez dróty *dd* do konduktorów *ff*. idące.

Siła strumieni tych dochodzi często do nadzwyczajnéj wielkości, dla tego pomyślał twórca machiny o sposobie jéj zmniejszania, który jest następujący: łącznik stósu *p* w ciągu swoim jest przerwany, a końce jego ztąd powstałe wchodzą w rurkę szklanną, napełnioną wodą i wyskokiem. Im więcéj końce łącznika w rurce téj od siebie są oddalone, tém trudniejszy jest ciąg strumieni, a następnie tem słabsze skutki machiny.

Widzimy z opisu machin Wolta-elektrycznych, iż tu siłą produkcyjną głównie jest stós Wolty. Powiększenie więc skutków machiny zależeć będzie także od płynów więcéj kwasem siarczanym nasyconych. Rozumie się, iż za każdą razą użycia płyny te odnawiane być muszą, a stałe części stósu najstaranniéj chędożone. Inaczéj siła chemiczna kwasów będzie nie bez szkodliwego wpływu na części metalowe. Tym sposobem machiny Wolta-elektryczne są wiele czasu zabierające, mozolne i nie trwałe.

### 2. Machiny Magneto-elektryczne.

Z machin magneto-elektrycznych używane są Pixa, Ettinghausena, Saxtona i Clarka. Tych wszystkich, stósownie do zasad strumieni indukcyjnych tegoż nazwiska powyżéj wyłuszczonych, najgłówniejszemi częściami muszą być: 1) Magnes silny, 2) apparat zastępujący Selenoid wraz z miękkiém żelazem, oś jego stanowiącém, 3) urządzenie, za pomocąby którego magnes do tegoż apparatu z łacnością mógł być przybliżany i oddalany.

1) Na magnes silny bierze się zwykle wiązka czyli zbroja magnetyczna w podkowę zgięta, powszechnie z 7miu sztab magnesowych tak złożona, iż wszystkie jednoimiennemi biegunami na sobie leżąc w wierzchołku są ześrubowane. Trzy środkowe równéj długości są od najbliższych skrajnych blisko o $1/2$, od ostatnich o 1 cal dłuższe Fig. 7.

2) Co do apparatu, Selenoid wraz z osią jego żelazną zastępującego, biorą się na ten cel dwa walce z miękkiego żelaza, równolegle do siebie i pionowo do szynki żelaznéj w takiéj odległości przymocowane, aby zbliżone do opisanéj zbroi magnetycznéj, biegunom jéj odpowiadały. Walce te nawijają się cienkiemi a długiemi drótami miedzianemi, jedwabiem owinionemi, aby ich skręty bezpośrednio się nie stykały. Końce tych drótów są w połączeniu z konduktorami. Tak przyrządzonego apparatu walce, za zbliżeniem i oddaleniem się magnesu, na przemian: to raz stawać będą się magnesami (przez natchnienie, czyli przez wpływ magnesu), to znowu siłę tę magnetyczną tracić będą, a za każdą razą w drótach na nich nawinionych powstaną strumienie indukcyjne (magneto-elektryczne). Dla czego téż, apparat ten nazwany został induktorem, dla rozróżnienia go od multiplikatora Schweiggera powyżéj opisanego, z którym zresztą na jednéj i téj saméj polega zasadzie, t. j. na ilości skrętów drótu w kształcie Selenoidu zwinionego. Taki induktor przedstawia nam Fig. 8.

3) Wreszcie co do urządzenia, aby magnes do Induktora z łacnością mógł być przybliżany i oddalany (conditio sine qua non), staramy się za pomocą korby i kół czy zębatych, czy to na obwodzie wyżłobkowanych i natenczas struną połączonych, wprowadzić w bieg wirowy albo magnes, albo induktor.

Skutkiem takiego wirowego poruszania się czy to magnesu, czy Induktora, tak naprzeciw sobie położonych, aby walce induktora prawie się dotykały biegunów zbroi magnetycznéj, ile razy i walce i bieguny w jednym kierunku będą, czyli ile razy się spotkają, walce magnesami się sta-

ną, gdy zaś krzyż z sobą uformują, też walce dla własności żelaza miękkiego siłę magnetyczną utracą. Tym sposobem w czasie jednego obrotu walce induktora dwa razy w jednéj linii z biegunami staną i dwa razy z niemi krzyż uformują, czyli co to samo jest, dwa razy staną się magnesami i tyleż razy niemi być przestaną. A że w każdym razie w drócie na walce nawinionym strumień powstaje, przeto za jedném obrotem strumień cztery razy się odnowi. Dla różności zaś biegunów magnesu, razem na dwa odpowiednie walce induktora działających, powstanie za każdą razą tak strumień dodatny, jak ujemny.

Stósownie do tych zasad machiny magneto-elektryczne dzielą się na takie, w których magnes wirowo się obraca, i na takie, w których ten obrot induktor robi.

Pierwszego gatunku machinę opisał nam Pix. Machina ta jest zarazem pierwiastkową, dla czego jéj opis bliższy przytaczamy: Zbroja magnetyczna *AB* (Fig. 9.), biegunami pionowo do góry stercząca, jest na osi pionowéj *c* osadzona, i z nią wirowo obracaną być może za pomocą kół zębatych *d*, *e*. Induktor zaś z walcami swemi *F*, *G*, na dół pionowo idącemi, tak nieruchomo za pomocą śrób przymocowany jest nad magnesem, aby téż walce z biegunami ostatniego w jak najbliższéj zostając styczności, nie zupełnie z niemi się stykały. Wreszcie dróty *k*, *l* na walce nawinione przechodzą w konduktory *m*, którym dając rękoma połączenie, doznamy w czasie obracania magnesu drgania elektryczne, (słabe jednak.)

Pojedyńczość téj machiny jest wyraźną. Nie tak rzecz się ma z magneto-elektrycznemi machinami drugiego gatunku, gdzie nie magnes, ale induktor wirowo się obraca, celem którego, jak tam magnes, tu induktor na osi obrotu się osadza. Z obracaniem bowiem induktora obracają się téż dróty na walce jego nawinione, zkąd pokazuje się, że aby strumień w nich rozwiniony do kunduktorów doprowadzić można, potrzeba na ten cel osobnego apparatu, który Gyrotropem nazwano, a którego dla powiększenia strumieni i przy poprzednich machinach użyć należy.

Dwa rodzaje gyrotropu bliżéj tu opiszę, jeden z użyciem merkuryuszu, drugi, że tak powiem, suchy bez tego płynu metalowego.

*A.* Gyrotrop z żywém srebrem, według podania Saxtona, dzieli się na dwie części, wewnętrzną i zewnętrzną.

Część wewnętrzna Fig. 10. Do sztaby żelaznéj induktora ruchomego *ab*, z przeciwnéj strony walców jego *c*, *d*, przymocowany jest grubości ołówka walec metalowy, wydrążony *f*, który walcem gyrotropu nazywać będziemy. Walec ten przechodzi bezpośrednio po obydwóch końcach w półkoła (Fig. 11.) metalowe naprzemianległe, które stojąc prostopadle na walcu, tak są względem niego położone, iż ich średnice z osią walca się krzyżują. Półkoła te w przecięciu pokazują nam linie *g*, *h*. W wydrążeniu walca gyrotropu znajduje się walec wydrążony drewniany, przez którego wydrążenie idzie drót metalowy, jakby rzeczywista oś walca *f*, dla czego też następnie nazwiemy go drótem osiowym. Podobnie jak walec gyrotropu opatrzony jest i drót osiowy na początku i końcu w półkoła metalowe, tak na przemian względem siebie leżące, aby z półkołami walca gyrotropu uzupełniały koła. [1]) Półkoła jednak drótu niedotykają półkolów walca. Następnie walec gyrotropu łączy się z drótem nawinionym na jeden walec induktora, drót zaś osiowy z drótem nawinionym na walec jego drugi *c*. [2]) Tym sposobem strumień drótu nawinionego na walec *d* przechodzi do drótu osiowego, a tém samem do jego półkolów *l*, *k*, strumień zaś drótu walca *c* idzie do walca gyrotropu i do półkolów *g*, *h*. Naznaczając dla lepszego wyobrażenia strumień pierwszy znakiem +, drugi zaś znakiem —, w gyrotropie tak się okażą strumienie rozłożone, jak je figura wystawia.

---

[1]) Jaśniéj to wzajemne względem siebie położenie półkolów gyrotropu a drótu osiowego pokazuje nam Fig. 14.

[2]) Ogólnie mówiąc należy powiedzieć, walec gyrotropu prowadzi przeciwną elektryczność téj, jaka równocześnie przechodzi przez drót osiowy.

Drugą część gyrotropu stanowi drewniane naczynie, walcowate, wdłuż osi przepołowione, którego dolna połowa (Fig. 12.) stoi na słupie *r*, za pomocąby którego mogła być dowolnie spuszczaną i podnoszoną. Połowa ta ma poprzeczne wydrążenia żłobkowe *s*, *t*, w które wchodzą z zewnątrz na wewnątrz dróty metalowe, łączące się z takiemiż łańcuchami *m*, *n*, stojącemi w bezpośredniéj styczności z konduktorami *o*, *p*. Odległość korytków tych *s*, *t*, od siebie i całego naczynia od induktora jest taka, aby za dostateczném wzniesieniem, w pomienione wydrążenia trafiły powyżéj opisane koła z półkolów walca gyrotropu i drótu osiowego uformowane.

Ustawiwszy tak obiedwie części gyrotropu, nalewa się w korytka *s*, *t* dostateczna ilość merkuryuszu, przez który półkoła, zanurzające się w nim brzegami, połączą się metalicznie z drótami w korytkach znajdującemi się, a tém samem z łańcuchami i konduktorami.

Tym sposobem, zatrzymując położenie części gyrotropu względem siebie tak, jak je figury 10 i 12 pokazują, strumień walca *c* ujemny (—) przejdzie przez półkole *g* i merkuryusz korytka *t* do konduktora *p*, a dodatny strumień walca *d* (+) przez półkole *k* i merkuryusz korytka *s* do konduktora *o*. Za obróceniem jednak induktora, a tém samem wewnętrznéj części gyrotropu o 90 stopni rzecz się zupełnie zmieni; wtenczas bowiem w każdém korytku obydwa półkoła tak walca gyrotropu, jak drótu osiowego w merkuryuszu się zanurzą, a tém samem strumienie różnoimienne, przez też półkoła prowadzone nim przejść zdołają do konduktorów, połączą się z sobą już w korytkach zewnętrznéj części gyrotropu. [3]) Ztąd jaśnie widzimy, że wprawiwszy

---

[3]) Ta okoliczność wymaga téż nader wielkiéj uwagi na to, aby pomiędzy półkoła jednostronne, nawzajem się do koła uzupełniające, nie dostała się żadna cząstka merkuryuszu; przez nią bowiem łączyłyby się strumienie różnoimienne już w półkołach i nie dochodziłyby nawet do merkuryuszu w korytka nalanego, a tém samem machina byłaby bezskuteczną.

w bieg wirowy induktor, a z nim i gyrotropu część wewnętrzną, wtenczas tylko, dając rękoma konduktorom połączenie, drganie uczujemy, gdy w każdém korytku jedno tylko półkole nurzać się będzie; nie zaś, gdy w każdém obydwa się zanurzą. W ostatnim razie widzieć natomiast będziemy iskry, jakby z żywego srebra wyskakujące, oczywiste dowody połączenia się już na tém miejscu strumieni różnoimiennych. Tym sposobem w czasie działania machiny uderzenia z iskrami ustawicznie przeplatać się będą, czyli strumienie wywoływane raz poza gyrotrop się dostaną, drugi raz w nim się połączą.

Aby uniknąć zakurzenia wewnętrznéj części gyrotropu opisanego, które łatwo skutki machiny zniweczyć może, przykłada się druga połowa naczynia (Fig. 13.), a otwór jego przedni zasuwa się szkiełkiem.

*B.* Gyrotrop suchy, jaki sporządził Birck w Berlinie, powstaje z trzech części, z walca i dwóch sprężyn mosiężnych, jednéj pojedyńczéj fig. 15., drugiéj widełkowatéj fig. 16. Walec drewniany wydrążony *A* (Fig. 17.) jest jakby przedłużeniem osi, około któréj induktor *qb* wirowo się obraca. Na walcu tym znajdują się trzy obrączki metalowe, jedną wraz z drzewem stanowiące powierzchnią walca. Obrączki te są *c*, *d* i trzecia służąca do przymocowania walca do induktora. Od obrączki *d* wznosi się przed sztabą induktora pręt miedziany *f*, do którego przyczepia się drót nawiniony na induktora walec *l*. Pręt zaś miedziany *g*, do którego przyczepia się drót nawiniony na induktora walec *k*, idąc z przeciwnéj co pierwszy strony, t. j. pod szyną induktora, wchodzi przez obrączkę, trzymającą walec *A*, w wydrążenie jego, które przebiegłszy łączy się z obrączką *c*. Tym sposobem obrączka *d* ma strumień walca *l* (np. —), a obrączka *c* strumień walca *k*(+).

Po obu stronach walca gyrotropu, sprężyny w wyż pomienione tak z podstawki całéj machiny do góry sterczą, iż z jednéj strony sprężyna pojedyńcza dotyka obrączki *c*, z drugiéj zaś widełkowata tak obrączki *d* jak *c*. Przy–

puśćmy jednak, dla zrozumienia urządzania dalszego machiny, iż ta druga sprężyna jest także pojedyńczą, tylko pierścień *d* dotykającą; (Fig. 18.) Daléj nazwijmy sprężynę pierwszą *x*, drugą *y*. Do metalowych nóżek, w podstawę machiny wśrubowanych, i sprężyny *x* i *y* trzymających, zachaczone są łańcuchy metalowe z konduktorami *n*, *m*. Tym sposobem strumień z walca *l* szedłby przez obrączkę *d* i sprężynę *y* do konduktora *m*, a strumień walca *k* przez obrączkę *c* i sprężynę *x* do konduktora *n*. Zdaje się więc na pierwszy rzut oka, iż takie urządzenie gyrotropu byłoby już dostateczne, aliści wszedłszy w głąb rzeczy, inaczéj się pokaże. I tak w chwili, gdzie walce induktora, stanąwszy w jednéj linii z biegunami zbroi magnetycznéj, staną się magnesami i to naturalnie, stósownie do różnoimienności biegunów zbroi, magnesami różnoimiennemi, otrzywają także dróty, na też walce nawinione, strumienie różnoimienne, które niech będą takie jak je już naznaczyliśmy, t. j. strumień walca *k* dodatny +, a walca *l* ujemny —. W mgnieniu oka, skoro przy dalszym i to najbliższym obrocie walce induktora z biegunami zbroi się skrzyżują, czyli skoro walce induktora przestaną być magnesami, nowe strumienie stósownie do zasad na początku wyłożonych w każdym drócie przeciwne pierwszym powstaną, t. j. strumień walca *k* będzie ujemny —, a walca *l* dodatny +. Dla czego strumienie pierwsze z temi nowemi jako różnoimiennemi dla bezpośredniéj styczności wprzódy się połączą, nim do konduktorów przejść i przez nie dopiero jako różnostronne połączyć się zdołają. Z tego względu konieczną rzeczą jest, celem otrzymania skutecznych strumieni w konduktorach, strumienie poczęte w chwilach stawania się walców magnesami odosobnić od strumieni, które się rozwijają, gdy walce magnesami być przestają. Na ten cel w obrączce *c* znajdują się z dwóch sobie przeciwnych stron okienka *o* drzewem walca wypełnione (Fig. 17.), na które w czasie obrotu wirowego drugie ramię sprężyny widełkowatéj zawsze wtenczas natrafia, gdy walce induktora stają się magnesami. Tym sposobem, przypuściwszy też same na po-

czątku co wyżéj strumienie, t. j. w walcu *l* i obrączce *d* —, a w walcu *k* i obrączce *c* +, (skutkiem czego i widełkowata sprężyna będzie —, pojedyńcza zaś +), strumień obrączki *d* pomimo ramienia drugiego sprężyny widełkowatéj nie połączy się z strumieniem obrączki *c* dla okienka w niej znajdującego się. W dalszym obrocie widełkowata sprężyna otrzyma wprawdzie, za utratą siły magnesowéj walców, strumień nowy, przeciwny pierwszemu, t. j. +, ale ten nie połączy się już, jak wyżéj, z strumieniem poprzednim téjże obrączki *d*, lecz z równoczesnym strumieniem obrączki *c*, (w któréj podobnie jak w obrączce *d*, równocześnie się nowy, ale przeciwny, t. j. — strumień rozwinął), a to za pomocą drugiego ramienia sprężyny widełkowatéj właśnie natenczas metalicznie obrączkę *c* dotykającego. Tak więc przy takiem dopiero urządzeniu, strumienie pierwsze, już nie potrzebne do nasycenia strumieni nowo rozwinionych, całe przechodzą w konduktory i tu rękoma połączone skutek sobie właściwy wywierają. Tyle o Gyrotropach.

Stósownie do tych zasad zbudowaną machinę (mianowie Saxtona z suchym gyrotropem) przedstawia nam w całości Fig. 19. Dla wprowadzenia w bieg wirowy induktora *d* oś tu jego *c* na stósownych słupkach *(k)* wspierająca się, idzie pomiędzy biegunami zbroi magnetycznéj *(a)* i blisko jego wierzchołka przechodzi w blok pojedyńczy, nieruchomo z nią połączony. Na tym końcu osi znajduje się wydrążenie, w które wchodzi śruba, stanowiąca punkt oparcia. Śruba ta służy zarazem do tego, aby walce induktora *d* od biegunów magnesu mniéj lub więcéj oddalać można. Blok pomieniony stoi w styczności za pomocą struny *f*, z kołem wielkiem *g*, z którém razem tworzy zatém pojedyńczy kołowrot. Widoczna jest, iż tym sposobem obracając koło *g*, obracać wirowo będziemy nie równie prędzéj i blok, a z nim i oś z induktorem. Przez co walce jego raz w jednéj linii z biegunami zbroi staną, drugi raz z niemi się skrzyżują. Reszta téj machiny znaną jest z poprzednich uwag. Dla tego pomijając dalszy jéj opis, zastanówmy się

raczéj nad sposobami powiększania i zmniejszania siły strumieni rozwinionych przez podobne machiny magneto-elektryczne, o ile to od ich budowy zależy.

Widzieliśmy już wyżéj, iż siła strumieni od siły magnesu i od szypkości zbliżania się i oddalania jego od walców induktora zależy, równie nie tajném nam także, że siła magnetyczna słabnie albo z oddaleniem magnesu od żelaza, na które wpływa, albo téż przez częściowe połączenie z sobą płynów jego biegunowych, co się stanie, gdy obydwa jego bieguny połączymy sztabkami żelaznemi; a im większe będzie oddalenie w pierwszym razie, im więcéj punktów magnesu różnoimiennych dotykać będzie sztaba żelazna w drugim razie, tém słabszą będzie moc magnesu. Stósownie do tego, chcąc w machinie powyższéj zmniejszyć siłę strumieni indukcyjnych: 1) albo zwolnimy obrot wirowy induktora, przez co i następstwo strumieni indukcyjnych po sobie nie będzie tak częste, 2) albo oddalimy walce induktora od biegunów magnesu za pomocą śruby, punkt oparcia osi stanowiącéj, albo wreszcie, 3) położymy na bieguny magnesu sztaby żelazne, które kotwicami nazwano. Tych zwykle jest dwie, z których jedna wierzchem, druga spodem na obydwa bieguny zbroi magnetycznéj się kładzie. Robią się zaś (Fig. 20.) w kształcie graniastosłupów podłużnych, na podstawie prostokątnéj stojących, a z boku opatrza się je trzonkami pojedyńczemi dla ułacnienia zdejmowania ich z magnesu. W miarę więc jak dotykać będą kotwice magnesu, czy ścianą szeroką, czy wąską, czy krawędzią, czy wreszcie całkiem z magnesu zdjęte będą, siła zbroi magnetycznéj zmieniać się musi. Tym sposobem już za pomocą kotwic możemy wywołać dziewięć rozmaitych stopni siły magnetycznéj, a tém samem strumieni indukcyjnych, który to szereg wzmagającéj się siły od stopnia najniższego (No. 1.), gdzie kotwice obiedwie szerokiemi ścianami dotykają magnesu, do najwyższego (No. 9.), gdzie też kotwice z magnesu całkiem są zdjęte, bliżéj wskazuje nam Fig. 21. od No. 1. do No. 9. W tych *M* oznacza jeden biegun zbroi magnetycznéj, *a* kotwicę górną, *b* kotwicę dolną.

Że każdy z tych stopni może jeszcze być rozmaity w miarę dwóch pierwszych sposobów zmniejszania i powiększania strumieni indukcyjnych, zbyteczną czynimy zapewne uwagę.

---

Poznawszy tym sposobem strumienie indukcyjne i machiny ku ich rozwijaniu służące, roztrząśnijmy w końcu rozdziału tego, któreby z strumieni i machin elektrycznych w ogóle najdogodniejszemi były w celach lekarskich.

Elektryki zwyczajne, pomijając ogrom ich budowy, zależą, jak wiadomo, od temperatury i od stopnia wilgoci powietrza atmosferycznego, są zatem równo z niemi zmienne, często nawet zupełnie nieczynne. Prócz tego stopniowanie ich siły możliwém tylko jest przez ładowanie butelek lejdejskich, które w miarę działania elektryki z trudnością do równego stopnia pomimo galwanometru ładowane być mogą. Samo zaś ładowanie wiele czasu wymaga. Są zatem elektryki dla lekarza i za mozolne i za nadto w skutkach swoich niepewne.

Podobnie rzecz się ma z stósami galwanicznemi, u których znowu składanie, rozkładanie i chędożenie pojedyńczych części za nadto czasu zabiera. Ich siła nie zawsze dostateczna, tak że i tu butelki lejdejskie ładowane być muszą w miarę potrzeby, i zmienna, gdy z przedłużeniem czynności stósu, coraz bardziéj słabnie, wreszcie całkiem ustaje. Prócz tego dla chemicznych własności płynów, koniecznych do stósu galwanicznego, takowe i szkodliwy wpływ przez parowanie swoje na obecnych wywierają i stałe części stósu niszczą.

Z tych samych powodów, lubo strumienie są silne i dostateczne w osiągnieniu celów lekarskich, nie możemy zalecić machin Wolta-elektrycznych, w których siłą produkcyjną jest stós galwaniczny.

Powyższe niedogodności usunięto wprawdzie wynalazkiem machin magneto-elektrycznych, aleć i tu wybór jeszcze pozostaje; te z nich bowiem dogodniejsze są lekarzowi,

w których induktor a nie zbroja magnetyczna wirowo się obraca, gdy utrzymywanie przydłuższe w biegu wirowym ciężaru, jakim jest zbroja magnetyczna, łacno pomęczy obracającego kołowrot. W końcu przenosić musimy machiny magneto elektryczne z gyrotropem suchym nad te, do których gyrotropu merkuryuszu używają; widzieliśmy bowiem, iż te ostatnie już odrobina merkuryuszu nieczynnemi robi. Jedynie więc machiny magneto-elektryczne z gyrotropem suchym zalecić możemy. Siła strumieni przez nie wywołana nie tylko, że jest każdego czasu równa, dla jednostajnéj siły magnetycznéj, ale nadto dowolna, gdy w tak pojedyńczy sposób, jak wyżéj pokazaliśmy, regulowaną być może. Machina taka żadnego zgoła przed użyciem niepotrzebuje przygotowania i może dla tego w każdéj chwili być użytą dowolnie.

Cena przecież machin magneto-elektrycznych od 50 do 120 Tal. dochodzi, gdy wolta-elektrycznych niżéj 30 Tal. stoi.

---

## CZĘŚĆ II.

### *Sposoby używania elektryczności w celach terapeutycznych.*

Wcielając elektryczność w poczet środków lekarskich, obiecywano sobie niewątpliwie w płynie tym prawdziwie czarownym i tak powszechnie w całéj naturze rozlanym, znaleźć siły niczém niezrównane, choćby najzawilszym, najuporczywszym chorobom koniec kładące. Szło tylko o przyzwoite elektryczności użycie, którego téż wszechstronnie badano. Historya badania tego najoczywistsze przechowała dowody. Pomysły ztąd wynikły nieraz najdziwaczniejsze. Do nich policzyć np. należy sławną swego czasu Intonacaturę. Jéj twórca Pivati, prawnik wenecki (r. 1746.) rozumiał,

że ponieważ elektryczność działania swoje wskroś ciał wywiera, środki lekarskie w szkłach naelektryzowanych udzielają własności swoje strumieniom elektrycznym, że zatem zbyteczną jest rzeczą zażywać wewnątrz lekarstwa, gdy takowe, przechowane w rurkach szklannych naelektryzowanych, przez samo trzymanie tych ostatnich w ręku razem z strumieniami elektrycznemi w ciało przechodzą. Bujna wyobraźnia Verratego, Winklera i Bianchiego, sławnych swego czasu professorów, po uczynionych doświadczeniach wielkie nawet zrazu nadała znaczenie téj bajce Pivatego, aż wreszcie w lat kilka dopiero potém zimniejsi badacze jak Watson o jéj płonności dostatecznie i siebie i drugich przekonali. Nie mniéj dziwaczném było zalecanie przechadzek dla tego, że przechadzający się trąc w czasie poruszeń o ciało suknie, (które również co do materyi skrupulatnie oznaczano) tém samem elektryzował się. Mało téż wagi przypisać można temu, czy strumieniami dodatnemi, czy ujemnemi chorego elektryzujemy, bo działanie jednych i drugich dość równe się okazało. Pominiemy zatem wszystkie te drobnostki w wyliczeniu najważniejszych sposobów elektryzowania, jakich aż do wynalazku strumieni indukcyjnych używano. Sposoby te opisali bliżéj Rössler [4]) Hartmann [5]), Krayenhof [6]), Bertholon de St. Lazare [7]) i wielu innych. Są zaś następujące:

1) Kąpiel elektryczna (także galwaniczna). — Chory stojąc na wyspie elektrycznéj t. j. stołku odosóbniającym, trzymał w ręku drót czy łańcuszek metalowy, prze-

---

[4]) Goetting. gel. Anzeigen. J. 1768. st. 123.

[5]) Die angewandte Elektricitaet bey Krankheiten des menschlichen Koerpers. Hannover 1770.

[6]) De l'application de l'électricité a la physique et à la médecine. Amst. 1788.

[7]) De l'électricité du corps humain en état de santé et de maladie. Vol. 1. 2. Paris 1781. Przetłumaczył na niemiecki język prof. lipski Kühn w r. 1788. w 3. Tom.

wodzący jednę z różnoimiennych elektryczności bądź elektryki, bądź stósu galwanicznego; tym sposobem nagromadzona elektryczność tworzyła wreszcie na około chorego prawdziwy parokrąg elektryczny. Działanie tego sposobu elektryzowania jest najsłabsze i ledwie czuć się dające.

2) Strumienie elektryczne, przeciąg elektryczny. — Łącząc jednę część chorego z jedną z różnoimiennych elektryczności, n. p. z elektrycznością konduktora elektryki, albo z biegunem cynkowym stósu, łączono drugą część z przeciwną pierwszéj elektrycznością, a więc z elektrycznością materacików elektryki, albo z biegunem miedzianym stósu. W czasie tym może być chory odosobnionym lub nie, w każdym razie różnoimienne elektryczności celem połączenia się z sobą przechodzą strumieniami przez część między niemi zawartą. Ten sposób elektryzowania jest nieco mocniejszy od powyższego i bezpośredniéj wywiera działanie swoje na część słabością dotkniętą; przecież pomimo to nie dostateczny jeszcze w skutkach swoich.

Dotąd należy tak zwana zbroja galwaniczna: tabliczki z metalów miedzi i cynku wyrabiają się tak, aby do części ciała, na których leżeć mają, dokładnie przylegały, i zaopatrzają się w stósowne haczyki, za pomocąby których i łączników metalicznie z sobą połączone być mogły i tym sposobem ogniwo galwaniczne tworzyły. Tak przyrządzone kładą się na miejsca albo wodą słoną zroszone, albo po przyłożeniu poprzedniém wizykatoryi z skóreczki rogowéj ogołocone. Przy kładzeniu tabliczek głównie uważano, ażeby tém ogniwem galwaniczném objęte były wszystkie nerwy do jednéj części ciała należące, a tabliczki aby na tych osobliwie miejscach leżały, gdzieby też nerwy najłacniéj od strumienia galwanicznego dosięgnięte być mogły.

3) Płomyk elektryczny, (kić czyli wiązka promienista). Wiadomo jest, że kolec na przewodniku w ciemności stojący, ciągle z siebie wydaje promieniste światło w kształcie płomyka, który się za zbliżeniem ciała nie na-

elektryzowanego powiększa. Tenże kolec za pomocą trzonka szklannego w bliskości ciała tu i owdzie prowadzony, sprawia nader dotkliwe parzenie skóry w skutek wyskakujących najdrobniejszych iskier z kolca ku ciału.

Dla pomnożenia skutku, używano w miejsce pojedyńczego kolca także szczotki galwanicznéj, to jest tabliczki metalowéj mnóstwem takichże kolców nasadzonéj, i z jednym z przewodników w połączeniu bezpośredniém stojącéj.

Aby zaś uniknąć powyżéj wspomnianego parzenia, które nader jest nie miłem osobliwie na delikatnych miejscach ciała, owijano kolec gębką mokrą, co elektryzowaniem za pomocą gębki elektrycznéj nazwano.

4) Iskry pojedyńcze. — Te powstają, gdy w miejsce kolca powyższego przewodnik kulką zakończony za pomocą trzonka szklannego do ciała się zbliży; wielkość i siła iskier tych zależy od siły produkcyjnéj i od większéj lub mniejszéj odległości kulki od ciała.

Sposób ten elektryzowania mocniéj od poprzednich działający, był téż powszechnie używany i najstósowniejszy. Elektryzując za pomocą płomyka lub iskier, robiono różnicę jeszcze w tém, że albo osobę mającą być elektryzowaną, albo kolec, czy kulkę odosobniano; w których to razach iskry z ciała wydobywały się.

5) Wstrząśnienie elektryczne. — Dając związek obu cynfoliom butelki lejdejskiéj lub bateryi rękoma, doświadczy się bardzo mocnego, często nawet szkodliwego wstrząśnienia; którego również ogólnie jak poprzedniego sposobu choć z nie małą ostróżnością lekarze używali.

Do każdego z pomienionych sposobów elektryzowania podane są prócz tego, najrozliczniejsze apparaty i odmiany, których jednak opis pomijamy, jako zakres niniejszéj rozprawki przechodzący, tém bardziéj, że już to ogólne ich dotknięcie dostatecznie nas przekonywa, iż głównie

chodziło tylko o stósowny stopień strumieni elektrycznych, aby za słabe, (jak kąpiel elektryczna) nie na próżno były użyte, za mocne zaś, (jak wstrząśnienia bateryjne), aby cierpień chorego nie powiększyły.

Co więc dawniéj przez rozliczne sposoby elektryzowania i przez mnóstwo ku temu celowi koniecznych apparatów osiągano, to wszystko razem połączone mamy dziś w machinach indukcyjnych osobliwie w magneto-elektrycznych. Elektryzowanie za pomocą tych ostatnich dzieje się w ogóle w nader pojedyńczy sposób: jeden z konduktorów albo choremu daje się w rękę, albo się przykłada do któréj kolwiek części ciała, albo wreszcie wkłada się w naczynie wodą napełnione, w którem natenczas i elektryzujący się albo nogi, albo ręce zanurza; drugim zaś konduktorem pocierają się te wszystkie miejsca, które właśnie elektryzować przedsięwzięliśmy. Pocierać może tak osoba elektryzująca, jak i ta, którą się elektryzuje; w ostatnim razie trzyma się konduktor nie bezpośrednio gołą ręką, ale przez rękawiczkę, przez chustkę jedwabną lub płócienną, przez papier i t. p. Celem przeprowadzenia zaś elektryczności na miejsca włosami pokryte, które złemi są przewodnikami, opatrzone są kondutory drótami lub kolcami metalowemi. Pierwsze za pomocą korka przechowują się wewnątrz próżnych konduktorów (Fig. 22.), które dla przewodzenia strumieni przed ich użyciem jako konduktorów napełniane być muszą wodą; drugie zatykają się bezpośrednio na przednim końcu metalicznie z łańcuchem łączących się konduktorów (Fig. 23.), w których stósowny do tego otwór się znajduje.

W miejsce kolca używa się rurki gummowéj, przez którą przechodzi drót metalowy, zewnątrz rurki metalowym guzikiem albo kawałkiem gębki zakończony (Fig. 25.), ile razy wewnętrzne części, do których kanały prowadzą, elektryzowane być mają. Długość, objętość i w ogóle kształt tych rurek i drótów zależy od długości kanałów, przez które przejść mają, i tak: inną będzie rurka do elektryzowania bębenka w uchu, inną, gdy dotykać chemy wewnętrznéj powłoki pęcherza urynowego, lub gardzieli i t. p.

Oprócz tego używają niektórzy (Froriep) jeszcze igieł platynowych (Fig. 24.) celem utkwienia ich w powłokach ciała, aby tym sposobem najwyższy stopień elektryzowania otrzywać.

Wszakże niekiedy smutne skutki ztąd następują, dla czego używanie igieł odradzić muszę, tém bardziéj, że dla powiększenia wrażeń strumieni elektrycznych na ciało, dostateczném już jest, takowe wodą zmaczać, albo przed dotykaniem wprzódy konduktor na linią do ciała zbliżony przez dwie do trzech sekund przytrzymywać, chociaż samo już przetrzymane zetknięcie konduktora z ciałem znacznie dotkliwem się staje. Także konduktor odpowiadający południowemu biegunowi zbroi magnetycznéj zazwyczaj mocniéj działa, zkąd poszło, że go powszechnie do pocierania się używa. Więcéj bólu nakoniec sprawia także przednia część konduktora, niż jego powierzchnia walcowata.

W razach, gdzie w czasie elektryzowania delikatnych części ciała, jak twarzy, dla chorego nieznośnem było bezpośrednie dotykanie konduktorem, z wielkiém ulżeniem bólu, trzymając w jedném ręku konduktor, palcami drugiéj elektryzowałem, przyczem zarazem najwyraźniejszy miałem galvanometer strumieni, bo je palcami własnéj ręki czułem.

Stósownie do tych ogólnych uwag, pojedyńcze części ciała elektryzują się najdogodniéj w następujący sposób:

1) Powłoki głowy. Jeden konduktor albo choremu daje się w rękę, albo trzyma się to po za uchem, to na karku, lub wreszcie wkłada się pomiędzy łopatki chorego; drugim zaś konduktorem w kolec uzbrojonym dotyka się w różnych punktach powłoki głowy, w miarę potrzeby kródzéj lub dłużéj na jedném miejscu dotknięcie przetrzymując.

2) Powłoki czoła i twarzy elektryzując, postępuje się z jednym konduktorem podobnie jak wyżéj, w miejsce zaś pocierania czy dotykania drugim, radzę takowy trzymać w jedném ręku, a palcami drugiéj wykonywać rzeczone poruszenia. Inaczéj wypada na kolec tego

drugiego konduktora włożyć kulkę metalową, dla otrzymania małéj powierzchni, którąby różnych części dotykając, wygodnie także dotknąć można zagłębień między okiem a nosem.

3) Zewnętrzny kanał słuchowy. Postąpiwszy sobie z jednym konduktorem, jak wyżéj, albo wsuwamy w kanał słuchowy kulkę osadzoną na kolcu konduktora drugiego, jeżeli tylko ściany kanału elektryzować zamierzyliśmy, — albo, chcąc elektryczności działania na sam bębenek sprowadzić, wkładamy poprzednio w kanał słuchowy rzeczoną wyżéj rurkę gummową wraz z drótem, kończącym się kawałkiem gębki zmaczanéj, do téj głębokości, aby ta ostatnia do bębenka przypierała, i wtenczas dopiero konduktor drugi albo w ciągłym zetchnieniu utrzymujemy z drótem z rurki sterczącym, albo go na przemian to do tegoż drótu przytykamy, to od niego oddalamy.

4) Elektryzując szyję, chory przez rękawiczkę jeden konduktor utrzymuje w ciągłém zetchnieniu z zdrową częścią szyi; elektryzujący zaś drugim konduktorem bez kolca pocierając dotyka w różnych punktach stronę chorą. Froriep niekiedy w miejsce drugiego konduktora użył łopatki srebrnéj z łańcuchem konduktora połączonéj, i takowę kładł na język chorego.

5) Pojedyńcze wstawy elektryzują się, trzymając jeden z konduktorów w ciagłem zetchnieniu z jedném miejscem stawu, a konduktorem drugim pocierając resztę miejsc jego.

6) Przy elektryzowaniu ramienia i ręki, jeden konduktor albo chory w gołém ręku trzyma, co najczęściéj się dzieje, albo w braku władzy w temże ręku chorego, wkłada się pomiędzy łopatki, a drugim elektryzujący pociera wszystkie części obnażonego ramienia i barku i reszty odnogi górnéj słabością dotkniętéj.

7) W czasie elektryzowania jednéj z dolnych odnóg ciała, pomijając jeden konduktor, którym się pociera, jako téż i to, że chory tę część ciała obnażyć powinien, co do drugiego konduktora następujące zajść mogą odmiany: albo

go chory pod udo lub stopę słabéj strony podkłada, albo pomocnik nim krzyża chorego się dotyka, albo wreszcie wraz z nogą chorego wkłada się w naczynie wody letniéj. To ostatnie dzieje się osobliwie, gdy przy sparaliżowaniach obiedwie odnogi razem elektryzować usiłujemy. Wszakże i tu lepiéj jest we dwóch elektryzować, tak, że jeden jednym, drugi drugim konduktorem dowolnie pociera chorego.

8) Celem elektryzowania części do kolumny pacierzowéj należących, elektryzujący trzymając jeden konduktor przez rękawiczkę lub chustkę, przykłada go do dolnéj części kolumny pacierzowéj w okolicy kości krzyżowéj, drugim zaś biegunowi południowemu zbroi odpowiadającym pociera dowolnie te części, które uznał za konieczne elektryzowania.

9) Elektryzując dołek podsercowy, daje się jeden konduktor choremu w rękę.

10) W końcu dla naelektryzowania błony wewnętrznéj, czy pęcherza, czy kiszki odchodowéj, wkłada się do tychże części wyżéj wspomniana rurka gummowa z drótem, który guzikiem metalowym się kończy. Zresztą postępuje się tak, jak przy elektryzowaniu bębenka, z tą tylko różnicą, iż się jeden konduktor na powłoki brzucha kładzie.

Trudno z góry oznaczyć stopień strumieni, jakiego w każdym pojedyńczym razie użyć należy; gdy czułość na wrażenia elektryczne w każdym nieomal indiwiduum jest inna, tak, że stopień, który dla jednego był może za słaby, dla drugiego staje się już nieznośnym. Radząc więc zawsze zaczynać od słabszych stopni, czynimy w końcu tę ogólną uwagę, iż najboleśniejsze i najczulsze na wrażenia elektryczne są te okolice ciała, w których albo sploty większe nerwów, albo kości lub nerwy tuż zaskórne się znajdują jak np. podpasze wraz z wewnętrzną stroną barka, czoło, kość krzyżowa i t. p.

Froriep dla złagodzenia wrażeń strumieni na ciało, obszywa konduktory jelenią skórą i takowe przed użyciem wodą zrasza.

*M.*

# OBRAZ
# *wypadków politycznych*
## w drugiém półroczu 1843.

---

Zastanawiając się nad charakterem bieżącéj epoki, poznajemy w niéj ducha przytłaczającego postęp żywiołu rewolucyjnego z r. 1789., który w r. 1830. tak niedojrzały i zmitrężony wydał owoc. Jest to reakcya, jest to napływ trudności wymyślonych, doktryn podających prawdy już uznane w wątpliwość, aby obojętność i zwątpienie ogarnęło umysły. Całe wyższe społeczeństwo tak między szlachtą, jak w klassie miejskiéj słucha już z pogardą i z niesmakiem o ludach mających się z pod jarzma uwolnić, lub o uzyskaniu konstytucyi: ludzie zaś przewodniczący ruchom postępowym, zwalczeni są we wszystkich swych stanowiskach; jest to prawda, którą powinni uznać nie tak dla zobojętnienia i odstraszenia się, ale właśnie dla tém większego przysposobienia się. Dla czego sprawa rozszerzania swobód ludowych tak podupadła? dla czego poszła w opinii publicznéj w dyskredyt? jedni to przypisują trudnościom okoliczności, jawiącym się z każdym naprzód podanym krokiem, drudzy nierozważnemu, a raczéj szalonemu postępowaniu nierozsądnych jéj stronników. Świat jest ciężarny w wielkie wypadki, tak zwykli publicyści wołać i przepowiadać, że nadszedł czas, w którym skala różnic dzielących ludzi na klassy, o jeden stopień przynajmniéj ma się zmniejszyć. — Ani słowa, lecz nie jest to tak łatwo, jak ludziom młodéj wyobraźni zawsze się zdaje: tak ważne zmiany nie dzieją

się bez nadwerężenia wielu połączonych interesów, bez wzniecenia niepokonanych dotąd nienawiści i przesądów. Trzeba się spodziewać, iż przywilejowani nabytych niegdyś praw z zaciętością bronić będą; że każdy stan, każda klassa ludzi, każde ciało polityczne ma tak dobrze jak pojedyńczy człowiek swój wrodzony egoizm, który nadaje przekonanie: że każde posiadanie własności jest prawne i ugruntowane. — Z drugiéj strony to pewna, że im bliższa rozwiązania, tém mocniejsza kollizya spotykających się interesów, tém wyraźniejsza fizyognomia stronnictw, tém prędzéj po sobie następstwa zaczętego ruchu objawiać się będą, lecz uważajmy to dobrze, że zawsze równocześnie objawiają się następstwa wstecznego, jako téż postępowego ruchu: ważą się, zrównoważają się, — przeważają.

W każdym ruchu rewolucyjnym widziemy przewodników tegoż lekceważących stronę przeciwną, uważających zwycięstwo za rzecz tak pewną, łatwą, jak sądzą być swą sprawę czystą i sprawiedliwą; lecz ta lekkomyślność zawsze ich gubi: przez lekceważenie przeciwników niewidzą w prawdziwém świetle ich siły, nieobliczą ich środków, przesadzają ogrom swoich sił, zniżając umyślnie przeciwne i trzeba dopiero cierpkiego i przykrego zawodu ich nadziei, aby zedrzeć łudzącą zasłonę. Tymczasem przeciwnicy nierządzeni entuzyazmem, ale raczéj zimni, wyrachowani, a interesowani, nieopuszczą żadnéj sposobności zyskania, choćby najmniejszéj korzyści; bronią przeto ze skutkiem swych stanowisk i działają wstecznie.

Myśl emancypacyi ludzkości zyskuje bez wątpienia coraz więcéj pola, nabiera coraz więcéj przewagi, ale dzieje się to tak zwolna, tak niepostrzeżenie, wśród tylu zastraszających przeciwności i tyle uporczywych ma jeszcze do przebycia zawad, że ludzie gorącego ducha, a niemający dosyć hartu duszy, aby przetrwać tę próbę stałości i doczekać dojrzałego stanu rzeczy, rzucają się z rospaczą i namiętnością w odmęt najniebezpieczniejszych zamachów, nieobliczając nic prócz swego entuzyazmu; ufni w zwycięztwo wystawiają

na szwank swą sprawę, oddając ją na łup nieprzyjaciołom; sami stają się przedwczesnemi ofiarami, męczennikami burzliwéj imaginacyi, a nadewszystko osłabiają siłę moralną w ludzkości, to jest wiarę w możność szczęśliwego dokonania. Tak sprawa liberalna ma dwóch równie zaciętych i równie zgubnych nieprzyjaciół, raz swoich prawdziwych przeciwników, drugi raz swoich najzagorzalszych partyzantów. — Taka jest nić w rozwijaniu się społecznych i politycznych stósunków, któréj się ściśle trzymać trzeba, aby dójść do wątku; — powyższy zaś sposób widzenia trzeba było skreślić, aby być od czytelników dobrze zrozumianym.

Przedstawiony obraz będzie nam się zdawał tém rzetelniejszy i wierniejszy, im pilniéj zastanowimy się nad Hiszpanią, w któréj od dziesięciu lat świadkami jesteśmy ciągłych zmian i niepokojów. Niemasz ani jednéj partyi w Hiszpanii, któraby nie była zwalczona, którąby nie poszła na wygnanie: niema także żadnéj nadziei ugruntowanéj, aby obecne powstanie Barcelońskie, które jest wiernym obrazem niewczesnego zagorzalstwa, nieuległo najsmutniejszemu losowi. Opuściliśmy w IV. Numerze tego pisma Hiszpanią, kiedy Espartero po bezskuteczném bombardowaniu Sewilli udał się na okręt w Kadyxie, niewzbudzając nawet litości nieszczęściu należnéj. Partya Progressystów i Moderadosów podała sobie ręce do zrzucenia Espartery; jak się te dwie partye ubiegały do władzy najlepszym dowodem zajęcie przez jenerała Narvaez Madrytu, a objęcie prezydencyi ministeryum przez Lopeza; lecz zdaje się, jakoby Progressyści zawiedli się w swoich rachubach, oddawszy najgłówniejsze kommendy wojskowe w ręce jenerałów Krystyny. Koalicya ta chwilowa jest złożona z tylu różnorodnych żywiołów, iż odniosłszy tryumf, niemogła dłużéj istnieć, ale musiała się rospaść i pogrążyć Hiszpanią w nową wojnę domową. Napróżno wołano: „jedność Hiszpanów i puszczenie w niepamięć przeszłości!“ partye nie roschodzą się tak łatwo na głos kilku ludzi; nienawiść i interes mogą wprawdzie chwilowo zbliżyć dwóch nieprzyjaciół przeciw spólnemu nieprzyjacielowi, ale tylko

przez przyjęcie jednéj i téj saméj idei może nastąpić prawdziwe połączenie. Koalicya ta podburzona intrygą, powiększona nienawiściami prowincyonalnemi, zazdrością osób i ich prywatnemi widokami, nieumiała nigdy sformułować żadnego programmu, któryby świadczył o spólnie przyjętych zasadach. Alkadowie Barcelońscy, którzy stali na czele Junty z r. 1841., których wykroczenia rejent nietylko bezkarnie puścił, lecz nawet za patryotyczne osądził, przybyli do Madrytu w celu umówienia się z rządem względem ustanowienia Junty centralnéj. Powoływali się przytém na przyrzeczenie, które, jenerał Serrano miał im dać w czasie swego pobytu w Barcelonie. Ten zaś oświadczył, że obietnica, którą on wśród innych okoliczności uczynił, niemoże zobowiązywać innych ministrów; że niechce mieć żadnego udziału w naradach o Juntę centralną, i że natychmiast poda o dymissyą, gdyby reszta ministrów wzięła słowa jego za obowięzujące. Ci jednakże odrzucili wszelkie pretensye deputowanych Junty barcelońskiéj, jako niepodobne do wykonania i oświadczyli, że dymissyi ministra wojny przyjąć niemogą; poczém wzmiankowani deputowani do Barcelony wrócili. Lecz przedtém jeszcze porozumieli się z Ayacuchosami i z Franciskistami, którzy się teraz z nimi pojednali względem tego, że w Barcelonie miano dać hasło do powstania, które popieraném będzie w różnych stronach półwyspu. Deputowani ci rozdali nieco gotówki, aby przekupić tak zwaną Patuelę, czyli motłoch rozwiązanych ochotniczych korpusów. Skoro się dowiedziano, że część pewna Patueli wspiera z bronią w ręku Juntę centralną, ustanowioną przez Degolladę Castanas i innych, przeciw Primowi: natychmiast organ Ayacuchosów Espectador głosić począł, że teraz zwycięży jego stronnictwo, a rząd ani ośm dni nie potrwa. Ayacusowie modlą się o tryumf Junty centralnéj; czemu? Oczywiście dla tego, że sprawa Junty centralnéj niczém więcéj nie jest, jak sprawą anarchii i ponieważ w niéj tylko spostrzegają ową drabinę, po któréj Espartero znów dojść może do władzy. Ustanowienie Junty centralnéj jest bez wątpienia dla nich tylko sposobem pozbycia się obecnego

rządu; potém z pewnością wpadną na republikanów i Franciskistów, których teraz wspierają. Chcieliby krótko mówiąc, uprzątnąć wszystko w Hiszpanii, aby uznany przez nich naczelnik, a razem ich opiekun miał wolne pole do późniejszych planów swoich. We wszystkiém widać, że ręka Ayacuchosów, a raczéj przez tychże, ręka Anglii kieruje, że Franciskistów tylko jako narzędzi użyto. Stronnictwo infanta don Francisco zdaje się z swojéj strony wierzyć w nieobłudność przymierza zawartego z Ayacuchosami, lub przynajmniéj spodziewać się, że z nimi łatwo przyjdzie do końca, skoro tylko mu się uda ustanowić Juntę centralną; co dowodzi, że stronnicy don infanta niespodziewają się, aby na prawnéj drodze mogli przejść z projektami jego małżeństwa.

Z początku nieźle się powodziło powstaniu barcelońskiemu; odstąpienie jenerała Amettlera z całą dywizją od rządu madryckiego nader pomyślnym dla powstania było wypadkiem. Jenerał ten razem z powstańcami dowodził siłą 8,400 ludzi; tyle niemiał Serrano, jak przed kwartałem z Katalonii ku Madrytowi wyruszył. Oprócz tego należały do powstania dwie cytadelle, Fort du Midi i Artarazanas, które się twierdzy Montjuich odstrzeliwały. Wkrótce potém przystąpiła Sarragossa do powstania; dzialo się to około 18. Września. W tym czasie wydała najwyższa Junta barcelońska następne postanowienie: 1) obecne ministeryum mocą niniejszego dekretu jest zniesione i wszystkie jego rozporządzenia od dnia tego za nic nieznaczące ogłoszone. 2) Wszystkie dawniejsze dekreta i postanowienia, jako téż wszystkie nominacye, gratyfikacye i ozdoby honorowe przez toż ministeryum wydane, ulegną rewizyi, która takowe za ważne lub nieważne uzna. W pierwszéj potyczce Amettler został pobity przez Prima, który mu zabrał 200 ludzi w niewolę; tyleż miały obie strony ponieść szkody w zabitych i rannych.

Po téj potyczce ruszył Amettler do Gerony, gdzie mu się pierwéj nie udało zyskać zwolenników do powstania. — Saragossa i Barcelona są blokadowane; Junty w obydwóch

miastach straciły na powadze, lubo kazały składać nadzwyczajną kontrybucyą, którą z majętnych osób gwałtem wymuszają. Junty rywalizują między sobą w przesadzonych rewolucyjnych środkach i tak Junta w Saragosie wszystkich mężczyzn od 18 do 50 roku gwałtem zatrzymuje i pod karą śmierci pod sztandarem powstania stanąć przymusza. To samo uczyniła Junta w Geronie; a w Barcelonie ogłosiła Junta dekret obiecujący wszystkim, którzyby jakikolwiek mieli udział w powstaniu zupełne wynagrodzenie wszelkich strat, jakieby w tym czasie ponieść mogli, a to za pomocą konfiskaty majątków przeciwników powstania. Dekret ten postanawia oraz utworzenie kommissyi złożonéj z pięciu osób, która ma ocenić wynagrodzenie należne każdemu patryocie i ułożyć listę osób, których majątek skonfiskować i na wyżéj wymierzone cele użyć wypada. Takie jednakże środki niedowodzą bynajmniéj siły i owszem uwłaczają powadze i rzetelności zamiarów; jakkolwiek głoszą, że się połączyli, aby czuwać nad wolnością, a pozbyć się tyranów, którzy ją przytłumiają, to jednak nazwy Ayacuchos, Franciskiści, republikanie, jeszcze nie ustały i nie dają bynajmniéj rękojmi, aby to była krucyata w imie wolności. Odtrąciwszy bowiem udział namiętności osobistych i podrzędnych wypadków, które przychodzą zagmatwać i wykrzywić ducha każdéj rewolucyi, znajdziemy w Hiszpanii, iż podstawy wszelkich poruszeń odbywających się od dziesięciu lat tamże jest to walka prowincyonalizmu z centralną władzą; czyli raczéj federalizmu z jednością, która się toczy pod różnémi kształtami i z rozmaitym skutkiem.

W r. 1836. imie don Carlosa służyło za hasło prowincyom północnym, które broniły swoich fueros. W r. 1837. duch federalistyczny zwalczony w prowincyach biskajskich i nawarskich, budzi się w większéj części Hiszpanii z powodu prawa Ayuntamientos, które zabierało gminom prerogatywy odwiecznie używanéj mianowania Alkadów. Środek ten tak zbawienny dla jedności Hiszpanii był niewczesny, chociaż był prawnie wotowany przez Kortezów, trzeba było dysponować siłą dostateczną do zwalczenia oporu w wyko-

naniu. Opór Barcelony i abdykacya Krystyny wyprowadziły Esparterę na rejencyą. Dzisiaj Espartero upadł sam pod ciosami koalicyi, w któréj Katalonia zagrożona w swoich przemysłowych interesach, wzięła inicyatywę i kierunek. Interes szczególny innych prowincyi w tém poruszeniu mniéj jest widoczny, jak Katalonii. Sprowadzić prowincye do jedności praw i instytucyi, będzie zawsze zadaniem każdego rządu centralnego w Hiszpanii. Espartero sam, który chociaż przez oppozycyę prawu Ayuntamientos zdawał się sprzyjać duchowi prowincyonalnemu, prowadził jednak daléj wielkie dzieło centralizacyi rozpoczęte przez rząd Krystyny. — Zniszczenie fortec wewnętrznych biskajskich prowincyi, zniesienie ich przywilejów są jedynemi znacznemi jego dziełami w polityce; ale nie jest to jeszcze dostatecznie zniszczyć miejscowy opór, trzeba było jego powrót na zawsze zrobić niepodobnym, łącząc coraz ściśléj ze sobą interes prowincyi, wzmacniając czynność władzy centralnéj i poprawiając jéj żywioły przez wprowadzenie lepszéj administracyi, przez zwrócenie narodu do pracy spokojnéj z drogi zamieszek domowych. Rzadko który obywatel ma tyle sposobności i środków przysłużenia się ojczyznie, jak miał Espartero, silny wpływem na zwycięską armią, opierając się zarazem na woli narodowéj, która go do władzy podniosła, był prawdziwym reprezentantem całego narodu. Miał czas dostateczny aż do pełnoletności królowéj, do ustalenia rządu i administracyi na zasadach ludowych; mógł na zawsze zapobiedz powrotowi polityki dynastycznéj na zewnątrz, a kamarylli na wewnątrz. Żadne prawo organiczne nie odznaczyło jego panowania; żadnego nie uczynił usiłowania, ażeby podnieść finanse Hiszpanii ani do ożywienia rólnictwa, ani do ustalenia przemysłu; administracya została w tém samém zamięszaniu i nieporządku, jak poprzednio. Stawszy się piastunem losów narodu książę Wiktoryi, nie stał się niczém innem, jak naczelnikiem bandy partyzantów (il' bandiero); w rządzie kraju nieodstąpił od swych przyzwyczajeń i przesądów żołdackich, obierając sobie tylko armią za główny punkt oparcia, dał stronnictwom szkaradny przy-

kład, który jeżeli będzie naśladowany, uczyni z Hiszpanii tylko wierny odcisk rzeczypospolitych południowéj Ameryki.

Dwie przeciwne dążności odznaczają się w Hiszpanii: jedna do rzeczypospolitéj federacyjnéj, druga do rządu kamarilli z uszczerbkiem konstytucyi. — Nic trudniejszego, jak dać rzetelne wyobrażenie o wypadkach w Hiszpanii. Mnóstwo osób, które tam na scenę występują z wielką energią, lecz okazują tyle zmienności w swych projektach i przewrotności w swém działaniu, że niemożna przewidzieć rozwiązania wypadków.

Prócz opinii politycznych, które dalekie są jeszcze od dojrzałego wyrobienia, największą rolę grają namiętności osobiste, których dla opinii politycznych poświęcić nieumieją: są bowiem albo przyjaciołmi najwierniejszymi, albo najzaciętszymi nieprzyjaciołmi. Przez oddalenie Espartery i Ayacuchosów od rządu, pozbawiona jest Anglia całkiem wpływu na obecne wypadki; lecz Ayacuchosowie łączą się z partyą rewolucyjną, z partyą barcelońską i innych miast, mający na celu ustanowienie Junty centralnéj, którąby wszystkie Junty prowincyonalne obrały. Przez Narvaeza, Cordovę, Conchę i innych, i nawet przez samego Lopeza, zgoła przez całą partyą dziś rządzącą zapewniła sobie Francya wpływ wielki w Hiszpanii; jest to jéj nagroda za kierowanie i podniecanie rewolucyi wypędzającéj Esparterę. Teraz Anglicy przez Ayacuchosów łączą się z partyą rewolucyjną przeciw obecnemu rządowi, w nadziei, że jeżeli im się uda go zwalić, wprowadzą napowrót Esparterę i ogarną dawne wpływy, i tak Hiszpania jest polem, na którém dla interesu tych dwóch mocarstw dzieją się ciągłe harce, niepokoje, powstania przeciw istniejącemu porządkowi, a Hiszpanie patryoci w dobréj wierze myślą, że się dla sprawy ojczystéj, dla sprawy wolności poświęcają. Wprawdzie Junta barcelońska wynurzyła w tym względzie następne życzenia: „niechaj wpływy zagraniczne zostaną zupełnie usu„nięte. Ani Tamiza, ani Sekwana nie dostarczą nam wody

„do zazielenienia drzewa wolności w Hiszpanii!“ — Bodajby to postanowienie się ziściło! — tymczasem widziemy Ayacuchosów na wielu punktach łączących się z Juntami, a dawniejszych republikanów, jak hrabiego Prima (pułkownika), bombardującego powstałą Barcelonę i ztąd ufności mieć niemożemy do obecnych poruszeń rewolucyjnych. — Rząd pokazuje się nadzwyczaj słabym i opieszałym w przytłumieniu powstania; ministrowie tłumaczą tę nieczynność dowódzców wojskowych tą pozorną przyczyną, iż próbują wszystkich innych środków, zanim przystąpią do przelewania krwi hiszpańskiéj. Miasto Leon oświadczyło się za Juntą centralną, co tém większe wzbudza podziwienie, iż miasto to duchem karolistowskim zawsze się odznaczało. Z Saragossy wielka część ludności oddaliła się dla braku żywności, jenerał Concha téj emigracyi przeszkód nie stawiał; — i dnia 28. w skutek kilkudniowego bombardowania jenerał ten wszedł z wojskiem swojém do Saragossy, nieprzyjąwszy poprzednio żadnych układów od powstańców, tylko żądając bezwarunkowo poddania się; jako téż po wkroczeniu do miasta, zajął się odebraniem wszelkiéj broni, co téż bez oporu nastąpiło.

Tymczasem barcelońskie powstanie z zaciętością się broni. Mieszkańcy wygnani z domów swoich kulami oblężeńców, chronią się za rozkazem Junty w domach wyszłych Moderadów. Junta rozkazuje wciąż wybierać towary mieszkańcom potrzebne z magazynów wielkich kupców i rozdawać je w mniejszych sklepach za gotową zapłatą. — Oprócz dochodu z takowych sprzedaży wydobywa jeszcze Junta znaczne summy z wybijania drogiego kruszcu, który się tylko w ręce jéj dostanie, tak, iż oblegający jenerał Sanz wydał rozkaz rozstrzelania mennicy z zamku Montjuich. Powstanie na korzyść Espartery, Junty centralnéj i rzeczypospolitéj ograniczyło się w Gallicyi na mieście Vigo. Warownie del Castro i San-Sebastian poddały się powstańcom; poddanie się miasta Leon wojskom rządowym, przywiodło całą prowincyą Asturyi do spokojności. Do Vigo przybył jenerał Iriarte, który zawsze do najzagorzalszych Ayacuchosów na-

leżał, chociaż go nigdy na polu bitwy niewidziano. Przybył on na parostatku angielskim ze znaczną summą pieniędzy i w towarzystwie Varcaistegni, jednego z najpoufalszych adjutantów exregenta. Powstanie w Vigo pokazuje się czysto Esparteryczne; władza powstania przybrała nazwę „Junta ocalenia.“, i siły jego niewielkie niemogły się wojsku rządowemu oprzeć. W południowéj Hiszpanii Karoliści, a raczéj rozbójnicy w bandach przeciągają przez różne okolice i napełniają przestrachem mniejsze władze rządowe. W Madrycie panuje spokojność; prócz tego, że robiono zamach na życie jenerała Narvaez. Siedem strzałów padło prawie równocześnie na pojazd, w którym on do teatru jechał. Ostatnie trzy strzały zabiły jego adjutanta i zraniły drugiego obok niego siedzącego; sam Narvaez żadnego nie poniósł szwanku. Napaśników czterech przytrzymano. — Rządowe wojska biją się wszędzie dobrze i biorą nad powstańcami przewagę; i tak wojska jenerała Prim zajęły Geronę; a Ametler i Baltero na czele 2,500 powstańców weszli do twierdzy Figueras. W dniu 24. Października powstańcy zrobili wycieczkę z Barcelony, lecz przez wojsko jenerała Sanz odpartymi zostali; z obronnego miasta Montjuich strzelano na Barcelończyków, baterye tak nazwanéj bramy anielskiéj strzelały na wojska rządowe i z obudwóch stron rozpoczął się powszechny okropny ogień; liczbę rzuconych w dniu tym do Barcelony bomb, kul i granatów, podają na 2,800 stósownie do zrobionych obrachunków. Od czasu oblężenia miasta miało 19,000 strzałów artyleryjnych być rzuconych do Barcelony. Jenerał Sanz wydał odezwę do Barcelończyków, w któréj im wystawiał okropność zniszczenia z obydwóch stron i żądał zaprzestania ognia na Gracyą, Sanz i Clot; gdyż jeżeli powstańcy nieprzestaną strzelać, będzie się widział zmuszonym rzucać bomby na miasto. Odebrał on od Junty odpowiedź pełną determinacyi bronienia się do ostatka, lecz ta determinacya natchniona rozpaczą i okropnością położenia, jak można z tych słów wnosić: „Niechaj bomby wasze tysiącami na nas padają, niechaj giną wszystkie zabytki architektury, które Europa podziwia, —

niechaj, skoro stronnicy absolutyzmu tego żądają, giną przed murami starcy, kobiety i dzieci, niechaj firmament cały się zawali, niech nareszcie, jeżeli tak być ma, — zginie bogata stolica starożytnego księstwa, matka przemysłu hiszpańskiego; nasze męstwo dla tego zawsze będzie toż samo, a święty wykrzyk: Junta Centralna! — który nasi żołnierze w téj chwili nawet wznoszą, kiedy z ostatnim tchem żegnają się z drogą ojczyzną, jednak nie zamilknie. Niechaj więc Pan wykona swój zamiar barbarzyński, który wszystkie rządy świata, jako niepolityczny potępią; niechaj Pan ciągle tą postępuje drogą; my mówimy: jeżeli tylko wolność uratowaną zostanie, niechaj nikt z nas nie pozostanie, by ową wiadomość zwiastował. W ostatecznym przypadku myśmy postanowili także chwycić się okropnego środka zaburzenia, który świat postrachem napełni: czyli zaś środka tego dziś, w tydzień, lub za rok się chwycim, to nam rzeczą całkiem obojętną."

Pomimo tych szumnych deklaracyi dnia 13. Listopada, kapitulacya Barcelony była już bliską ukończenia, Junta złożyła swą władzę w ręce Ayuntamiento i myślała tylko o tém, jak się dostać na jaki obcy okręt, a tém samém uniknąć zemsty ludu, któréj się słusznie obawiać mogła; już nawet plan kapitulacyi do jenerała Sanz odesłano; gdy w tém przyszła wiadomość do Amettlera, iż partya jego dość jest silną, i że jest w stanie całemu wojsku rządowemu przez cały rok czoło stawić, stronnicy wojny w Barcelonie na nowo przewagę wzięli. Układy więc zerwane zostały i z obydwóch stron zaczęto robić przygotowania do kroków nieprzyjacielskich, do których jednakże nie przyszło, gdyż przy zbliżaniu się niebezpieczeństwa Barcelończycy na nowo postanowili chwycić się środków wiodących do zgody. Wszakże mimo tego Barcelona przy zrobionéj dnia 19. Listopada kapitulacyi, uzyskała lepsze jak poprzednie warunki. Jednym z tych miało być zachowanie gwardyi narodowéj, gdy jednak do nieporozumień i szyderstw przychodziło między wojskiem, a gwardyą narodową, Sanz wbrew kapitulacyi takową dnia 22. rozbroił. — Ayuntamiento barcelońskie rozwiązał Sanz,

a inne samowolnie mianował, co także uważają za przeciwne kapitulacyi. Członkowie Junty dawniejszéj, a prócz tych jeszcze około trzydziestu osób skompromitowanych wsiadło na okręt do Marsylii. — Zamek w Figueras jest teraz jedynym mocnym punktem w Hiszpanii, na którym chorągiew zrobionego w imieniu Junty centralnéj powstania powiewa, (wiadomości dochodzą do 24. Listopada) Amettler ma mieć 4000 wojska jeszcze, pomiędzy tymi 1000 żołnierzy liniowych. Generał Prim pułkownika Amettlera i wszystkich pod wodzą jego zostających powstańców, zdrajcami ojczyzny ogłosił.

Aby uniknąć trudności nowéj rejencyi, deklarowali Kortezowie pełnoletniość królowéj i w dniu 10. Listopada ukoronowaną została Izabella II. i złożyła przysięgę na konstytucyą ogłoszoną w Madrycie dnia 18. Czerwca 1837. Lecz to jeszcze bynajmniéj nie położy końca intrygom dyplomatycznym, ani podniecaniu niespokojności, celem korzystania z tychże; nadewszystko kwestya zamęścia królowéj staje się głównym przedmiotem wszystkich zabiegów. Pretendenci do jéj ręki są liczni i każdy z pewném znaczeniem; książę Aumale (syn Ludwika Filipa), zaleca się swoją osobą i niezmiernym majątkiem; syn don Carlosa ufny w swe dawne prawa do korony, a infant don Francisco, który się szczyci szacunkiem i przywiązaniem do siebie Hiszpanów i saméj podobno królowéj, ma mieć wszelkie nadzieje; a oprócz tego jeszcze są inni, jak książę Koburg. Pośrednicy trudniący się zdecydowaniem téj kwestyi, są w wielkim kłopocie; — i dotąd niema nic pewnego, który z tych książąt będzie tak szczęśliwy, aby wybór jego zalecony został niewinnéj Izabelli. — Wszystkie wielkie głowy dyplomatyczne, jak Metternich, Nesselrode i inni z wielką ważnością traktują o zamęściu i czynią z tego wielką kwestyą polityczną tak, jakby to było za czasów kwitnienia polityki dynastycznéj. Zapominają, jak łatwo dzisiaj podobne układy dynastyczne jedno poruszenie ludowe niweczy; jak n. p. Burbonowie panując na trzech tronach Francyi, Neapolu i Hiszpanii dążyli do uniwersalnéj monarchii, a późniéj, jak

nisko ta linia spadła. Marzą owi wielcy politycy o owych dawnych czasach, gdzie przyjaźń lub nienawiść monarchów rozstrzygała pokój lub wojnę między państwami; dzisiaj charakter ten się zmienił; dynastye mało wpływają na bieg interesów: n. p. wiemy, że Amerykanie północni niemają ani księcia, ani księżnéj do ofiarowania w związki małżeńskie cudzoziemcom, jednakże nieźle kierują swoje interesa polityczne, jak to dowiedli Anglikom negocyacyami o prawie wizytowania okrętów i granic, a Francuzom przez zyskanie od nich dwudziestu pięciu milionów franków dawnego długu: zresztą jak mało wpływają związki familijne, mieliśmy przykład na Napoleonie, zięciu cesarza austryackiego, którego teść w czasach nieszczęścia pomagał jego nieprzyjaciołom do ostatka pognębić, a Maryi Luizie kazał męża opuścić, a prócz tego tyle zdrad dynastycznych nawet z dawnych czasów. Mówią, że widzenie się Ludwika Filipa z królową Wiktoryą i z lordem Aberdeen w zamku Eu, miało na celu uprzątnienie zawad dla księcia Aumale.

Od okropnych i krwawych scen w Hiszpanii, zwróćmy nasz wzrok na Irlandyą; tam poruszenie ludowe (agitacya) całkiem nam od hiszpańskiego przeciwny charakter przedstawia. Szacunek dla prawa jest tam tak głęboko wkorzeniony w umysłach, iż obawa złamania prawa, byłaby sama dostateczną do wstrzymania ludu przez długi czas od wszelkiéj gwałtownéj manifestacyi. O'Connell organizuje swoje stronnictwo do odegrania roli spokojnéj i prawnéj. To, co się stało w Ahaseragh, daje wyobrażenie o niesłychanéj karności, w jakiéj O'Connell swoją partyę utrzymuje. Kilka osób tego miasta, pokłóciło się z policyantami (policmen) o wystawienie łuku tryumfalnego dla O'Connella, nietylko publicznie ich za to zganił, lecz prócz tego robiąc odpowiedzialnymi wszystkich mieszkańców za winę kilku, wykluczył ich w massie z assocyacyi repealistowskiéj; — wykreślił, jak mówi, miasto to z karty Irlandyi. Przykład ten dowodzi niezmiernego wpływu, jaki agitator wywiera na naród; trzyma, można mówić, cały naród w swém ręku; niepotrzebowałby tylko popuścić wodze, a natychmiast za-

paliłby wojnę domową i anarchią. Lecz plan tego trybuna, jest całkiem pokojem tchnący, jest to adwokat, który proces prowadzi, nie znuży on się ani odwłoką, ani odmównemi odpowiedziami, dopóki wyrok ostatecznie nie zapadnie, zawsze ma nadzieję wygrać swą sprawę. Jego zamiarem jest przywrócić prawa Irlandyi bez gwałtowności i krwi rozlewu; oświadcza wyraźnie, że nie powoła ludności do broni, dopóki rząd angielski zgromadzeń ludowych zbrojno nie napadnie. Wahania się i ociągania ministeryum torysowskiego dodaje mu coraz więcéj odwagi, gdyż poznaje, iż więcéj one pochodzą z bojaźni, jak z umiarkowania. Szydzi przeto nadzwyczajnie z tych biednych Torysów, którzy „chcą widłami zatrzymać rzekę.“ — Pomimo tego agitator pozostając w swéj spokojnéj polityce, niebędzie miał innego środka, jak tylko posłać do parlamentu petycyą obłożoną kilku milionami podpisów, która po przeczytaniu przez parlament, pójdzie na schowanie do archiwum. Obadwa stronnictwa mają w Anglii sprzymierzeńców; Kartyści wynurzają publicznie dla Repealów sympatyą i posyłają im pieniężne posiłki, pomimo tego, że O'Connell takowych przyjąć niechce. Torysowie podżegają ministeryum Peela do kroków stanowczych, obiecując mu swą pomoc i zwycięstwo. Pod takiémi więc okolicznościami nakazał O'Connell walne zgromadzenie Repealów w Clontorf pod Dublinem, na które to zgromadzenie wiele Repealistów miało konno i zbrojno przybyć, i takim sposobem uformować konnicę, czyli orszak wojenny. Dawniéj już uformował O'Connell między Repealami sądy polubowne do załatwienia powstających kłótni i policyą w czasie meetingów, to jest ludzi z długiemi kijami, noszących na sukniach numera, a na kapeluszach tarcze z napisem: Policya O'Connella. Natomiast rząd zrobił przygotowania wojskowe do przytłumienia tego zgromadzenia i wydał odezwę, zakazującą komukolwiek mieć udział w tém zgromadzeniu. Po ogłoszeniu téj odezwy przez lorda Lieutenanta i radę tajną, O'Connell zgromadziwszy komitet towarzystwa repealskiego, w kwadrans odwołał zgromadzenie w Clontorf tak, że jego odezwa

i rządowa prawie równocześnie się ukazały, tak, że niemożna było wiedzieć, czy pierwsza jest wypływem drugiéj; — prócz tego nakazał nadzwyczajne zgromadzenie repealskie w Dublinie. W skutek tego wydano dnia 13. Października roskazy aresztowania przeciw Danielowi O'Connellowi i synowi jego John, dnia 14. Paźdź. musieli przed izbą sądową Queen Bench stanąć i kaucyą złożyć, że przed przyszłemi Assyzami staną; poczém wydał odezwę do ludu irlandzkiego, donosząc mu o tém, co zaszło, zachęcając go do cierpliwego, spokojnego i prawnego zachowania się. Mowa O'Connella z Mullaghmast, dokąd rząd własnego swego wysłał sprawozdawcę, ma podobno przedewszystkiém służyć do uzasadnienienia skargi przeciw niemu, ale prócz tego wyszukać miano wszystko, coby oskarzenie usprawiedliwić mogło. Równe roskazy mają być wydane przeciw kilku duchownym katolickim, księżom Tyrell i Tyreney, przeciw Tom Steele i redaktorom głównych repealskich dzienników „Nationu" P. Dussy, dziennika „Freemans" Dr. Grey i F. Ray. Łagodne i grzeczne obchodzenie się rządu, gdy zamiast ich aresztować, przyjęto od nich kaucyą, oraz przypomnienie, jakim spokojnym duchem tchną odezwy O'Connella, które temuż raczéj tytuł pacifikatora, niż agitatora zjednać powinny, wszystko to jest pochopem u niektórych Repealistów do podejrzenia, że reszta cała ułożona między O'Connellem a rządem, i że Repealowie są tylko łudzeni przez O'Connella. To mniemanie szerząc się, psuje zaufanie O'Connellowi i mieści w sobie część prawdy, gdyż bez uspakajającego działania O'Connella byłoby już dawno przyszło do wybuchu i z tego względu rząd ma wielką wdzięczność agitatorowi. I w saméj rzeczy pozbawiać lud w dzisiejszém wzburzoném jego usposobieniu rady tak potężnego a umiarkowanego naczelnika, byłoby to tak niepolityczną surowością, iż wątpić trzeba, aby Sir Robert Peel miał się tego kroku chwycić. Przez ukaranie naczelnika, namiętności ludu byłyby wiele jeszcze zwiększone i doprowadziłyby lud tém prędzéj do powstania. Uwolnienie zaś O'Connella przez sądowy wyrok potwierdzi mniemanie rozszerzone między ludem irlandz-

kim, iż O'Connella na drodze prawa dosiągnąć niemożna; wszystko to jedno będzie z jakiéj uwolnienie nastąpi przyczyny, dla ludu będzie to wystarczającém, jeżeli on wygra.

Z powodu długości skargi przez rząd ułożonéj, zaskarzonym ma być dłuższy czas dany do przygotowania się na odpowiedź. Sąd przysięgłych zgromadził się w City w Dublinie, a z członków tegoż obrano pierwszych 24. jako obecnych. Wyższy sędzia Burton wyłuszczył dowody wyjaśniające przysięgłym ich funkcye i akta tyczące się całej téj sprawy. Faktem pierwszym oskarzenia jest spisek (Conspiracy), t. j. zamiar spólnie i w porozumieniu z innymi powzięty tym końcem, aby dostąpić pewnych nieprawych celów, t. j. w tym przypadku zerwania unii, którą oskarzeni wprawdzie za nieprawną uważają, ale w oczach sądu przysięgłych i całego rządu za prawną uważaną być musi; drugi punkt skargi jest o (misdemeanour), to jest o podburzanie poddanych j. k. mości w wojsku i na flocie, oraz zgromadzanie wielkich mass ludu, aby zastraszeniem i demonstracyą wielkich sił fizycznych celu swego, t. j. zmiany ustawy dostąpić. Sąd przysięgłych postanowił nie jak zwyczajnie poprzestać na wyciągu z dokumentów, ale raczéj wszystkie te dokumenta in extenso przełożyć i odczytać; dokumenta zaś te mają w druku długości 99 stóp. Nadto wysłuchać mają przysięgli 26 świadków. Książę Wellington oświadczył, że każdy regiment armii, bez któregoby się tylko można obejść, do Irlandyi ma być wysłany, i że wojska mają założyć tamże kilka wielkich obozów w bliskości większych miast i stanowisk najbardziéj zagrożonych. Czynności sądu Queens Bench w Dublinie, zajmują całą uwagę publiczności. Czas posiedzeń sądowych schodzi na kłótniach i uszczypliwych wyrażeniach. Niemiłe wzięcie się generalnego prokuratora p. Schmitta, przyczynia się także do tém większego podburzenia partyi oskarzonéj. Oskarzeni robią tymczasem reklamacye, uwłaczające jego powadze, n. p. iżby im pozwolono porównać kopie aktu skargi z oryginałem, co im téż po długim oporze genaralnego prokuratora dozwolonêm być musiało. O'Connelliści zaskarzyli świadka rządowego

skoropisa (stenografa) o krzywoprzysięztwo; ponieważ on będąc świadkiem rządowym, na zgromadzeniu w Mullaghmast zeznał pod przysięgą, że pan Barett był na tém zgromadzeniu i miał mowę, w któréj miał użyć wyrażeń, które Hughes jako buntownicze przeciw rządowi w oskarzeniu oznaczył. Z tego powodu rząd wydał rozkaz aresztowania Baretta, w skutek czego Barett musiał złożyć kaucyą, że się przed sądem stawi. Tymczasem okazuje się, że Barett wcale na tém zgromadzeniu nie był. Do tego skompromitowania się rządu dołączyło się nowe błędne postępowanie. Na pierwszéj sessyi sądowéj, gdy oskarzeni wystąpili, sprawiło ich ukazanie się wielkie wrażenie pomiędzy licznie zebranymi widzami; — poczém p. Foode obrońca O'Connella, podał najwyższemu sędziemu wniosek o kassacyą wyroku na fundamencie, że od świudków nie w otwartéj izbie sądowéj przez Grand-Jury odebrano przysięgę, jak to akt 56 Jerzego III. przepisuje, ale raczéj w izbie sądu przysięgłych przed prezesem tegoż; tę samę pretensyą wnieśli także i inni oskarzeni; generalny prokurator opierał się przyjęciu tego wniosku, ale sąd po długich sporach rozstrzygnął nareszcie, że wniosek O'Connella i współoskarzonych o kassacyą skargi przyjętym być winien. Gdy prokurator generalny żądał od sądu, aby oskarzeni podania swoje natychmiast uzasadnili, zawyrokował sąd znowu na korzyść obwinionych i wyznaczył im do tego cztery dni czasu. — Prokurator niepokazał, żeby oporowi adwokackiego talentu O'Connella miał sprostać, a obwinieni mają według ich własnego oświadczenia nowe jeszcze protestacye przeciw czynności processowéj w pogotowiu, gdyby ostatni ich wniosek o kassacyą skargi odrzuconym, a zamiar ich zwleczenia czynności niecałkiem osiągnionym być miał. Rządowi zaś wypada koniecznie zwłoki takowéj unikać, aby przy zagajeniu parlamentu oppozycya nie znalazła powodu do uzasadnienia swych ucieczek. Dodać należy, że podczas czynności processowych w umysłach ludu irlandzkiego, wielkie się pokazuje wzburzenie: rozdraźnienie przeciw panom kraju objawia się w częstych

pożarach i atentatach. — W skutek pogłoski, jakoby proces na korzyść O'Connella już rozstrzygniono, czyli jak mówiono: „że protestantów pobito“, pokazały się nocą nagle ognie tryumfalne po całym kraju aż do Cork, a prócz tego objawiano radość swoję odgłosem trąb i wesołemi okrzykami. W hrabstwie Tipperary zrobiono nowocześnie wśród dnia zamach na życie familii pewnego majętnego męża, w którym wszystkich prawie członków téjże familii mocno, a dwóch nawet śmiertelnie raniono. Markiz Waterford widział się zmuszonym z wielką szkodą kraju posiadłości swoje opuścić, a to z przyczyny powtarzanych ogniów i zatruwania psów jego.

Sąd lubliński wydał swój wyrok względem kwalifikacyi wniosku obwinionych Repealów, domagających się kassacyi. Wniosek odrzucono jednomyślnie, a oskarzeni, którzy się znów czterech dni czasu do złożenia swéj deklaracyi domagali, musieli natychmiast do obrony przystąpić. Oświadczyli się oni być niewinnymi, a zatém śledztwo rozpocznie się zaraz na następnych posiedzeniach.

Jakkolwiek bądź proces ten wypadnie, trudności położenia rządu względem Irlandyi, bynajmniéj się niezmienią; gdyż nie O'Connell, ani kilku z nim współ oskarzonych, ale nędza i ucisk z całym swym orszakiem są główni nieprzyjaciele rządu w Irlandyi. Zniesienie uciążliwego stosunku dzierzawców względem dziedziców, oraz polepszenie całego bytu klassy robotniczéj czeka rząd angielski nietylko w Irlandyi, ale i w Wallii, gdzie łączenie się tak górników, jako téż rólników (fermers) do powstania Rebbekaistów dowodzi, że nędza i ucisk klassy robotniczéj przez rząd i przez kapitalistów jest wszędzie jedném i tém samém złém. W Irlandyi oddawna, gdyż od stu lat, istniały zawsze aż dotąd zgromadzenia i stowarzyszenia chłopów irlandzkich pod nazwiskiem Whiteboys, (białe chłopcy) od białego ubioru tak nazwani, które miały na celu wytargowanie lepszych warunków dla pracy, zastraszenie osób możnych lub zemstę nad nimi. — Whiteboysm, czyli duch tych zgro-

madzeń nie wygasł jeszcze, jako też stósunki takową reakcyą wywołujące mało się przez sto lat zmieniły i one to głównie służą za podstawę zgromadzeń Repealowskich. Tak samo gwałtowności wyrządzane przez Rebbekaistów nie są bynajmniéj prostemi rozbojami; wypływają one raczéj z téj saméj przyczyny, co Whiteboysm w Irlandyi; nadmiar nędzy i uczucie złamanéj sprawiedliwości, prowadzą umysły do wywierania zemsty i szukania prawa odwetu. Na posiedzeniu (meeting) górników w Pont y Beren w Walii postanowiono: ponieważ górnicy pomogli czynszownikom (fermers) do uzyskania zmniejszenia czynszów lub dzierzaw i pomogli im zniszczyć wielką część rogatek celnych lub dróżnych, przeto mogą żądać od czynszowników zmniejszenia ceny masła, sera i t. d. Rebbekaiści działają głównie przez zatrwożenia: tak przeciwko dziedzicom, jako też przeciw dzierzawcom rogatek i komor celnych, i czynność ich głównie ograniczała się na niszczeniu rogatek i tak zwanych domów pracy. Trybunał tajny nakształt Vehmgericht, zaprowadzający redukcyą czynszów zbyt wysokich, nie jest w rzeczy saméj niczém innėm, tylko sposobem wymierzania sobie sprawiedliwości w sprawie ekonomicznéj, w miejsce całego społeczeństwa i rządu, który takowe zaniedbuje. Jest to ten sam przypadek, co pojedynek o obrazę, gdzie interes osobisty przywłaszcza sobie obowiązek, należący do społeczeństwa; ponieważ społeczeństwo takowego niedopełnienia, przypada ów obowiązek na indywidua; jest to wymierzenie sprawiedliwości w obydwóch razach gwałtowne i samowolne w miejsce sądu ugruntowanego na oświeceniu i innych rękojmiach; ale także w obydwóch razach samowolność gwałtowna bardziéj społeczeństwu na winę przypada, jak interesowi obrażonemu, który się w takim razie buntuje. Sam Rebbekaizm ze wszystkiemi swemi nadużyciami jest tylko interwencyą ludu w ucisku, któremu rząd zapobiedz powinien. W Anglii i w Szkocyi ta sama kwestya organizacyi stosunków zarobku porusza pospólstwo. W Szwajcaryi i południowéj Francyi odkryto stowarzyszenia kommunistyczne takie samo źródło mające.

Mamy jeszcze jedno powstanie ludu do opisania, które się odbyło tak spokojnie, tak łatwo, bez najmniejszego zaburzenia, bez żadnych intryg i zawikłanych machinacyi, że można poprzestać na wyciągu z ówczesnych gazet, aby dać wyobrażenie o rewolucyi w Atenach. Z dnia 14. na 15. Września o godzinie 2. w nocy, zwiastowały trzy wystrzały z broni ręcznéj, które wyszły z domu pana Macriani, prezesa rady stanu, hasło do powstania. Kommendant placu i szef Palikarów, Kalergis, wykommenderował natychmiast swoje wojsko i na czele jego udał się do pałacu króla. Obsadził wszystkie wnijścia, a naczelnicy i ich żołnierze zaczęli wołać: „Konstytucyi!“ Dopiero te okrzyki przechodziły obywateli i odtąd szybko powiększyły się tłumy; tymczasem stanął cały garnizon pod oknami pałacu królewskiego, a lud zabrał miejsce po za wojskiem, powtarzając ciągle okrzyki: „Niech żyje konstytucya! precz z obcymi!“ — Król ukazał się w oknie, obiecując, że rozważy życzenia ludu i armii, i że się w tym względzie porozumie z ministrami, radą stanu i reprezentantami mocarstw zagranicznych. Tymczasem deputacya z rady stanu przybyła do króla; przyjął on ją od służby swojéj otoczony: przedłożyła ta deputacya królowi dwa ułożone już dokumenta zawierające żądania rewolucyi, czyli raczéj rady stanu. Kiedy się król z deputacyą nad wnioskami rady stanu naradzał, przybyli reprezentanci mocarstw zagranicznych przed pałac; ale kommendant Kalergis nie wpuścił ich, oświadczając, że nikomu do króla wnijść niewolno, gdyż tenże radzi teraz z radą stanu. Powstańcy obawiając się zapewne, aby posłowie zagraniczni króla od życzeń narodu nie odwiedli, wpuścili tychże dopiero wtedy do pałacu, kiedy król wszystkie postanowienia już był podpisał. Jakoż w dwie godziny po przedłożeniu królowi swych wniosków oznajmili deputowani rady stanu, że król takowe przyjął i podpisał, poczém nowi ministrowie natychmiast się do pałacu udali i przez dość długi czas z królem rozmawiali. Późniéj wystąpił król w towarzystwie ministrów i innych osób na balkon i przyjęty został okrzykiem: „Niech żyje król konstytu-

cyjny! niech żyje konstytucya!" — Ministeryum nowe rozpoczęło zaraz swoje czynności. O godzinie 3. po południu powrócił garnizon, defilowawszy przed pałacem, do koszar swoich, a spokojność w mieście zupełnie przywróconą została. Rewolucya trwała niespełna dwanaście godzin.

Wnioski przedłożone przez radę stanu królowi zawierały:

1) aby król niezwłocznie zwołał nowe ministeryum, składające się z osób: Metaxasa jako prezesa rady i ministra spraw zagranicznych; z Andrzeja Londos jako ministra wojny, Kanarisa jako ministra marynarki, z Leona Melas jako ministra sprawiedliwości, z Rhigas Palamidis jako ministra spraw wewnętrznych, z Michała Schinas jako ministra wychowania i spraw duchownych.

2) aby król nakazał nowemu ministeryum zwołanie w przeciągu jednego miesiąca zgromadzenia narodowego, które się ostatecznie nad konstytucyą naradzi, mającą stanowić wraz z władzą królewską tarcz narodu i tronu. Dla krótkości czasu wybory podług prawa oborowego z r. 1833. nastąpić mają. — Król obydwa wnioski przyjął i dekret takowe obejmujący wydał. To były główne punkta zdobyte przez poruszenie z dnia 15. Września; jest to konstytucya, jak się wyrażają powstańcy, przyobiecana Grecyi od lat dziesięciu. Następne akta cechują jeszcze powstanie ateńskie: 1) odezwa rady stanu wynurzająca wdzięczność ludności Aten i armii za zachowanie się spokojne i przyzwoite w czasie zgromadzenia; 2) odezwa rady ministeryalnéj do narodu greckiego zwiastująca zaszłą zmianę i przyszłe zgromadzenie narodowe i z tegoż wypływającą konstytucyą; 3) dekret królewski oddalający wszystkich cudzoziemców z służby państwa, wyjąwszy dawnych Filhellenów; to jest Greków z dawnych części Grecyi, dziś do królestwa greckiego nienależących; 4) postanowienie królewskie, aby dzień 15. Września, a według greckiego kalendarza dzień 3. Września poświęcony został odtąd na dzień uroczysty; i aby medal żelazny z napisem: III. *Σεπτεμβρωυ* 1843.

Συνταγματικος Θρονος wybity i rozdany został między uczestników powstania; 5) rota przysięgi dla armii i urzędników na nowy porządek rzeczy.

Rolę w powstaniu odegrali posłowie obcych mocarstw: ciągle się cisnęli do wpływania na wypadki, a zawsze i wszędzie oddaleni byli z pewném poniżeniem. Urażeni tém podali notę panu Metaxas, prezesowi nowego ministeryum, z użaleniem o dwukrotne zgwałcenie służącego im prawa zgromadzenia się w podobnym razie około osoby króla. Odebrali w miejsce odpowiedzi manifest, w którym ostatnie wypadki ateńskie i wynikłą stąd zmianę rządu absolutnego na rząd konstytucyjny ministeryum usprawiedliwia. Roiło im się, że osoba króla na niebezpieczeństwo jest wystawiona i kilka dni po powstaniu nieopuszczali pałacu, zostając ciągle przy boku królewskim, aby przez to narodowi greckiemu pokazać, że król Otto zostaje pod opieką mocarstw europejskich, i że za osobę jego są odpowiedzialnymi. Tak jakby król zadosyć uczyniwszy żądaniom ludu, miał się czego do obawiania; owszem w takim razie może spokojnie bez żadnéj straży spać. Na próżno starano się ochydzić poruszenie ateńskie: żadne wykroczenie nie zepsuło pięknego wrażenia, jakie to poruszenie ludu z sprawiedliwemi żądaniami w Europie sprawiło. Po dniu 15. Września spokojność żadnéj nie doznała przerwy; również i wybory odbywały się po całym kraju w porządku i do tego czasu już są ukończone.

Rozważając rewolucyą w Grecyi, spostrzegamy w niéj szczególnie jednomyślność, zgodę, a zatém i łatwe dokonanie: trzeba wiedzieć, że napływ Niemców tam urzędujących i zgoła wpływ obcych mocarstw gniótł zarówno wszystkich: arystokracya grecka złączyła się w tym względzie z ludem, a uzyskanie konstytucyi było ogólném życzeniem. Wszystkie rewolucye, gdzie arystokracya połączy się z ludem, odbywają się z jak największą łatwością, gdyż niema oporu chyba w urzędnikach; ale i tutaj ten opór znikł, bo urzędnicy, wojsko, rada stanu byli głównymi konspiratora-

mi. Rewolucye krwawe i trudne są te, w których arystokracya odłączy swój interes od interesu ludu i intrygami, przekupstwem i zdradą przeciw rewolucyi walczy. — Miano tu i owdzie porozumienie, że Rossya przygotowała powstanie, mające na celu oddalenie z tronu króla Ottona, aby tym sposobem na ogołocony tron grecki wynieść jakiegoś księcia; lecz wciągnięci do tego zamachu konspiratorowie, łudzili podobno agentów rossyjskich późniejszym terminem, a tymczasem uprzedzili zabiegi rossyjskie. Cesarz rossyjski otrzymawszy wiadomość o powstaniu w Atenach, natychmiast rozkazał posła swego przy dworze greckim z urzędu złożyć; tymczasem wysłał kommissarza nadzwyczajnego z kategoryczném zaprotestowaniem. Nawet w konferencyach względem spraw Grecyi odbywać się mających, Rossya udziału mieć niechce i pan Brunow odebrał rozkaz układania się z Francyą i Anglią li tylko w interessach finansowych państwa tego. Uważają, że to jest pora dla Anglii i Francyi sparaliżowania wpływu rossyjskiego w Grecyi, dla tego téż państwa te podały sobie w téj sprawie ręce, a lubo przykład rewolucyi jako zgubny i niebezpieczny, gdyż do naśladowania zachęcający, urzędownie zganić musieli; poczytując jednakże porządek rzeczy przez powstanie zaprowadzony, za fakt spełniony, tém samém uznają konstytucyą i zgromadzenie narodowe, nie odwołując swoich reprezentantów.

Przeciwnie Rossya, Austrya, Prussy i Bawarya upatrują w przyjęciu przez króla przedłożonych mu żądań ludu moralny i materyalny gwałt, pod wpływem którego Otto nowy porządek potwierdził; i dotąd odbytéj zmiany uznać niechcą. Wiadomo powszechnie, że żadnego gwałtu królowi niezadawano, a wszystkie w tym względzie późniejsze doniesienia są to oszczerstwa i bajki na oczernienie poruszenia ludowego złośliwie wymyślone. Osobliwie król bawarski niemógł poskromić oburzenia i zgrozy, jakie na nim położenie syna wywarło. Żądał od opiekuńczych mocarstw poskromnienia rewolucyi i przywrócenia dawnego stanu rzeczy, przytaczając za argument, że z jednéj zbrodni wysnuje się długi szereg nowych zbrodni, gwałtów i nieładu.

Radził synowi, w razie, jeżeli nie odbierze od obcych mocarstw pomocy przeciwko zaprowadzonym zmianom, ażeby się zrzekł tronu greckiego i chciał dla niego pałac w Bawaryi na ten przypadek przygotować. Dzisiaj już się zaciętość przeciw rewolucyi z dnia 15. Września nieco uśmierzyła i podług ostatnich gazet miała Austrya deklaracyą uznającą zaprowadzoną reformę w Grecyi wydać; — a z czasem Rossya zapewne sama jedna z swoją protestacyą pozostanie.

Dla dopełnienia powyższego wystawienia zmian zaszłych w Grecyi, nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj niektóre wiadomości statystyczne o Grecyi. Państwo to liczyło w r. 1830. 674,000 mieszkańców, (mniéj od W. Księstwa Poznańskiego); na młodocianém tém państwie ciążył już wówczas dług, wynoszący przeszło 30,000,000 talarów; dochody państwa wynosiły około 3 milionów i podniosły się w ciągu lat ośmiu do 4,350,000 talarów; wydatek przechodził dochody państwa o 2,600,000 talarów; — dług państwa składa się z pożyczki, którą opiekuńcze państwa Grecyi t. j. Anglia, Francya i Rossya dały na wewnętrzne urządzenie kraju tyloletnią wojną spustoszałego. Państwa opiekuńcze nietylko zastrzegły sobie dla kapitału, procentu i kosztów pierwszą hipotekę, ale nadto ku większemu zabezpieczeniu summ swoich urządziły pewien rodzaj kurateli nad skarbem greckim. Skoro państwa opiekuńcze nieodebrały raty swéj pożyczki w naznaczonym czasie, domagały się pewnych oszczędności w finansach; w skutek czego nastąpiło zmniejszenie armii; zmniejszenie wszystkich pensyi przez wysoki podatek od pensyi; rozpuszczenie całkowite siły zbrojnéj kilku okrętów, nawet jednego okrętu parowego. Król Otto zrzekł się nawet piątéj części swoich przychodów t. j. 50,000 tal. Armią drugi raz zredukowano na 5,000 ludzi.

Nadmienić tu także musimy o państwie kościelném: jest to państwo najgorzéj ze wszystkich w Europie rządzone; niema może drugiego na świecie, w którymby sprawiedliwość tak mało była wykonana, gdzieby było tyle szkara-

dnych nadużyć w administracyi; gdzieby najwidoczniejszy nepotyzm we wszystkich sprawach przeważał, a sądownictwo tak było przystępne przekupstwu; horda zaś żołnierzy i żandarmów, jest to zbiór zbrodniarzy najwięcéj zbiegłych z krajów ościennych lub z więzień i galer, którzy przy każdéj sposobności wymyślają nad ludem; ztąd w państwie kościelném ustawiczne są powstania i rokosze, którym rząd papiezki niemoże dać rady; widział się przeto przymuszonym wezwać pomocy Austryi.

We Francyi budzi się nadzwyczajna reakcya przeciw fortyfikowaniu Paryża, gdyż rząd przekracza prawo fortyfikacyjne i rozciąga daleko daléj fortyfikacye, niż to w pierwotnym planie określone było. Stronnictwo liberalne i rewolucyjne widzi się zagrożone i upatruje w téj fortyfikacyi straszniejszą bastylią, nad tę, którą lud zburzył w r. 1789., lubo i teraźniejszéj fortyfikacyi nie lepszy koniec przepowiadają.

Dnia 10. Grudnia 1843.

*W. A. W.*

## Z DZIENNIKA ARTYSTY.

### *Porównanie świata wewnętrznego człowieka ze światem zewnętrznym.*

Świat duchowy czyli wewnętrzny człowieka, da się odmalować pod niejednym względem zjawiskami świata zewnętrznego, czyli słonecznego. W jednym i drugim wszelkie ich zjawiska odnoszą się do tegoż samego Ja, to jest do ducha i ciała razem wziętych: Ja człowiecze w świecie wewnętrznym jest to samo, co w zewnętrznym, tylko obrócone, że tak powiem, stroną wewnętrzną tak ciała, jak ducha ku ognisku świata duchowego. Widokręgiem tego świata jest wiedza duchowa, słońcem idea religijna, księżycem serce, gwiazdami myśli. Odcienia uczuć, począwszy od największéj szczęśliwości, którą rozlewa spokojne sumienie, niby pogodę świata fizycznego, aż do szaleństwa stanu rozpaczy lub zbrodni, są odcieniami, przez które cisza jasnego dnia przechodzi w burzę najgwałtowniejszą; oto chętka podnosi się jak łagodny wietrzyk, przegania marzeniami jak obłokami, z których w morzu jasności tworzą się najrozmaitsze widziadła; chętka wzmaga się stopniami, rośnie w żądzę, niby w wiatr coraz silniejszy, gromadzi marzenia, zbija je w chmurę jednego, stałego postanowienia; ztąd wzrasta w potęgę namiętności, przyciąga do siebie wszystko słabsze, przerabia je na narzędzia burzącéj swojéj siły, aż w końcu dojrzewa i wybucha w błyskawicach spojrzeń, w grzmocie

słów, w ulewie łez, albo w piorunach czynu. Czucie duchowe odpowiada zmysłowi dotknienia, które wreszcie innych zmysłów jest tylko zastósowaniem do sił fizycznéj natury działających na zewnętrzność człowieka. Z czucia idzie przeczucie, albo niepewna wiadomość rzeczy dotykających wewnętrznego Ja, jak bywa niepewne otarcie się o nasze ciało innego ciała za pośrednictwem wewnętrznego powietrza, albo dla oka daleki przedmiot w przymroczonym blasku, albo dla ucha niewyraźny gwar skłuconych licznych dźwięków. Nic bardziéj nie odpowiada księżycowi jak serce. Serce nie świeci samo z siebie jak duch rozpalony ideą religijną, odbija tylko ten blask, jak księżyc odbija blask słońca. Doba téż jego panowania ma wszystkie przymioty dobre i złe doby nocnéj, czasem bardzo pięknéj, bardzo miłéj, ale głównie jednak posępnéj, ciemnéj, pełnéj złudzeń, obłędów i niebezpieczeństw: serce podnosi się wtedy, kiedy słońce idei zachodzi lub zgaśnie. Serce jak księżyc jest gwiazdą ciemnéj strony człowieka, a często bywa przyczyną zaćmienia słońca — idei. Księżyc planeta podrzędny, sługa słońca, sługa ziemi, jéj pocieszyciel w nieobecności dziennego światła, podnosi swoim wpływem ogromy morskie, miesza porządek wody i ziemi; serce tak bezsilne obok panowania idei, w jéj nieobecności porusza ogrom ludzkiego życia, i wielu spustoszeń może stać się przyczyną. W słońcu i księżycu są ciemne plamy, jakby w węzłach łączących ciemność i światło, jakby piętno Twórcy świadczące, że na téj ziemi szczyt światła jest szczytem mroku, że w oświecie to i noc sprawić może; podobne plamy mają serce i duch, i podobne skutki sprowadzić mogą. — Błogie te dni, w których słońce z księżycem tak się podzielą, że dzień i noc mają swoje światło, harmonia ich jest jasną ciszą: błogo człowiekowi, w którym panuje zgoda serca i ducha; harmonia ich jest spokój sumienia.

Sumienie. — Sumienie, ta władza ducha ludzkiego, tak cicha, tajemnicza, nieschwycona, a jednak tak wyraźna, potężna i nieustająca; dla każdego, kto swoje wnętrzności czuć może, dałoby się może wyprowadzić z wyrazu

szumienia wewnątrz nas, gry jakiejś wewnątrz nas. W istocie przenikając to, co nazywamy sumieniem, bardzo łatwo uwierzyć, że jest to harmonia najczystsza, najświętsza, którą sam Bóg wlał w duszę ludzką; jest to rodzaj Anioła Stróża, przebywającego w duchu pod postacią duchowéj muzyki, aby w zamęcie ziemskich interesów ostrzegał go o złém i dobrém, aby śród tysiąca dróg ziemskich, prowadził go jedną drogą niebieską. Sumienie trzyma ustawicznie ducha ludzkiego na granicy życia ziemskiego, w obliczu świata wiecznego. Przy każdym czynie, pazy każdéj myśli człowieka uchyla mu zasłonę religii, i pokazuje Boga—Sędziego, który gotów jest co chwila pociągnąć do odpowiedzialności za ten czyn, za tę myśl. Żeby to zmysłowiéj pojąć, wyobraźmy sobie, że w duszy ludzkiéj znajduje się narzędzie o dwóch strunach; pierwsza struna jest odwieczna jak duch ludzki, czysto-niebieska, grająca wiecznie, bez przerwy, pieśnią życia głównego, nieziemskiego, wiecznego, jedném słowem duchowego; druga zaś jest doczesna, gra na niéj życie chwilowe, ziemskie. Pieśni obu tych strun powinny być w jak największéj z sobą muzycznéj zgodności, a mówiąc właściwiéj, pieśń ziemska powinna być najdoskonalszym wtórem pieśni duchowéj: jest ona tym wtórem dopóki życie ziemskie nie schodzi z drogi wytkniętego sobie przez Twórcę powołania; najmniejszy rozdzwięk fałszywy, to jest najmniejsza niezgodność pieśni podrzędnéj z pieśnią główną, ostrzega człowieka, że zboczył. Tém narzędziem muzyczném, tym kamertonem życia ludzkiego jest sumienie. Pogoda sumienia, wewnętrzne zdolności człowieka, jest zgodność dwóch strun, dwóch pieśni jego ducha. Przeciwnie, ich niezgodność objawia się w niepokoju sumienia. Biada temu, kto tak popsuł swoje naczynie, że już mu grać przestało, albo swój słuch wewnętrzny, że już nie słyszy jego dźwięku. Niech się stara co rychléj rozbudzić swoją muzykę i czucie dla niéj westchnieniami skruchy i boleścią pokuty.

Kapłaństwo Prawdy. — O jak ciężkie jest Kapłaństwo Prawdy! Jéj droga przez ten świat, droga krzyżowa.

Skoro ci raz rozpalono w duchu myśl piękną, świętą, ogromną, obejmującą swój czas i naród; skoro ci raz powiedziano: pilnuj tego swiętego ognia, podsycaj go sobą samym, abyś go przeniósł przez świat, i rozżarzony oddał straży następnego pokolenia; skoro raz uchyliłeś głowę na znak poddania się temu rozkazowi, pożegnaj się z pokojem i szczęściem ziemskiém. Świat otoczy się jak cierniowy wieniec; najeży się ze wszystkich stron kolcami ku tobie. A ty, uosobienie twéj myśli, musisz przejść z nią przez świat, rozpostrzeć ją po świecie. Tymczasem w którąkolwiek stronę zwrócisz się, spotka cię grot boleści. Wszystko powstanie przeciw tobie, albo cię odstąpi. Nie spodziewaj się przebaczenia, pobłażania. Wszystko jest przeszłością, ty jeden z przyszłością przychodzisz; a wojna przeszłości z przyszłością jest zawsze na śmierć. Cóż wtedy masz począć? Idź naprzód, choćby sam! Twoje życie nie jest już twojém życiem. Przestałeś być sobą; jesteś tylko powierzonym ci ogniem. Twoja zasługa, twoje szczęście, twoje zbawienie, twoje życie w nim. Cały twój byt ma być jedynie żywiołem, a niczém innèm. Kiedy cię całego strawił na ziemi, wtedy dopełniłeś twojego powołania. Idź sam! z oczami w niebo, a co depcesz nie uważaj na to.

N i e b o d u c h a. — Jest niebo drugie, różne od tego, które widzimy oczami ciała, widzimy je oczami ducha; jest to Niebo ducha. Zdarza mi się nieraz, (a zapewne każdemu, byle tylko dawał baczenie na zewnętrzne zjawiska), otoż zdarza mi się nieraz chwila dziwnego uspokojenia, zadowolenia, swobody w piersiach, jasności w myślach, rzeźwości we wszystkich władzach. Wtedy świat zmysłowy nie robi na mnie najmniejszego wrażenia; troski powszednie uciekają niewiedzieć gdzie i od czego, a podnoszą się myśli czyste, pogodne, spokojne. Słyszę wyraźnie wewnątrz siebie wiejący wietrzyk ochłody; każde widzenie przybiera urok jakicheś barw nieznanych oku. Jestem duszą w innym świecie, pod innèm niebem. Na całe wtedy życie poglądam pod blaskiem owych tajemniczych niebios. Nigdy wyraźniéj nie widzę swojéj przeszłości, żyję nią po

raz drugi; każdą jéj chwilą; tak jestem jéj pełny, tak nią szczęśliwy, tak się rozlewam po niéj; nigdy nie widzę jéj wdzięczniéj. Wówczas pada na nią promień mojego nieba duchowego. Niekiedy znowu podnoszą się nadzieje, równie wdzięczne, jak spokojne; a nie są to już nadzieje, ale wiara jasna, niezachwiana, jak żebym od urodzenia w sercu ją nosił; cóż to jest? oto promień duchowego nieba spoczął na mojéj przyszłości. Smutków, owych smutków tajemniczych, niepojętych nieśmiém odnosić do tego stanu. Niebo duchowe niema chmur posępnych, tam jasność i pogoda nieprzerwane; lekkie jego obłoki są przejrzyste, przelotne i miłe; jego obłoki są duchy czyste, są anieli. Smutek jest dzieckiem ciała, jak ciemna chmura jest dzieckiem ziemi. Chwile podobnego stanu są to chwile widzenia wyższego, duchowego. Dla czegoż nie każdy je miewa, a przynajmniéj uczuwa? dla czegoż i ten, kto je zna niezawsze cieszy się niemi? Wszakże niebo ducha jest zawsze, jak sam duch i zawsze przed jego oczami, równie jak niebo widome przed oczami ciała? Zapewne, że wina w nas samych. Kiedy słońce śród dnia zajdzie za chmury, czyż wina słońca, że ziemia go nie widzi? Nie, słońce zawsze jasne, ale winna ziemia, z któréj chmury się rodzą. Czujmy naszego ducha w każdéj chwili, jak czujemy ciało, przywróćmy jemu całą jego potęgę właściwą duchowi, dajmy przewagę jego władzom nad wpływem władz cielesnych, wywalczmy ich niezależność od formy ziemskiéj, czyli wolność, przyprowadźmy ducha do hartu większego jak ma ciało, a przyprowadziemy go do stanu działania tak widocznego, jak widoczne jest dziś dla nas działanie ciała, będziemy tak wyraźnie żyli duchem, jak żyjemy dziś ciałem, będziemy tak jasno, tak zawsze widzieli, niebo duchowe ze wszystkiemi jego zjawiskami, jak dzisiaj widzimy otaczający nas świat materyalny. Ale to wszystko dać może tylko związek z prawdziwym Bogiem, przez przyjęcie Słowa Jego Prawdy.

Życie ludzkie jest to pole ustawicznéj walki między złemi nałogami ciała, ciążącego wiecznie ku ziemi, a wyższém dążeniem boskiego pierwiastku człowieka, zmierzającego

wciąż ku niebu, to jest, ducha ludzkiego; jest to więc pole walki między Złém a Dobrém o panowanie nad człowiekiem. Nie chcesz być pokonanym od Złego? miéjże się na baczności: zaniedbasz się na chwilę? nieprzyjaciel ma górę, dostałeś jednego pana więcéj; wojna staje się cięższa, tém co dobrego wyparł z siebie, w czém osłabił dobrą twoją stronę. Każdy zły nałóg osłabia ducha, jak choroba ducha. Pozbawiając się złego nałogu, uwalniasz duszę od jednéj choroby, a tym sposobem przywracasz jéj cząstkę siły przyrodzonéj. Dla tego to staraj się, abyś każdy dzień twojego życia odznaczył nowém zwycięstwem nad jakim złym nałogiem: wkrótce spostrzeżesz z radością, że niemasz żadnego. Co ważniejsza, że tym sposobem nietylko pozbędziesz się wad starych, ale zabezpieczysz się przeciw nowym. Walka przeciw złym skłonnościom, matka sumienia, szczera, uparta, dziwnie rozwija siły ducha: każdy tryumf podnosi go o jeden stopień wyżéj nad ułomność materyalnéj strony; każde uleczenie się jest zarazem życiem pierwszéj dozy lekarstwa niszczącego zarody chorób pozostałych. Leczenie się jednak niełatwe, walka ciężka; nadewszystko piérwsze zwycięstwo kosztuje. Ale to pierwsze zwycięstwo stawia cię już na drodze do tryumfu zupełnego: dosyć zakosztować roskoszy pierwszego żwycięźenia się: jest ona tak pełna siły pokrzepiającéj, porywa cię do zmierzenia się z drugim nieprzyjaznym zastępem. Jesteś mocniejszy, szczęśliwszy, dumniejszy po drugiém zwycięstwie. Jeszcze mocniejszy po trzeciém, aż w końcu walka twoja nie kosztuje cię żadnego wysilenia; przeciwnicy twoi są w obec ciebie, bez żadnéj siły, jak upadły na duchu nieprzyjaciel; dosyć dla twojéj woli pokazać się, dosyć groźnego z twéj strony ruchu, aby złożył oręż i zostawił cię panem bojowego pola. Nie wynika ztąd, abyś pokonał wszystko raz na zawsze, i w zwycięzkiém upojeniu usnął na pobojowisku; niema dla ciebie pokoju, dopóki ciało nosisz, jest to kraj nieprzyjacielski pełny kryjówek takich, że nieprzyjaciel potrafi w nim się zachować od ostatecznéj zagłady, i czeka tylko sposobnéj pory, aby cię podchwycił, ale w tym razie będą to tylko

lękliwe podjazdy pod dobrze obwarowaną i czujną twierdzę, kiedy przez pokój ze złemi nałogami, przyjmujesz do twojéj twierdzy załogę nieprzyjacielską i musisz być jéj posłuszny.

Namiętność. — Jak wszelka cnota wypływa z zapomnienia siebie dla drugich, tak wszelka namiętność jest uczucie ziemskie, osobiste, podniesione do najwyższéj potęgi, do poświęcenia swoich własnych nawet interesów ogólnych, swojego własnego życia, dla interesu chwilowego; jak cnota zmierza do podniesienia człowieka nad sferę ludzką, tak namiętność spycha go w sferę najniższą, w sferę graniczącą ze zwierzęcą. Wiele jest namiętności, ale kierunek wszystkich jest jeden, — poniżenie człowieka, jak jedne ich źródło — widok osobisty. Niema namiętności szlachetnych: niema, któreby dobrze służyły celowi szlachetnemu; zdradzą go prędzéj czy późniéj. Wszelka namiętność jest to niejako żołądek w moralnéj stronie człowieka, żołądek żarłoka, który opanował całe ciało; tak namiętność obraca na swoję pastwę całą moralność człowieka, i obraca póty, póki jéj całkiem nie zamkniesz, to jest, póki jéj nie zniszczysz. Pożera ona najzdrowsze, najpiękniejsze płody z miny ludzkiego życia, aby je przenieść — w obrzydliwość. Otwórz raz szranki np. nienawiści, a już jéj nie nasycisz tą lub ową ofiarą, musisz bezprzestannie nowych jéj dostarczać; wówczas niema innego przeciw niéj sposobu, tylko ją zamorzyć zupełnym głodem, to jest: miłością wszystkich ludzi. Tak i z innémi namiętnościami. Możnaby także porównać namiętność do narośli jadowitéj, która się żywi najzdrowszą krwią człowieka i w jad ją obraca, a któréj nie zaradzisz inaczéj, tylko zupełném jéj zniszczeniem.

Strumień wyschły zostawia po sobie swoje koryto, drzewo umarłe zostawia po sobie próchno, najmniejszy pyłek nie niknie tak, aby się w nic obrócił, a duch ludzki, on, który właściwie stanowi człowieka, on szlachetniejszy niż to wszystko, miałżeby przepaść bez śladu, bez żadnego wpływu na potomny skład społeczeństwa i całego stworze-

nia? Nie! jeżeli forma życia nie ginie, to nie może zginąć i samo życie, z tą tylko różnicą, że byt materyi jest w sferze materyi, a ducha w świecie duchowym, i kiedy tamtę zmysłami dotykamy, ducha duchem tylko możemy pojąć. Nie każdy wprawdzie zdolny do tego, ale byli ludzie i będą, przed których wzrokiem wewnętrznym położy się cała przyszłość duchowa rodu ludzkiego, jak przed zwyczajném okiem leży zwyczajny horyzont.

Zkąd najpewniéj poznać historyę ludzkości od jéj stworzenia aż do dzisiejszych czasów? Z obecnego stanu narodów. Nic nad to pewniejszego: w każdéj obecności jest cała przeszłość. Ludzkość jest to jedyna księga, w któréj zamyka się cała umiejętność ludzkości. Narody są myślami pojedyńczemi. Umiéj odczytać każdy naród w stanie, w jakim się obecnie znajduje, a będziesz miał historyę całéj ludzkości, pojmiesz jéj istotę w czasie przeszłym i obecnym, nawet jéj przyszłość potrafisz mniéj więcéj odgadnąć.

Poema rzecz licha w porównaniu z narodem, nieprawdaż? łatwiéj napisać Poema, jak urządzić naród, wszak i na to zgoda? otoż, nienapiszesz poematu bez natchnienia, choćbyś miał największy rozum, a chcesz urządzać naród samym tylko rozumem bez natchnienia wyższego.

Człowiek, stósownie do celu moralnego, jaki Bóg jego życiu wytyka, przy poczęciu się jego, odbiera to życie, tak moralne, jak fizyczne pod miarą i wagą, że tak powiém. Nad to niemoże on żyć ani dłużéj, ani krócéj, jeżeli żyje według właściwego sobie prawa. Ale w podwójném swojém życiu, może prowadzić jedno życie z uszczerbkiem drugiego, np. fizyczne z uszczerbkiem moralnego. Wtedy zbliży się do zwierzęcia. Nie pójdzie tą drogą człowiek czujący nieśmiertelność i pragnący jéj. Prawidłem Jego będzie: o ile mniéj żyć będziesz fizycznie, o tyle wzmocnisz twoje życie moralne, czyli życie nie kończące się z ciałem.

Cokolwiek zaczynasz, staraj się jak najprędzéj skończyć. Tym tylko sposobem zrobisz wiele, i wszystko w porę. Potrzeba czasu jest zazwyczaj natchnieniem każdego dzieła. Dzieło zawieszone w wykonaniu, lub przeciągane przez le-

nistwo, albo się nigdy nie skończy, albo czas jego użyteczności przeminie, a wtedy dokończenie jego na nic się nie przyda. Nadto w tém życiu praca tłoczy się na pracę, jak chwila na chwilę, bo życie jest ruchem postępowym. Za godzinę przychodzi druga czynność, za dwie, trzecia i tak daléj; a każda ma swój czas najwłaściwszy; zechciéj kończyć zaczętą w innéj godzinie, a ukradziesz godzinę pilniejszéj i ważniejszéj pracy, i oto jesteś przeładowany, wikłasz się i w końcu upadasz pod ciężarem nagromadzonych czynności. Ztąd znużenie, które czasami odbiera ci całą siłę. Nie doznasz go robiąc wszystko w porę. Bóg jest wyrozumiały: nie wkłada na człowieka ciężaru życia nad jego siły; czuje nawet potrzebę spoczynku i opatrzył go w chwile spoczynku. Ale kto chce więcéj spoczywać jak robić, ten z własnéj winy poczuje kiedyś ciężar do niezniesienia, bo co naznaczone musi się zrobić.

Nie przyzwyczajaj się do próżniaczego marzenia. Jest to nałóg równie szkodliwy jak inne nałogi zwyczajnemu stanowi duszy. Jest to pasożytna roślina myśli, wyniszcza ją, a w innéem nie wynagradza jéj korzyści. Marzenia upowszechniały się dziś bardziéj niżby się zdawało. Marzeniem jest każda myśl, w któréj niema zarodu życia, siły do działania. Ztąd tyle systematów dzisiaj pisanych nie są niczém innėm, tylko marzeniami dumnych próżniaków. Jedyny sposób zabezpieczenia się przeciwko nim, jest mieć w swoich piersiach ogień świętéj prawdy: a marzenia bądź obce, bądź twoje własne, będą ginęły w nim jak ćmy, zaledwie się zbliżą.

Pozbywaj się jak najrychléj wszystkiego, bez czego obejść się możesz. Twoje życie jest podróż: róbże jak rostropny podróżny, miéj tylko to przy sobie, co ci może ułatwić podróż, a nie utrudzić.

*S. Goszczyński.*

# KILKA SŁÓW
# *o pojęciu poezyi.*

---

Z mnóstwa zdań nawet przez okrzyczanych krytyków objawionych co do istoty i natury poezyi, żadne, śmiało powiedzieć mogę, nietrafiło do mego przekonania. Niespuszczając się więc na prawidła pisarzy i krytyków z professyi, puściłem się na rozważanie tego przedmiotu o własnych siłach; długo rozważałem — długo niedowierzałem własnym odkryciom — ale gdy z upływem lat spostrzeżenia moje w tym względzie nietylko niezachwiały się, ale nawet utwierdziły, uwierzyłem w ich prawdziwość i oto dzisiaj ośmielam się powiedzieć w oczy uprzywilejowanym krytykom: niepozwalam — przestańcie — bo to, co mówicie, fałszem jest.

Gdybym chciał przytaczać tutaj ich definicye poezyi, musiałbym kilka, a nawet kilkanaście kart wypisywać i to napróżno, bo nawet z tak długiego opisu, niktby się nienauczył, co jest poezya. I dla czegoż tak im trudno, a nawet niepodobna opisać poezyę? — dla tego, że poezyę rozciągnęli do wszystkiego, nadali jéj fałszywe, zupełnie niewłaściwe znaczenie. Poezya zdaniem mojém jest to władza w człowieku podnoszenia piękności do ideału. W tém co jest, a niewie o tém, że jest, niema i nie może być poezyi. Wtedy tylko naturę niemyślącą nazwać można poezyą, jeśli ją odnosić będziem do Stwórcy tej natury. — Tak np. pisma Brodzińskiego nazywamy jego poezyą, bo ona wprzód, nim ją objawił, była w jego sercu, była w nim — wysnuł ją z siebie. W naturze niemającéj uznania saméj siebie jest tylko piękność, żywioł poezyi — ale

nigdy sama poezya. Tę piękność uchwycić, podnieść do stopnia najwyższéj możebnéj doskonałości, jest udziałem zdolności wrodzonéj niektórym indiwiduom o poezyi.

Piękność w przyrodzie jest dwojaka, zewnętrzna i wewnętrzna, to jest fizyczna i moralna — harmonia, równowaga tych dwóch rodzajów piękności jest zasadą sztuk pięknych. W tém spotykają się z poezyą, i dla tego poezyę liczą do sztuk pięknych — lecz poezya ma nieskończoną nad niemi wyższość, bo ona tylko jedna może podnosić piękność moralną, to jest, cnotę do stopnia możebnéj doskonałości. Sztuka piękna może tę piękność moralną uchwycić, ale uchwyci ją w chwilowym tylko wyrazie, jak lawa skamieniała przedmiot w takiéj postaci jaką miał w chwili, gdy się go dotknęła, odsłania i przedstawia jeden moment piękności. Poezya zaś przedstawia nam obraz piękności poruszającéj się, żyjącéj, działającéj — w mnóstwie momentów. Cel poezyi jest ten sam, co filozofii i Religii — to jest prowadzenie go do cnoty, środki tylko działania ich są różne. Filozofia działa przez rozumowanie, religia przez nakaz i wiarę, poezya przez uczucie. I dla tego słusznie nazywają poezyę głosem serca do serca.

Działanie poezyi jest dwojakie, ogólne to jest ograniczające się na rozbudzeniu serca, usposobienia go tylko do przyjęcia jakiegokolwiek szlachetnego uczucia, i szczególne to jest działające na serce uczuciem szczególném, myślą wyłączną. Taką myślą wyłączną jest duch epok historycznych, interes tych epok.

Wprzód nim chrześcianizm oświecił ród ludzki, rozmaite były wyobrażenia cnoty, a to stósownie do potrzeb społeczeństw ówczesnych. Podboje, rozprzestrzenianie się były ich interesem, — siła więc fizyczna, odwaga zwierzęca i męztwo najwięcéj były potrzebne, najwięcéj cenione, za cnotę liczone — poezya więc wynosiła nad wszystko męstwo osobiste, siłę fizyczną. W wiekach średnich społeczeństwa uczuły inne potrzeby, inne interesa — męstwo

i odwaga fizyczna, jeszcze liczone były za cnoty, ale już chrześcianizm dodał do tych cnót uczucie sprawiedliwości, obowiązek bronienia słabych i uciśnionych, mianowicie niewiast, ztąd Trubadurowie, Minnesengerowie — opierający waleczne czyny miłośnych rycerzy, ale tylko rycerzy.

Z upadkiem feudalności nad siłą fizyczną, nad męztwem rycerskiém zaczyna powoli, bardzo powoli wznosić się odwaga już nie rycerska, ale obywatelska, poświęcenie się dla kraju, nie kast uprzywilejowanych, ale ogólne, ztąd poezya miłość ojczyzny ceniąca nad wszystko.

Z postępem chrześcianizmu, jaśniéj pojęte dogmata wiary Chrystusa z końcem zeszłego, a początkiem dzisiejszego wieku zrodziły pojęcie, i dały uczuć potrzebę poezyi, któréj zasadą jest miłość bliźniego, miłość ogólna rodu ludzkiego, jako jednéj rodziny. Jeszcze nieznamy takiéj poezyi chociaż już mamy jéj widzenie — przeczuwamy ją. Że jéj nieznamy dotąd, to dla tego, że jeszcze interesa szczególne niestopiły się w interes ogólny.

Jak mylne i przesadzone są zdania o poezyi, tak również mylne i niedorzeczne są wyobrażenia o poetach. Poeta według dzisiejszych krytyków jest to szataniec, marzyciel — wyobraził sobie to, czego niema na ziemi, i być niemoże, a ponieważ nieznalazł tego, co sobie uroił, gniewa się na ludzi, pogardza nimi, nic im dobrego nierobiąc, nakoniec rozpija się, truje się, lub w łeb sobie strzela — oto poeta.

Nie dość na tém — poeta jest to odludek, wieczna ironia — wiecznie niezgodna struna — niedająca się nigdy nastroić do ogólnéj harmonii świata — ciągle niesforna — ciągle dzika — poeta jestto anti-człowiek, — poeta i społeczeństwo, jestto czarne i białe.

Takiego wyroiwszy dziwoląga, puszczają go w świat krytycy nasi, i krzyczą: patrzcie! patrzcie! oto poeta! litujcie się nad nim, bo on jest nieszczęśliwszym od wiecznego żyda, od kosookiego, od policyanta!

A ja wam także powiadam bracia! litujcie się, litujcie, lecz nie nad poetami, ale nad tymi, co poetów tak wystawiają — litujcie się nad nimi, bo ich szał doszedł, aż do bluźnierstwa, bo ich słowa obelżywe poruszają święty proch zgasłych piewców naszych, a żyjących krzyżują i żółcią poją.

Tak jest zaprawdę! słowa ich bluźnierstwem są!

Przebiegnijmy życie domowe piewców naszych, a przekonamy się, kto ma prawdę za sobą. Komuż nieznany żywot Jana Kochanowskiego, Karpińskiego, Jasińskiego, Niemcewicza, Woronicza, Brodzińskiego, Suchodolskiego? Któż zarzucić co może żywotom tych wieszczów? Pogardzałże ludźmi i światem ojciec, co tak rzewnie opłakiwał skon córki? Byłże odludkiem ten, co znudziwszy się kołataniem u bram pańskich, przekonawszy się, że tam niema szczęścia, gdzie niema prawdy i cnoty, rzucił się na łono ludu, śpiewał z nim piosnki miłośne — albo hymny, wspólnemu Ojcu? Byłże odludkiem, nie kochałże ludzi ten, którego ich cierpienia do grobu wtrąciły, ów niezrównany śpiewak Legionisty, Wiesława i Rolników. I pocóż mówić o innych! zgroza mnie przejmuje na samo przypuszczenie, że jest ktoś, co z świętą czcią nie ugina czoła na wspomnienie człowieczeństwa i obywatelstwa tych wieszczów.

Poeta zdaniem mojém jest to człowiek, co uczuwszy lub utworzywszy w sobie piękność, podnosi ją do najwyższéj możebnéj doskonałości czuciem i wyobraźnią swoją — zapala się miłością do swego utworu, ale go w sobie nie zamyka, przeciwnie pokazuje wszystkim — uderza nim w serca braci słuchaczy i zniewala do kochania go i naśladowania.

Poeta w chwili natchnienia jest to Samson, jest to mędrzec, jest to Anioł przypominający swoje boskie utworzenie na obraz i podobieństwo Boga. Wszystkie władze duszy skupione w sercu, nadają mu moc jakąś nieziemską. Uczucie podniesione do najwyższego stopnia, czyni go wielkim, silnym i rozumnym.

Poeta — jest to drogoskaz spółeczeństwa — w chwili natchnienia, w swojém sercowém jasnowidzeniu ujrzał piękność, prawdę, cnotę, ukląkł przed nią i oddał jéj cześć przynależną — ujrzał drogę prowadzącą do szczęścia, rzucił się oślep na nią, sam pierwsze ciernie niebezpiecznéj drogi stępił na sobie, i woła! za mną ludzie! za mną! tu jest prawda! tu jest zbawienie!

Poeta jest to człowiek, co tak przyrósł do swego społeczeństwa, jak matka do dziecka, jak bracia Siamczycy do siebie, jak jemioła do dębu — żyje jego życiem, raduje się jego radością, cierpi jego ogólném cierpieniem — wypal rdzeń dębu, uschnie i jemioła.

Życie poety jest to życie matki — jak matka w chwilach porodu, tak on w chwilach wydawania na świat swych duchowych dzieci, cierpi i szaleje z bólów — aż dziecko, myśl, wyjdzie z jego serca i błyśnie zbawieniem światu.

Utwór poetyczny potrzebuje koniecznie wylania — jest to kwiat w pączku — nabój zapalany musi wyjść na jaw albo rozsadzi ciało, w którém jest zamknięty. — Poeta niemogący objawić swych myśli i uczuć (chociażby jednéj istocie) byłby najnieszczęśliwszą i nader krótkotrwałą istotą. — Nie wierzę temu, jakoby byli poeci, niemogący wyrazić tego, co czują. — Powiadają, że brakuje im tylko sztuki wyrażania się. — To nieprawda! to być niemoże.— Forma powstaje razem z treścią — niemasz treści bez formy. — Człowiek przysłany na świat na to, aby przemawiał do serc drugich ludzi, miałby być pozbawiony przez też samą siłę co go wysłała, możności bycia zrozumianym? — Nie, taki nonsens trudny jest do pojęcia.

Być może, że wielu poetów zagasło, niespełniwszy swego posłannictwa — lecz nie dla tego, że nieumieli się wyrażać, ale że nierozwinięto w nich téj władzy — albo ją skrzywiono — lub wraz z życiem stłumiono — były to iskry, a miały być gwiazdami. — Błyśli i zgaśli jak błyskawica — a mieli płonąć, jak oświecające kagańce na drodze błędnego pielgrzyma.

Jakże okropne muszą być męczarnie poety, gdy go słuchacze nieczują, nierozumieją! Gdy jego zbawienne myśli przechodzą przez ich głowy i serca, jak głos wołającego na puszczy! — przestrzega, że stoją nad przepaścią — ale głos jego do nich niedolata — pokazuje im drogę ocalenia — ale oni go niepojmują — on co ich tak kocha, jakże okropnie cierpieć musi!

Takie jest życie prawdziwego poety, pełne jest goryczy — „bo gdzież jest człowiek, coby dla ludzkości bezkarnie pracował“ — ale ta gorycz bynajmniéj nie pochodzi ztąd, że stroni, że pogardza ludźmi, ale właśnie dla tego że, ich kocha, więcéj niż życie swoje.

Od wieków i u wszystkich narodów poeci byli czczeni, szanowani i uważani za proroków. Żaden ważny akt życia, czy to pojedyńczych osób, czy narodu całego, nie odbył się bez piewców. Pieśń barda brzmiała przy kolebce dziecięcia — przy biesiadach smutnych, czy wesołych — słuchano jéj z uszanowaniem religijném — bard otwierał młodzieńcowi życie publiczne, wstęp na świat — bard wlewał w jego serce wszystkie cnoty, chęć do wielkich czynów; dokonane wysławiał i do nowych zagrzewał — bard nad zwłokami rycerza nucił hymn grobowy — ręka barda zamykała wieko popielnicy, a pieśń jego z prochów bohatera tworzyła nowych jego naśladowców. Zawsze i wszędzie piewcy byli nauczycielami i wychowawcami narodów, i są i będą takimi, bo to jest ich posłannictwo. W mniemaniu ludów człowiek tak silnie poruszający serca, musiał mieć związki z światem wyższym i duchowym — bo człowieczą siłą tego zdziałaćby nie mógł — dla tego téż przypisywano im widzenie rzeczy ukrytych dla ogółu i zgadywanie przyszłości — ztąd wyraz Wieszcz, to jest człowiek, mający wieści z drugiego świata i mogący je obwieszczać.

Jak przedmiot rzucony w wodę opasuje się natychmiast kilku kręgami, wśród których się toczy, tak człowiek, padając w objęcia świata obwija się kręgami, w których granicach życie jego toczyć się musi. — Kręgów tych jest trzy to jest

familijny — narodowy — i całéj ludzkości. — Tak samo ograniczeni są poeci. Niektórzy oba koła, niektórzy tylko pierwsze przebyli; są, co pierwsze przeskoczyli, a w drugiem zostali. — Trzecie jeszcze koło, to jest ludzkości niema jeszcze poetów i mieć niemoże, bo jeszcze interesa szczególne nie zlały się w interes ogólny. — Jeszcze potrzeby społeczeństw szczególnych wymagają rozdziału. — Są już promyki téj zorzy — mamy już pojęcie takich pieśni i takich piewców — ale jeszcze nie pora — słońce ich jeszcze daleko.

Narodowi naszemu dwie drogi wytknął chrześcianizm i naród się rozdwoił. — Jedną drogą poszła część na zachód tylko patrząca, uginając się pod ciężarem rycerskich zbroi, łaciny, i przewilejów — drugą poszła większość, odwracając z wstrętem oczy i serca od zachodnich przybylców — zachowując swój język, swoje podania, swoje śpiewy i prostotę. — I długo tak przeciwnémi drogami szły te połowy jednego narodu, a z niemi i poezya.

Różne były ich potrzeby — dla tego też różna była natura ich poezyi. — Poezya ludu i poezya klassy oświeconéj płynyły osobno, jedna o drugiéj niewiedząc. Dopiéro w chwilach, gdy interesa tych dwóch części narodu zaczęły stykać się z sobą, być jedne i téż samę — pokazała się poezya już nie ludowa, ale prawdziwie narodowa, bo wynikająca z połączenia się rozdzielonych części narodu w jedno; owocem tego połączenia, są niektóre pieśni Karpińskiego, Brodzińskiego, mazur Dąbrowskiego i poezye Suchodolskiego.

Są istoty nielubiące poezyi, — nieczujące jéj boskiego wpływu — lecz to nie są ludzie — bo w nich niema serca, a istota bez serca możeż się nazwać człowiekiem? Serce w człowieku to jest wszystko — serce w chwili uniesienia jest mądrością, jest wszechmocnością prawie.

Warszawa, 1. Lipca 1843.

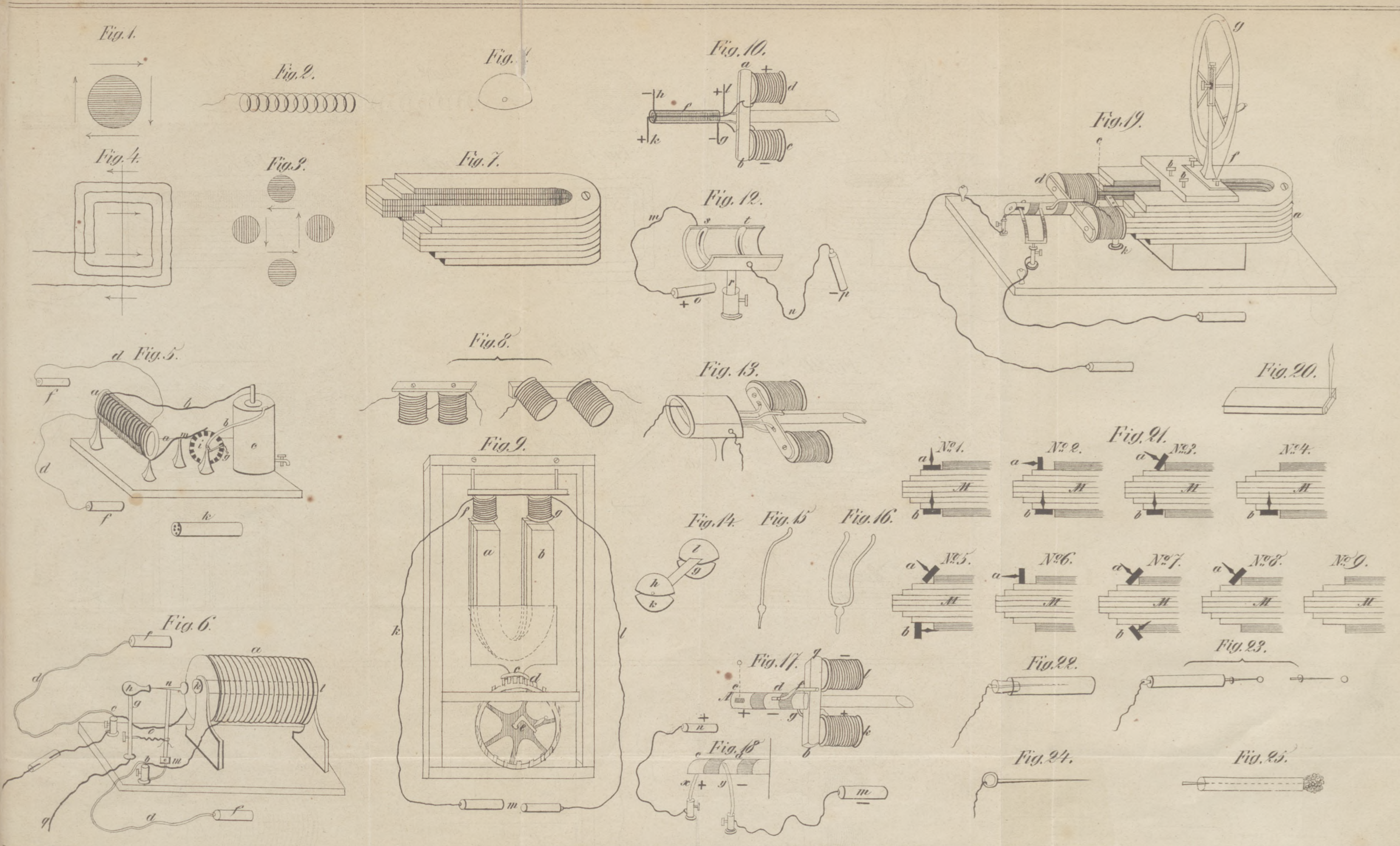
## SPIS RZECZY

*w tym tomie zawartych.*



## OŚWIADCZENIE.

**ROK 1844., pismo czasowe,** będzie wychodził co miesiąc po 5 arkuszy druku, i za przedpłatą trzech talarów może być półrocznie zapisywany na wszystkich królewskich urzędach pocztowych.


Fig. 1.
Fig. 2.
Fig. 3.
Fig. 4.
Fig. 5.
Fig. 6.
Fig. 7.
Fig. 8.
Fig. 9.
Fig. 10.
Fig. 12.
Fig. 13.
Fig. 14.
Fig. 15
Fig. 16.
Fig. 17.
Fig. 18
Fig. 19.
Fig. 20.
Fig. 21.
No. 1.
No. 2.
No. 3.
No. 4.
No. 5.
No. 6.
No. 7.
No. 8.
No. 9.
Fig. 22.
Fig. 23.
Fig. 24.
Fig. 25.